Z historyi i literatury

Józef Tretiak

I

Garm. ~~[illegible]~~ -romansów[?]
$5\frac{1}{2}$ 0-8 czcionka
34 w. i pag.

Finis Poloniae!

Historja legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie

3200.
~~4200 cyf.~~

Sobieszczański[?] 3/II

Kraków 1921.
Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej

nab

[illegible]



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

z portretu olejnego, malowanego z natury przez Cosway'a w r. 1798 (z napisem na odwrociu: „638 Sarnecki“), obecnie w posiadaniu p. Seweryna Junga w Warszawie.

I

Źródło legendy

Legenda, opowiadająca, jakoby Kościuszko po klęsce pod Maciejowicami miał zawołać: Finis Poloniae! urodziła się bardzo prędko po bitwie maciejowickiej. Pierwszem jej źródłem drukowanem, o ile wiadomo, była urzędowa gazeta pruska: Süd-preussische Zeitung, która wychodziła w Poznaniu podczas powstania Kościuszkowskiego. W numerze 24 z r. 1794 podała ona wiadomość, że przyniesiony do kwatery głównej Fersena po bitwie Kościuszko

miał wyrzec przy oddaniu pałasza: Finis Poloniae!. Wiadomość tę powtórzyła zaraz dla użytku polskich czytelników Gazeta południowo-pruska redagowana przez Przyjemskiego ~~w numerze~~ (z datą 24 października 1794)¹). Gdzie i kiedy przybrała ~~ona~~ ta legenda nieco odmienne kształty, nie jest rzeczą dotychczas zbadaną. Wiemy tylko, że podług ~~innej~~ odmiennej od wyżej podanej wersji Kościuszko miał zawołać: Finis Poloniae! nie przy oddawaniu pałasza zwycięzcy, ale padając ranny z konia ~~pod~~ ~~Maciejowicami~~. W tej czy in-

1) Zob. Gazeta Narodowa z 24 marca 1894, nr. jubileuszowy, w którym jest artykuł o Finis Poloniae, podpisany literą P. Stąd czerpię wiadomości o treści wskazanego numeru Gazety południowo-pruskiej. Numeru tego, pomimo usilnych starań, przy gorliwej pomocy dyr. Edw. Kuntzego, nie mogłem dotychczas odszukać w bibliotekach poznańskich. (Za którą mu także wyrażam serdeczną wdzięczność)

formie, legenda miała to samo znaczenie i tę samą tendencję, a tą ostatnią wyraźnie wskazywała, stąd wyszedł pomysł zmierzał i ku jakiemu celowi. Nie można wątpić, że matką pomysłu tego była pruska polityka względem Polaków: chciano im za pomocą tej legendy wpoić przekonanie, że po upadku wodza, na którym pokładali największe nadzieje, nie mogą już roić ~~wcale~~ nigdy o niepodległości ~~narodu polskiego~~, chciano przygotować niejako ~~ten~~ naród polski i świat cały do tego, co już było ukartowane do ostatecznego rozbioru Polski, który ~~nastąpił~~ też się dokonał w roku następnym. Legenda

miała być uświęceniem tego faktu, że Polska znikała z rzędu państw niezależnych, a to uświęcenie włożone było w usta najukochańszego z wodzów i ula-cieluszka narodu.

Różnemi mało dostrzegalnemi drogami szerzyła się ta legenda po Europie. Korzon w swojej obszernej monografji o Kościuszce

stwierdza, że przy wr. 1797 ona pojawiła się w Szwecyi.1) Zresztą mało na nią zwracano uwagi, i głośną ona nie była, aż póki nie zaczęto z nią walczyć, pomimo całej jej, bijącej w oczy, niedorzeczności. (około połowy Sierpnia

Toteż nowsi historycy polscy, którzy pisali o Kościuszce niewiele mieli kłopotu z wykazaniem niedorzeczności (niedorzeczności) historycznej tej legendy. Bo jeżeli przyjmiemy wersyę gazety południowo-pruskiej, że Kościuszko wypowiedział słowa: Finis Poloniae, kiedy go Kozacy rannego przynieśli na ~~drążkach~~ noszach z pik zrobionych do naczelnego wodza rosyj-

1) Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta przez K. Kraków. Nakładem Muzeum Narodowego w Rapperswylu. 1894.

Legenda maciejowicka.

Legenda opowiadająca, jakoby Kościuszko po klęsce pod Maciejowicami ~~padając ranny z konia zawołał~~: Finis Poloniae! urodziła się bardzo prędko po bitwie maciejowickiej. Pierwszem jej źródłem drukowanem, o ile wiadomo, była (Süd-preussische Zeitung ~~z r. 1794 nr.~~ 24). Wiadomości o tym wykrzyku powtórzyła zaraz dla wszystkich polskich czytelników Gazeta południowo-pruska z d. 25 listopada (?) 1794. Następnie różnemi mało dostrzegalnemi kanałami szerzyła się ~~ona~~ po Europie; Korzon w swojej ~~wielkiej~~ szerokiej obszernej ~~biog~~ monografii o Kościuszce

~~czy też jako wzięty w niewolę i oddający szablę swą Fersenowi~~, miał zawołać:

urzędowa)

która wychodziła w Poznaniu podczas powstania Kościuszkowskiego. W numerze 24 z r. 1794 podała ona wiadomość, że Kościuszko przyniesiony do kwatery Fersena miał wyrzec przyodtą legendą dawni palana: Finis Poloniae!

6 11

skiego Tarczena iż gdy on
tem ostatniem swój pa-
łasz wręczał, to niedorzecz-
ność tej wersji staje się widocz- zgodnie
ną wobec stwierdzonego przez
wielu najpoważniejszych naocz- nadw-
nych świadków faktu, że
~~gdy~~ przyniesiony przez Ko-
zaków do Tarsena Kościusz-
ko z ro~~zrąbaną~~ ciętą czaszką
był nieprzytomny i bezmowny bezmowny do przytomności
i nie odzyskał mowy aż nieszczęsnej
dopiero nazajutrz po bitwie,
t.j. 11 października. Jednym
z najświeższych i najsilniej-
szych dowodów tego faktu,
są „Przygnięte kartki polskie" od
Fiszera, adjutanta Kościuszki,

~~Askenazy - Brygada Kosiński~~
~~Bibl. Warsz. 1912 -~~
~~Smoleński - Emigracya polska~~

rzeczu z nim wszystko do nie-
woli pod Maciejowicami,
a posłanie ~~w dzi~~ do jenerała Za-
jączka w Warszawie w dniach 11,
12 i 15 października, to jest bez-
pośrednio po klęsce, a przytoczone
przez Askenazego w jego artykule
p. t. Głos z Maciejowic w „Tygod-
niku Ilustrowanym" z r. 1911 Nr.
25. W pierwszej kartce czytamy:
„O nieszczęśliwej bitwie wczoraj-
szej już zapewne jesteś uwiado-
miony WP. D. Naczelnik mocno
cięty w głowę tak, że kość nad-
werężona i prócz tego dwa razy
spisą pchnięty." A w drugiej z
12 października mamy jeszcze
ważniejszą dla oceny legendy
wiadomość: „Naczelnik przeżie

5

8

(wersyaj)
(znowu zaczął mówić. Rany jego odżyły mu były zupełnie przytomność." 1)
Jeżeli zaś zwrócimy się do drugiej wersji, którą skodyfikował Georg Weber w swoim Lehrbuch der Weltgeschichte. II. Band
(II Band Leipzig 1870, str. 357), a podług której Kościuszko miał zawołać: Finis Poloniae! padając ranny z konia, to gdyby nawet przypuścić, że Kościuszko wbrew swojej naturze, tak niektórnej do głośnych monologów, wydał ten okrzyk łaciński, to jeszcze by niedorzeczności nie było, by ludzie, który go słyszeć mogli, ani to jest chłopi, ścigający go Kozacy, ani zrozumieli, ani powtórzyliby tego okrzyku

1) Prof. Askenazy powiada przy tej sposobności, że należy odpowiadać do powyższych wiadomości, podanych przez Fissera, sprostować odpowiednie szczegóły dotyczące Kościuszki w Notes sur ma captivité Niemcewicza (Niemcewicza), jego Pamiętnikach. Ale właściwie pewna drobna niezgodność z kartkami Fissera u Niemcewicza jest tylko w Notes, gdzie powiedziano: „Il (Kościuszko) avait un large blessure de sabre à la tête et trois coups de pique dans le dos, au dessus des reins" (str. 23). W Pamiętnikach czasów moich (str. 226) jest mowa zgodnie z Fisserem tylko o dwóch pchnięciach dzidą: „Kościuszko odniósł (x)

nie potrafili.

Wspominałem już, że w pierwszych latach po ukazaniu się tendencyjnej legendy nie zwracano na nią uwagi. Nie było racji zajmować się tą plotką, zbijać ją wobec szeregu dzieł poważnych, ~~tak niemieckich~~ ~~jak francuskich~~, (x) które szczegółowo podawały przebieg powstania Kościuszki, jak np. (anonimowy) „Versuch einer Geschichte der letzten polnischen ~~In~~ Revolution ~~Insurrektion~~ vom Jahr 1794" (Zurich 1796); Zajączka: Histoire de la revolution de la Pologne en 1794 par un témoin oculaire (témoin oculaire)

(x) pisanych tak przez Polaków, jak i obcych, tak po niemiecku, jak po francusku

1

głębokie cięcie w głowę i dwie rany od dzidy powyżej bioder." Co się tyczy odzyskania przytomności przez Kościuszkę w Maciejowicach (x) dopiero nazajutrz po bitwie, w tem obe źródła niemieckie zgadzają się zupełnie z relacjami Fiszera.

~~I f [illegible]~~

~~[illegible]~~

(A Paris 1797); J. G. Seume'go Nachrichten über die Vorfälle in Polen 1794 (Lipsk 1796); Der polnische Insurrektions-Krieg (im J. 1794 von einem Augenzeugen dem Feldmarschall Möllendorf gewidmet (Berlin 1796), wreszcie trzytomowego dzieła Ségura, którego obraz polityczny Europy od 1786 do 1796, które miało kilka wydań bardzo prędko po sobie następujących.[1] W żadnem z tych dzieł, nawet bardzo szczegółowych, nie było żadnej wzmianki o Finis Poloniae, o rzekomym wykrzykniku Kościuszki. Droga dla

1) Histoire des principaux événements du règne de F. Guillaume II, roi de Prusse et tableau politique de l'Europe depuis 1786 jusqu'en 1796, ou l'an 4 de la République, contenant un précis des révolutions de Brabant, de Hollande, de Pologne et de France par L. P. Ségur, l'aîné, ex-Ambassadeur, à Paris 1800. Drugie wydanie ukazało się w r. 1801, trzecie w 1803 i 1810, czwarte pod tytułem Décade historique ~~Paris~~ także w Paryżu w r. 1824.

Polski legenda ~~mało się~~
nie wysuwała się na świa-
tło dzienne historji, czekając na
lepsze dla siebie czasy,
kiedy w ~~zmierzchu~~ mroku od-
dalenia historycznego bę-
dzie mogła nabrać więcej śmiałości i
prawdopodobieństwa. Dla-
tego to przez długie lata,
od śmierci i po śmierci Ko- (1817)
ściuszki, nie uważano za rzecz
potrzebną wyciągać ją z ukry-
cia i zbijać. W jedynym tylko
fakcie z lat najbliższych uro-
dzeniu się legendy można
upatrywać chęć jej odpar-
cia, a w szczególności chęć
odparcia ~~ogr~~ tendencji
w niej zawartej. Mianowicie

wprawy i „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy" od których się zaczyna nieśmiertelny mazurek Dąbrowskiego, wyglądają tak, jak gdyby wywołane były słowami legendy maciejowickiej, jak gdyby były odruchowem jej odparciem. Pieśń ta, jak wiadomo, napisana była latem 1797, właśnie wtedy, kiedy legenda o Finis Poloniae zaczęła [zawrzała] się milczkiem rozpełzać po Europie [Europie]. Że o uszy autora pieśni, Wybickiego, obiła się ta legenda, zanim on swoją pieśń utworzył, to rzecz zdaje się niewątpliwa. A jeżeli tak było, jeżeli nam przeszło stuletni

13–14

hymn narodowy zostaje w związku genetycznym z legendą maciejowicką, to tem większego nabiera dla nas znaczenia, tem droższym się nam staje. Na sfałszowany przez Prusaków okrzyk: „Polska się skończyła!" wybrzmiały legjony żywiołowym okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła!"[1] Na wrogą legendę odpowiedział ustami Wybickiego cały naród w swoich najdzielniejszych, duchem Kościuszkowskim przejętych przedstawicielach, a słowom pieśni towarzyszyły czyny, które ~~doprowadziły~~ do upadku potęgi pruskiej, do bitwy pod Jena. przyczyniły się rezultatów co ważniejsza

[1] Już Juljan Michelet w swojej książce: Pologne et Russie, légende de Kosciuszko (Paris 1852) widzi w pieśni legjonów „le sublime ~~déf~~ démenti que nos légions polonaises donnèrent au mensonge des Russes: Finis Poloniae" (str. 95). Michelet źródła legendy upatrywał w Rosji.

14–15 8

3 Wobec takiej odpowiedzi nie warto było polemizować z legendą maciejowską i protestować przeciw niej. Toteż ~~Nie~~, ani myślano o tem i prawie przez całe pół wieku zostawiano ją w pokoju, jako rzecz bez znaczenia i nieszkodliwą.

Jakże to się stało, że po wielu latach legenda odezwała się znowu i to głośniej niż przedtem, obudziła zaniepokojenie w duszach polskich i pobudziła do żywych protestów, ba, co gorzej, do fałszerstw patrjotycznych? 2 Wstępujemy na grunt faktów nieznanych dotychczas, to jest ukrytych przed okiem krytyki historycznej i literackiej, i tu z góry możemy powiedzieć, że powodem dalszego rozja- (rozgł.)

II

Słowacki i Mickiewicz wobec Kościuszki

rzenia nie przygasłej le-
gendy stała się nasza poe-
zja w jednym ze swoich naj-
znakomitszych przedstawi-
cieli i jednym z najsłynniej-
szych swoich utworów. Tym
poetą był Juljusz Słowacki,
tym poematem Beniowski.

W tym poemacie, jak wiado-
mo, awanturnicza powieść
z czasów konfederacji barskiej, o kolorycie pełnym ~~pełna~~ blasku poetyckiego,
jest nieustannie przeplatana
rozmarzonemi ~~wycieczkami~~ lirycz-
nemi wynurzeniami poety a
przedewszystkiem namiętnemi
wycieczkami jego przeciwko wszy-
stkim, którzy nie chcieli uznać
jego sławy, takiej, do jakiej on
sobie rościł prawo, to jest

przynajmniej równej sławie
Mickiewicza. Była to wielka
bitwa o sławę, ~~wydana~~ za zachę-
tą Krasińskiego, który uznawał
wielkość poetycką Słowackiego, wy-
dana światu, temu światu, dla
którego poezja jego ~~była~~ dostęp-
na, to jest emigracji polskiej. mogła być
W tej walce wspierał go wrodzony
jego pesymizm w stosunku do własnego
narodu, tak sturmie ~~podkreśl~~ uwydatnio-
ny przez Józefa Ujejskiego w jego
rozprawach o Kordjanie, i Anhel-
li, a tak biegunowo przeciw-
ny optymizmowi Mickiewi-
cza, szczególniej jako autora Ksiąg piel-
grzymstwa i narodu polskiego.
Ten pesymizm i niepohamowa-
na, niecierpliwa ~~żądza~~ sła przez

18

długi szereg lat niezaspokojona żądza sławy, który się na szyderczy i pogardliwym tonie przekreślony obraz emigracji, w którym ze wszystkich jej głównych przedstawicieli jedna tylko postać, księcia Adama Czartoryskiego wyjęta była z ogólnego potępienia (podobnie jak w Kordjanie) i otoczona nie sympatją poety. Powiedziawszy, że nawet djabeł nie dba o jej pozyskanie, emigracji „i żadna sroka ręką już nie łechce", tak pisał dalej:

Ambicja serca z pod żeber wykradła,
Sejm się nie kocha już, ani też gminy,
Zbiorowa ta osoba będzie jadła
Piła, wydawać dziennik, białotyny,

Gwiazdy się każdej spyta, co upadła:
Jakie pryncypia ma?... A księżyc za miny
Arystokratę nazwie i dlatego,
Że w smutnej twarzy swej ma coś – srebrnego.

Pryncypia... o pryncypia! jakbym chętnie
Powiedział prosto Wiś, co o was myślę!
Gdyby mi teraz w sercu mego tętnie
Nie brzmiała inna struna.........

. . . .

Więc polityczne moje falanstery
Bądźcie mi zdrowe!... I wy, co bez głowy
Upadli z pańskiej, jak z niebieskiej sfery,
W arystokratów gracje i smętne sowy!
Co w grze myślicie bić jako kozery
Asa, chcąc zabić z sercem i laurowy!
Was także żegnam bez miecza rycerze,
A choć mi serce pęka, śmiech mię bierze.

I po takiem przygotowa-
niu rzucał Słowacki strofę, która

~~boleśnie~~ obrażała ~~ucicia~~ mogła

ogółu emigracji, ale w szcze-
gólności dotykała środkowego
jej stronnictwa, Lelewelow-
skiego, do którego zaliczani
byli i ~~jenerałowie~~ wodzowie z ostatniego
powstania.

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca — lecz Fidjasza!
Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona!
Żeby też jedna! — Ha — to mię przestrasza —
Kościuszko przeciął was, krzyżacy: skończona!
Z krzyża swojego krzyżacki kat — a wasza
Pierś to pojęła, z tą myślą umiera.
Chociaż mi serce pęka... śmiech mię zbiera.

Tak wtedy Słowacki w swoim
półmistycznym poemacie po-
dejmował zapomnianą le-
gendę o Finis Poloniae.

podejmował bez wszelkich zastrzeżeń, jako fakt pewny i niezbity i wyzyskał go, jako ~~tezę~~ początek na współczesne pokolenie, dogadzając tem i swemu pesymizmowi i swoim osobistym żalom do tego pokolenia. Ponieważ ten poemat w swoich pierwszych pieśniach t. j. o ile został wydany przez samego poetę (1841) 1841 ~~dyszy~~ kończy się sławnem uderzeniem na Mickiewicza i cały dyszy antagonizmem względem wielkiego poprzednika, ~~który~~ dostrzegając pozytecznie ~~będzie rzeczą~~ ~~i dla charakterystyki tego antagonizmu i dla lepszego zrozumienia, jakie wreszcie~~

ta strofa zdolna była wywrzeć 22

~~na tych, przeciw którym~~ ~~że nie będzie~~

~~była wymierzona.~~ — Zastanowić się ~~uważam za stosowne~~ nad pytaniem pobieżnie, jak był stosunek dwu tych naczelnych poetów naszych do Kościuszki, jak się ta postać zarysowała w poezyi i w ogóle w poglądach jednego i drugiego.

uważam ~~za stosowne~~ ~~choć to będzie niewystarczające~~ ~~z [illegible] pro [illegible]~~ ~~[illegible]~~ za stosowne

Mickiewicz był wielu węzłami związany z tradycją Kościuszkowską, wychowywał się w atmosferze pełnej czci dla Naczelnika narodu. Wiemy z pamiętników jego starszego brata, Franciszka, że ojciec poety brał jakiś udział w powstaniu Kościuszki,[1] wiemy skądinąd, że Kontrym, protektor Adama, zostający

1) Wład. Mickiewicz Żywot A. M. I str. 4-5.

w bliskich stosunkach
z młodzieżą wileńską, był
żołnierzem Kościuszkowskim.
Wiemy, z jaką siłą żywiołową
wybuchła na Litwie a w szcze-
gólności w Wilnie cześć dla
Kościuszki, po kiedy nadeszła
wieść o jego śmierci i jakie
olbrzymie wrażenie sprawia-
ły obchody żałobne na cześć
bohatera narodowego urządzane przez
wszystkie prawie stany i wy-
znania pod koniec 1817 r.
O ~~tem~~ sile tego wrażenia świad-
czy najlepiej to, co pisał mło-
dy profesor wileński Lelewel do domu
o współubieganiu się i łączeniu
wszystkich wyznań w obrzędach
czci dla Kościuszki: „przy-

kładł podobnego na świe-
cie nie było, w Polsce naprzód
się jawi". Wiemy, że zawiązane
na parę miesięcy przed temi
obchodami Towarzystwo
Filomatów, którego je-
dnym z głównych założy-
cieli był Mickiewicz, pier-
wotnie miało na celu tylko
„sztukę pisania" i „udzielanie
wzajemnej w naukach pomocy",
a bardzo niedługo po owych
obchodach, w r. 1818, zreorga-
nizowało się w taki sposób,
że celem jego już było prze-
dewszystkiem „doskonalenie
się własne", szerzenie oświaty,
a za główną zasadę „poświę-

nie są zupełnie obrzędami ogólnemi", i mamy prawo przypuszczać, że do tej szybkiej zmiany w celach i zasadach Filomatów przyczyniły się niemało ówczesne objawy czci dla Kościuszki, owe obchody żałobne, owe mowy, wypowiadane przy tej sposobności, w których znajdowały się ~~(jak np. w mowie X. Ignacego Borowskiego w Świsłoczy) jakby~~ wskazówki dla młodzieży, aby w zmarłym bohaterze szukała dla siebie wzoru, a które zostały zebrane razem i wydane w Wilnie 1818 r.1) Że zaś na ten wzór mieli ciągle zwrócone oczy najbliżsi przyjaciele Mickiewicza, Filomaci, świadczy o tem piosen-

1) Zbiór mów w różnych miejscach mianych oraz opisów obchodów żałobnego nabożeństwa po zgonie ś.p. Tad. Kościuszki. Por. równ. mój artykuł w Czasie z d. 4 lipca 1890 p.t. Mickiewicz i Kościuszko.

ka, utworzona przez Czeczota a przez nich śpiewana, gdzie były takie wiersze:

O Kościuszko, piękny wzorze,
Jako ojczyznę miłować!
W każdej życia naszego porze
Pragniemy cię naśladować.
Szczerze ojczyznę kochamy,
Dla niej tylko oddychamy itd.[1]

Tę cześć dla Kościuszki napojona była z dzieła Mickiewicza, co się uwydatniło i w jego wszelkiej epopei i w niektórych artykułach politycznych i w wykładach paryskich. Sam tytuł epopei, Pan Tadeusz, zostawał z tą czcią w ścisłym związku, boć przecież bohater poematu nazwę bohatera

[1] Zob. moją książkę „Mickiewicz w świetle nowych źródeł (1815–1821) w Krakowie 1917, str. 76.

narodu nosił nadane sobie imię,
ale i poza tem są różne ~~stor~~ wzmianki
w poemacie, o tej czci świadczące! ~~Więc~~ Już na samym
wstępie powieści, w obrazie
wystroju dworu Soplicowskiego
znajdujemy na pierwszem miejscu
portret Naczelnika:

Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej z oczyma
Podniesionemi w niebo, miecz oburącz trzyma;
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie...

W artykule O ludziach rozsądnych
i szalonych, drukowanym w Pielgrzymie polskim z r. 1833,
przeciwstawiał Kościuszkę Stanisławowi Augustowi, jako typ
człowieka głęboko czującego

rozumiejącego ~~potrzeby~~ instynktowny na-
rodu (typowi polityka roz-
sądnego, ale pozbawionego i-
skry zapału i poświęcenia
i gotowego poświęcić
wszystko dla ojczyzny)

Wykładach literatury sło-
wiańskiej (II 184-183) zesta-
wiał Kościuszkę z Piastem
jako symbole odrodzenia
narodowego, a jak w Panu Ta-
deuszu, tak i tutaj akcentuje~~wał~~
prostotę, jako cechę charakte-
rystyczną człowieka, który sta-
wał się ideałem nowego odro-
dzenia narodu.

Wiemy wreszcie, że zamie-
rzał wprowadzić Kościuszkę
do dalszych części Dziadów,
a to w opowiadaniu starego
konfederata barskiego,
„który w zamku peters-
burskim przesiedziawszy
całe życie, doczekał roku
1825 i opowiada nowym to-
warzyszom więzienia Kościusz-
ki i Niemcewicza.“ 1)

Tych węzłów, które łączyły duszę
Mickiewicza z ~~pamięcią~~ postacią Kościusz-
ki nie było w Słowackim.
Wychowany w domu kosmopo-
litycznie nastrojonego doktora
Bécu, z dala od wpływów fi-

1) Kor. Ad. Mickiewicza
Lwów 1880 II str. 188.

larceliśb, ~~Kwot~~ a pod silnym
wpływem bajronizującej Ludwiki
Śniadeckiej, z tradycją Kościusz-
kowską w pierwszej młodości
mało się zapewne spotykał,
przez naturę swojej, do blasku
zewnętrznego ciągnącej, nie ~~mógł~~
mógł mieć poczucia dla tego,
co stanowiło wielkość moral-
ną ~~bohatera z pod~~ nowego ide-
ału narodowego. W jego listach
do matki, gdzie jest tyle re-
miniscencyj z lat dziecinnych
i młodzieńczych, jest raz tylko
wzmianka o Kościuszce, wy-
wołana opowiadaniem panny Pat-
tey (Pattey) w Genewie o koniu Kościuszki,
~~który tak~~ był przyzwyczajony przez swego właściciela
do ~~str~~ zatrzymywania się przed
każdym żebrakiem, że iść

30

śmierci ~~bohatera~~ jego ~~swego właściciela~~, ~~przeznaczony do swego właściciela~~, nie mógł się od tego odżegnać. Wzmianka ta ~~wywołuje~~ wprawdzie wywołuje w poecie pobożne westchnienie: „O Matko moja, jakbym ja chciał być dobrym człowiekiem...“ 1), ale dość przypomnieć sobie, że pisana była w czasie wydawania Lambra, kiedy poeta do najwyższego stopnia zahipnotyzowany legł poezją Bajrona, aby niewiele wagi przywięzywać do tego westchnienia. Nic w prawdziwej historji Kościuszki nie było tego teatralnego blasku zewnętrznego, jakiego pożądała wyobraźnia Słowackiego. Ten blask, ta teatralność znalazła się tylko w le—

1) Listy ~~do matki~~ Juljusza Słowackiego. Lwów 1899 t. I str. 177.

gendzie maciejowickiej, której podobieństwa poeta naturalnie nie podejrzewał, i z niej to, — nie z prawdy historycznej — chwycił jedyny motyw dotyczący Kościuszki, który wprowadził do swej poezji — owo Finis Poloniae. Poza tym szczegółem, w tym zresztą do celów polemicznych, postać Kościuszki w poezji Słowackiego nie istnieje. Nie trącał wprawdzie na postać Kościuszki nigdzie ironją nie dotykał nigdzie szyderstwem, jak postać księcia Józefa, była dlań szanowna, ale obojętną, t.j. nie interesowała artystycznie, nie miała w sobie nic kongenialnego, ni pokrewnego duchowi poety, nie mógł

Jest wprawdzie w Piaście Dantyszku wzmianka o myśle Kościuszki, użytej do pewnego porównania razem z myślą Wandy, jest w Wacławie Kilkunastowierszowy ustęp o Kościuszce, a nawet fantastyczny epizod z bitwy „pod Maciejowicami", ale ta postać bohatera narodowego użyta jest tylko jako środek artystyczny dla kontrastu z postacią bohatera poematu, którym jest zdrajca, rozpaczający szczęsny Potocki, wbengalczyk, uwielbienia bajroniczno-dantejskiego.

lub Wybickiego

(bajronsko-dantejskiemi)

w nią nie z siebie włożyć,
jak wkładał później w
postacie Samuela Zborowskie-
go lub Ławryn Czarnego.

Ukazanie się Beniowskiego
na wiosnę 1841 było nadzwyczaj-
nym wypadkiem w życiu e-
migracji polskiej w Paryżu. E-
picka strona poematu świetnie
kolorytu zjednywała mu uznanie
~~wielbicieli~~ nawet między niechęt-
nymi dotychczas (czytelnika- Słowackiemu
mi jego, mnóstwo aluzyj do
wewnętrznych stosunków emi-
gracyjnych, do walk koteryjnych
i do haseł zasadniczych emigracji
wszystko to budziło wiel-
kie zainteresowanie, a naj-
więcej budził rozgłos, zwła-

szcza że nawet podkład ideo-
wy, jego szalony atak kowi-
cowy Słowackiego na Mi-
ckiewicza. Wszystkie główne
organy emigracji, Dziennik
Narodowy, Demokrata polski,
i Trzeci Maj, organ stron-
nictwa dynastycznego, wystą-
piły z długiemi recenzjami,
kierujące się przy ocenie swojemi
zasadami religijnemi i poli-
tycznemi i sympatjami ko-
terjynemi 1), ale ich autorowie,
mając rozstrzeloną uwagę
na mnóstwo szczegółów poe-
tyckiej polemiki Słowackie-
go, zajęci przedewszystkiem tem
co w taki lub inny sposób doty-
kało ich stronnictw, przeoczyli
szczegół, ~~który~~ że stanowczo [?] przeciw twórcom [illegible]

1) Zob. moją mono-
grafję: Juliusz
Słowacki. Historya
ducha poety i jej
odbicie w poezyi.
Kraków 1904 t. I.
str. 323–335.

ogólno-narodowego powinni
byli wszyscy zaprotestować,
to jest ów rzekomy wykrzyk
Kościuszki pod Maciejowicami;
Do tego przeoczenia przy-
czyniło się zapewne niemało
i to, że stronnictwo środko-
we emigracji, do którego na-
leżał Lelewel i rozmaite inne
figury sejmowe, wreszcie je-
nerałowie z powstania 1831 r., stron-
nictwo, przeciw któremu głów-
nie była wymierzona wzmian-
ka o Polsce skończonej, nie
miało swojego organu w cen-
trum emigracji, w Paryżu,
nie wystąpiło z recenzją o
Benowskim i stąd nie zajęło żad-

nego stanowiska wobec niego. Wreszcie należy zanotować, że w tej samej chwili, kiedy się ukazywał Beniowski, w końcu maja 1841, schodzi do grobu najbliższy z towarzyszy Kościuszki w bitwie maciejowickiej, ten, który był świadkiem, jak go nieprzytomnego przyniesiono z pola bitwy i który mógł najlepiej ocenić fałszywość legendy, przez Słowackiego wplątanej do poematu.

Stało się tedy, że legenda o Finis Poloniae, ukuta przez Prusaków bezpośrednio po klęsce maciejowickiej, potem stała się wegetująca, wreszcie zagrzebana w niepamięci, odżyła nanowo w poemacie, który stał się

III

Stefan Witwicki o Kościuszce.

Sławnym i występowała przed
oczy całej emigracji, a po-
nieważ narazie nikt jej nie
odparł, nabierała w przeko-
naniu publicznem pokolenia, da-
lekiego od czasów, do których
się odnosiła, - pozorów historycznego faktu.

Że tak było, za dowód może
służyć artykuł Stefana Wit-
wickiego p.t. O panach i możno-
wskiej szlachcie w drugim to-
mie jego Wieczorów Pielgrzy-
ma, wydanym w rok po uka-
zaniu się ~~Witwickiego~~ Beniow-
skiego, w Paryżu 1842. Było
w tym tomie dalsze rozwinię-
cie myśli, wypowiedzianych
już w pierwszym, który wyszedł
był w r. 1837 (także w Paryżu)
na cztery lata przed Beniowskim.

w tym pierwszym końcu nie
było jeszcze mowy o Kościuszce,
W artykule O wieku Stanisława
Augusta cała uwaga autora zwró-
cona była na króla i na wykazanie,
jak brakło mu tej siły, która jedy-
nie zdolna była uchronić go od zbrod-
ni i hańby a narodowi przynieść
ocalenie. „Inne narody, pisał
Witwicki (str. 328) byt swój pro-
wadzą i utrzymują przez przemysł
i handel; inne przez mądrą i dzielną
administrację; inne jeszcze przez
wojskową potęgę i zdobywcze
zabory; są to wprawdzie siły
materjalne tylko i nie stano-
wią prawdziwego ładu życia,
gdy się nie podpierają mocą
duchową; atoli mogą być wielkie,
obronne i niekiedy się łatwo

(O wieku Stanisława Augusta

obalić. Polska z tego wszystkiego nic nigdy nie miała: czemuż tedy żyła? Nie widzę w niej żadnej siły wystąpionej, dotykalnej, naocznej, owszem w braku wszystkiego, co jest gdzie indziej, wmyślano (dziwne omamienie!) że stoi nierządem ..... Nie nierządem ona stała, broniła się i żyła przez wieki; ale siłą niewidomą, niezależną, siłą uczucia, której nawet najwyższy nierząd materjalny nie zabijał, a której ustawiczną krynicą była Religja! Stąd szła gotowość poświęcenia się, stąd zapał ku wszystkiemu, co wzniosłe, stąd nad wszystkiem górowanie powinności; potęgi olbrzymie, mocne, żadnym gwałtem ziemskim przemóc się nie mogące.

Przy nich

Przy nich naród, nie mając nic na oku, miał w gruncie wszystko.... i jednem buntownikiem mógł się ubrać w moc jak drzewo w liście. Temto życiem Polska długie wieki i straszliwe burze przetrwała....". A jakie było, zapytuje Lubowicki ~~Ale~~ w wieku Stanisława Augusta, gdy zagroziła ostateczna zagłada? „Zamiast do wiary udano się do filozofji; nie do ołtarzy, lecz do biblijotek; nie do modlitwy, lecz do krasomówstwa; i drogi życia myślano zdobyć w prochu ziemi." Ale to, na co Król liczył: filozofja, liberalizm, punkt honoru, mądrość ludzka, zatrzymałyż go od zbrodni i hańby? O nie! Uległy losowi. Tylko Religja, tylko jedna Religja

Zamiast

biblijotek

krasomówstwa

byłaby go dotąd nie dopu-
ściła; bo ona jedna nie układa
się z losem; ona jedna zna mę-
czeństwo, lecz nie przyjmuje nie-
wiary i odstępstwa." (str. 332)

układa

Przytoczony ustęp doskonale
charakteryzuje ideały narodowe
i stanowisko zasadnicze Wł.
wielkiego. ~~Ale~~ Wspomniałem już, że w artykule, o
którym mowa, nie było wzmian-
ki, ~~jak już wspomniałem~~, o Ko-
ściuszce, pomimo iż Kościuszko
należał do wieku Stanisława
Augusta, pomimo iż w tra-
gicznym jego zakończeniu
tak wielką odegrał rolę.
Postać bohatera z pod Ra-
cławic, tak ukochanego przez
naród, była niepotrzebną
autorowi do jego głównego

celu, jakim było napiętnować wiek Stan. Augusta, jako okres upadku religji, i temu upadkowi przypisać upadek polityczny narodu. Ale kiedy w r. 1842 wydawał tom drugi Wieczorów, sytuacja jego była inna: znał już Beniowskiego, i to znał zapewne bardzo dobrze, nietylko dlatego, że były tam szyderstwa imiennie (imiennie) do niego ~~zasto~~ zwrócone [1], ale i dlatego, że go musiała mocno interesować walka, którą w tym poemacie wytaczał Słowacki – co prawda pod adresem Młodej Polski! – Katolicyzmowi w Polsce („Księgi twym papieżem jest... twa zgała w Brynnie!"). Przy czytaniu tego poe-

1) ... panna Praxeda (Praksede)
....
Jak na karaniu siedziała (na karaniu siedziała)
sanskryckim
A potem (ni dała) w sam
tok – Witwickim.

(Rzymie!)

mu udoryt niewątpliwie jego uwagę szczegół dotyczący Kościuszki, a ponieważ rzucony był z wielkim rozmachem a przez nikogo nie odparty, ponieważ o pochodzeniu legendy maciejowickiej podobnie jak Słowacki i Witwicki, jak się zdaje, nie miał najmniejszego wyobrażenia, wziął ją za dobrą monetę i ~~kiedy chciał~~ znalazłszy w drugim tomie ~~Wieczorów~~ Wieczorów ~~rozwi-ząć~~ sposobność rozwinięcia uwag zawartych w pierwszym, w arty w artykule O wieku Stanisława Augusta, wciągnął do nich tym razem i postać Kościuszki wraz z legendą o Finis Poloniae i użył jej jako argumentu do

43 22

poparcia swej, tezy podobnie jak to uczynił Słowacki, tylko w innym kierunku.

W notach do artykułu O panach i możniejszej szlachcie, w którym karcił niedbalstwo polskie i dawał szlachcie różne mądre i piękne wypowiedziane wskazówki i zachęty, jest mowa o ważności życia wiejskiego w Polsce i wyższości jego nad miejskiem, i kto wie, czy dotychczasowe powstania i nie dlatego także upadały, że się poczynały w mieście, nie na wsi. Przychodzi mi niekiedy przez myśl, iż powstanie co ma nakoniec wyrwać ojczyznę z niewoli, nie na brukach się podniesie, ale między jedną karczmą, jedną rogatką

a drugi: ale stanie na polu 44
i pójdzie w przestrzeń, jak są
długie i nieprzejrzane łany nasze,
jak są nieobjęte i niezdobyte
łany nasze, bory i puszcze.
Miasto, do którego powstanie
przyciśnięte, raz wzięte, już
wszystko stracone; powstanie
wiejskie, choć pokonane lub przeszko-
dzone w jednym punkcie, zmienia
tylko miejsce, i pokąd ludzi i
serca w nich, ma wszystko, czego
mu trzeba...... Ale powstanie
miejskie jest tysiąc razy łatwiej-
sze: wiejskie wymaga bez żadnego
porównania potężniejszej siły moral-
nej! Jedno może zrobić garstka
spiskowych, do drugiego potrzeba
całego narodu. Zaczęło może
się zrodzić z momentalnego

nawet wzruszenia; i jedna
jakaś, czasem mała okolicz-
ność, jedna książka, jeden dzien-
nik z dala, że ~~czasem~~ niekiedy wzywała;
do ~~tego~~ potrzeba uczucia,
~~głęboko~~ i powszechnie i głęboko
w narodzie zagnieżdżonego, uczucia
religijnego we wszystkich duszach!
(Jakieś podobieństwo powstania
wyższego było już w konfe-
deracji barskiej). — Uczucie to
szczególnie powinno być mocnem,
być uczuciem panującem
i wszystkie inne pochłaniają-
cem u stojących na czele, a najbar-
dziej u tego, kto będzie głową i sercem,
kto najwyższym przewódcą. Mam
przekonanie, przekonanie na całej
przeszłości narodu i na znajomości,
jak mi się zdaje, charakteru, natury

i wszystkich cnót jego oparte,
że taki tylko mąż, mówię mąż
religijny, religijny z rzewnością
i prostotą, zbawi Polskę (t. I. str.
328). Kościuszko, który miał
żadne przymioty Naczelnika,
tego jednego nie miał, i wskutku
nic nie miał, nie mógł mieć.
Uczeń i towarzysz Waszyngtona i
Franklina, ślepą, nieograniczoną
ufność w Opatrzności, wiarę w moż-
ności wszystkiego przy sprawiedliwości,
zapał młodzieńca, dziecka — (duszę Polaka),
chciał zastąpić przewidywaniem i deter-
minacją ludzką, rozumem starego czło-
wieka, pilnością osadnika i kupca ame-
rykańskiego, bardzo wprawdzie zacnego
i uczciwego, lecz przedewszystkiem lękającego się
bankructwa i ruiny — (duszę obywatela Stanów
Zjednoczonych). — i pokarało się, niestety!

że mimo cnót i najszanow-
niejszych przymiotów, a nigdy
tem szczególniej w nim uwiel-
biam szlachetny i wielkiego
znaczenia przymiot prostoty
i skromności obyczajów, nie był
jednak mężem, jakiego wówczas
~~jakiego wówczas~~ ojczyzna Czarneckich
i Sobieskich potrzebowała. Główną na-
przykład rzeczy działań wojennych
Kościuszki było okopać się i zgotować
sobie obronę za szańcami. Nie miał
wiary na początku, i całkiem niechętnie
i prawie z musu (wiem ten szczegół od jego
spółtowarzyszów i spółdowódców) powstanie
zaczynał; nie miał wiary na [końcu, i wy-
krzyknął pod Maciejowicami, że już Polska
na wieki stracona."[1])

1) Wieczory Pielgrzyma T. II Paryż 1842 str. 30-33.

48

Nie będę tu rozstrzygać ~~[illegible]~~ ~~i [illegible] [illegible]~~ ~~[illegible], ile trafnych~~ sądów o Kościuszce ~~[illegible]~~ obiegu, bo nie o to tu chodzi. Zostawiam to na później do osobnego studjum o charakterze i woli tego bohatera w dziejach Polski. Tutaj zwracam uwagę tylko na to,* że wykazywać, o ile się na błędnych przesłankach opierają.

~~Zwracam tylko uwagę, że jego książeczka~~ książka Wołodkiewicza przeznaczona dla szerokich kół polskich patryotycznych i przeważnie konserwatywnych, zamiast odeprzeć legendę odświeżoną przez Słowackiego, przyczyniła się swojemi uwagami, do większego jej utrwalenia i rozpowszechnienia.

*co jest niezbędne dla poznania historji legendy, t.j. że książka Wołodkiewicza, (dalej od [illegible])

Nie umiało to razić tych wszystkich ~~przyjaciół~~ czcicieli Kościuszki, którzy ~~pozostali przy życiu~~, a znali go nieźle osobiście, z bliska, i o przebiegu bitwy maciejowickiej

Franciszek Paszkowski w obronie Kościuszki

mieli sposobność dobrze poznać jego charakter, jego koleje życia,

mieli mniej więcej dokładne
wyobrażenie. Jednym z takich
był dawny jenerał wojsk pol-
skich, Franciszek Paszkow-
ski, wprawdzie w powstaniu
Kościuszkowskiem udziału
nie brał, miał wtedy dopiero
lat 16, ale wkrótce potem
~~udał się~~ uszedł do Włoch, gdzie wstą-
pił do wojska francuskiego
i jako kapitan francuski
przybywszy 1/I. 1801 do Paryża
zaznajomił się ~~tutaj~~ i ~~poz-~~
z ~~Kościuszką~~ [z przebywającym w Berville pod Paryżem po powrocie z Ameryki Kościuszką] i wkrótce pozy-
skał sobie jego szczególną
sympatję, która trwała aż
do zgonu Naczelnika, i obja-
wiła się pewnym legatem prze-
znaczonym ~~na rzecz~~ dla jenerała

Paszkowskiego. ([illegible]) Otóż Paszkowski, który przez całe życie zbierał materjały do żywota Kościuszki i który ~~z~~ napisał sporą książkę p.t. Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego naczelnika narodu, wydaną z nakładu autora dopiero pośmiertnie (w Krakowie 1872), przeczytawszy w Wieczorach Witwickiego ustęp o Kościuszce z legendą o Finis Poloniae, był mocno ~~tem pisaniem~~ uwagami Witwickiego zgorszony i dopisując w r. 1850 noty do gotowego już swego [illegible], tak pisał o legendzie maciejowickiej: „że wieść tę za rzeczywistość u Niemców przyjęto, aby ją na swoją korzyść

obracać, to się pojmuje, ale
że my sami Polacy, mimo głębo-
kiego wstrętu dotąd ją bez żadnej
wątpliwości i krytycznego badania
za prawdziwą przypuszczamy; —
i to się pojmie, jeśli się uważy
naszą żołnierską, zapamiętałą,
marnotrawną bezkorzystność. (nb)?
Ile ta wieść jest wątpliwa i
w sobie samej niedorzeczna,
czas już dla przyszłego historyka
wyświecić. Prawdziwe wydarzenia
w upadku i pojmaniu Kościuszki
były następujące: Gdy w końcu
bitwy jazda polska na lewem skrzy-
dle przed jazdą nieprzyjacielską pier-
zchnęła, Kościuszko, chcąc ją zwrócić
i na skrzydło nieprzyjaciela powieść,
sam za nią poleciał i sądzę przez rów
z koniem upadł, dopadli go w tej chwili

Leżący i ranili pikami,
a dobiegający karabinier
cięciem w głowę pozbawił go
zmysłów. — Generał moskiewski
Tołstoj, który znał dawniej
Kościuszkę w Warszawie, poznał
go tu leżącego, obnażonego i krwią
zbroczonego, kiedy po bitwie
przechodząc się po polu, ujrzał
kupę żołnierzy, przypatrujących
się mu, dlaczego, że to on był.
Doświadczano zatem rozmaicie,
czy jeszcze żyje, aż, na przeraźliwe
mu krzyczenie w uszy, otworzył
usta; zaczem Tołstoj kazał go okryw-
szy zanieść do dworu w Maciejo-
wicach. Pytania więc z tego same
się nasuwają; czyli w takowem zda-
rzeniu był czas, pochopna pora
do podobnego teatralnego zawołania.

Czyli Kosacy i Karabinier, jedyni bliżsi ~~towarzysze~~ widze tej sceny słyszeli, zrozumieli, spamiętali i podnieśli słowo tego zawołania? Jeżeli tu fizyczne niepodobieństwo jest jawne; ale może jeszcze wyraźniej okaże się niepodobieństwo moralne, w prostocie, skromności i wyrozumieniu swojej rzeczy Kościuszki; bo podobnego ~~takiemu~~ rażące zawołanie nie mogłoby było być [jak] tylko skutkiem poprzedniego w nim głębokiego i długiego ~~zarozumienia~~ o sobie samym zarozumienia; a Witwicki sam zarzuca mu, że (co prawda) nie ufając środkom, niechętnie się rzeczy podejmował; przez co jednak, podejmując się, dowodził, że tem chętniej całego siebie poświęcił. Więcej więc ta wydaje się całe zmyśloną...[1]

1) Dzieje Tadeusza Kościuszki str. 257–8.

IV

Paszkowski, karcąc Witwi-ckiego za powtarzanie legendy maciejowickiej bez jej odparcia, za wkładanie mu w usta wy-krzyku: Finis Poloniae, któ-ry mu ta legenda pod-sunęła, nie podejrzewał wcale, co Witwickiego upo-ważniło i skłoniło do wprowa-dzenia tej legendy do swoich uwag i przyjęcia jej za fakt historyczny. Paszkowski widocznie nie znał Beniowskiego, bo gdyby był znał, sądzę, nie omieszkałby wystąpić w swoich notach także i przeciw Słowackiemu, którego celem tylko w tym razie był Witwicki. Nie znał

Beniowskiego, choć w tym poemacie była i jemu, Paszkowskiemu, ~~poniżona~~ jako autorowi bezimiennemu, poświęcona pewna strofa, strofa a nawet dwie strofy ~~polemi~~ ironiczno-polemiczne (w pieśni XII). A jakżeby się zadziwił i zasmucił, gdyby mu było wyjawił przypuszczenie, wcale nie pozbawione prawdopodobieństwa, że to on w pewnej mierze pobudził Słowackiego do odtworzenia ~~wprowadzenia~~ legendy o Finis Poloniae ~~do~~ w Beniowskim ~~skiego~~, a tem samem przyczynił się także do wprowadzenia jej w ~~wagach~~ tomie drugim Wieszczów ~~Witwi~~ Pielgrzyma Pielgrzyma Witwickiego.

Szczegół to podrzędny, ale że należy do historji legendy, trzeba go objaśnić. Paszkowski oprócz *Dziejów Tadeusza Kościuszki*, wydanych pośmiertnie, był autorem jeszcze innej książki, którą sam wydał bezimiennie p.t. *Pomysły do dziejów Polski* (w Paryżu 1840). Schowawszy po wojnach napoleońskich oręż do pochwy i oddawszy się ~~[illegible]~~ zajęciom rolniczym, rozmyślał w chwilach swobodnych od tych zajęć nad dziejami ludzkości a przeważnie nad losem swego narodu i owoc swoich rozmyślań złożył w owych

Porzystach. Był to, jak 57

można wnosić z pism jego, charakter prawy, szlachetny bezinteresowny, ~~ponad wszystko~~ ~~nehwiç~~ myślący, ~~któremu~~ nie brak było i oczytania w rzeczach poważnych, ale pozbawiony wyższego stopnia zdolności jasnego wypowiadania i wiązania swoich myśli. Romantyzmu w nim nie było ~~wcale~~ ani odrobiny; jego ulubionym poetą był Krasicki, jego nieraz cytuje, z niego też wziął epigraf do swojej książki:

~~cząjący wstręt do nie~~ zgodności między ~~słowem a przytem trochę zgryźliwy~~ słowem a czynem a przytem trochę zgryźliwy;

Płodzie zacnowych ojców nosząc nazwiska,
Zawsze cię zatłumiona dolegliwość ściska

Samozwańczy sprawcy tych klęsk... 58

Krnąbrność, duma, rozpusta, zdrożne obyczaje
nierząd
niezgoda gubi kraje.

Jego bezinteresowność wykazuje uwiadomienie, które wydawca podał na czele książki: „Rękopism mniejszej książki bezimiennie został przysłany do drukarni polskiej, z fundusz[em] na jego wydanie i z poleceniem, aby cena każdego egzemplarza nie przechodziła kosztów jego nakładu, i aby cały dochód z wyprzedaży tej książki został złożony do kassy Towarzystwa Dam polskich" (Tow. Dobroczynności) wyrzekł się więc i zysków i sławy, a przynajmniej rozgłosu.

[Toż w tej książce znajdował się atestat zatytułowany Opinia o którym autor wystąpił]

zarzuca współczesnym poetom, oskarżając ich o to, że jak dawniejsi schlebiali królom, tak ci schlebiają ludowi, omawiając weń „królewską dumę wszechwładztwa i najwyższej w ustawach i wszędzie mądrości”... „A że źródłem ludu młodzież bujna, niezżyta, nieumna i lekkomyślna najpochopniejsza jest do nowych wrażeń i do porywczych uniesień: więc pochlebcy ludu dworują jej także, jako następcy tronu popularnego..... i równie źle i zgubnie przysługują się młodzi i ludowi, jak pochlebcy króli panom swoim.” I tu jako przykład podawał ustęp z Kordjana Słowackiego

w którym bohater dramatu
w scenie spiskowej woła do
zgromadzonych, „aby mu się
dali w ręce", ponieważ czuje
w sobie wszelką siłę poświę-
cenia:
Wierzcie mi, wierzcie, ludzie, jam jest wielki, mocny i t. d.

Był też w tym rozdziale pod koniec
zwrot i do Ody do młodości"
albo raczej do wpływu, jaki
ona na młodzież wywiera. Autor
zapytawszy, czemże jest młodzież?
odpowiada: „Nadzieją jedynie
i to pełną urzeczywistnić, żałoś-
nie, kiedy sama w sobie skutek
dzielnej zasady, cichej, statecz-
nej pracy, długiego czynu i doświad-
czenia wyprzeda." „Ten co w kolebce
łeb urywał hydrze, młodzieńcem dusił
centaury"; w wskazanych dojrzeć

pracach, w uniżonych zno-
jach"... I tu następowało porów-
nanie z dębem odwiecznym, dębem,
który dlatego opiera się tylu
burzom, nawałnicom i niewczasom,
że zanim zacznie róść w górę,
zapuścił naprzód głęboko w zie-
mię korzenie. „My jako
rośliny letnie, prędko wzrosłe,
im płytsze w zasadzie, tym na
pozór okazalsze w porośnie,
wczesny kwiat dajem mdłej
woni, przelotnej chluby... a przy-
padek tylko nie złamie siła
ocala nas od burz i przeciwności,
pod którymi niedołężnie upada-
my." Rozdział kończył się cy-
tatem z Krasickiego:
Szczególne i powszechne doświadczenie uczy
Że nie rzadko być wielkim i prędko i łatwo

dla Paszkowskiego, w tych
rozważaniach nad młodzieżą,
wzorem, ideałem człowieka
i Polaka był Kościuszko, choć
go tu nie wymieniał. Nie
miał ~~on w sobie nic~~ bowiem Kościuszko w sobie nic z genial-
ności olśniewającej, uwielbianej
przez romantyków; on to
„w skromnych dojrzewał pracach,
w umiłowanych znojach," on
był dla Paszkowskiego owym
olbrzymem, ~~któr~~ zdolnym oprzeć
się ~~wielu~~ wielkim burzom i nawałni-
com. Jemu też w swoich
poglądach na dzieje Polski
od czasów Stanisława Au-
gusta aż do końca powsta-
nia listopadowego poświęcił
obszerny rozdział p.t. Kościuszko,

w którym ~~bardzo~~ szczegółowo
i dokładnie przedstawił dzieje
powstania z r. 1794, i na tem
tle uwydatnił zasługi Naczel-
nika. A kończy ten rozdział
takiemi uwagami: „Jeśli był
kiedykolwiek Polak, coby oso-
bistem swem usiłowaniem
mógł zbawić ~~Polskę~~ swoją oj-
czyznę, to nim był Kościusz-
ko. Z przymiotami swego
narodu łączył wyższy roz-
sądek, wsparty na nauce,
rozwadze i doświadczeniu woj-
ny, a przeto wolny był od wad,
które ziomków jego ~~czyniły~~
niezdatnymi czyniły ku wspie-
raniu go dzielnie w usiłowaniach
jego. Każdy z nas, który czuje
w sobie ciche, skromne i swobodne

powstanie do dźwigania Ojczyzny, powinien ściślej wglądać w całe życie Kościuszki i na nim brać wzór, z niego brać nieomylną otuchę wyswobodzenia jej..."
Tę książkę czytał Słowacki zaraz po jej wydrukowaniu, t.j. w czasie, kiedy już pisał Beniowskiego i gotował się dać wszystkim swoim krytykom złośliwą odprawę. W książce nowej spotykał się z autorem, który był jego antypodem pod względem usposobienia, przekonań i daru wymowy, ale przedewszystkiem zwróciła ona jego uwagę tem, czem go doty-

Kata osobiście, tzn. cytatem
z ~~Kordjana~~, ilustrującym (illustrującym), jak
pieśni Dziejów schlebiają
ludowi i młodzieży. Nie omie-
szkał też zaraz ~~dać~~ i bezi-
miennemu autorowi Pomy-
słów do Dziejów Polski
dać odprawę w Beniowskim,
żeby zaś znaleźć jakiś
sposób wciągnięcia go do
poematu wymyślił, że i Be-
niowski

[Na starości takie napisał: Pomysły
Do dziejów, które się ~~kiedyś~~ dziać kiedyś mogą,
Z czego kompilat dziwny, jeden ścisły
Krakowczyk, książkę wydawszy niedrogą: (niedrogą)
Książka na polskę (dusze) duszę, a na Rusy
Działa, jak Niemiec; mnie coś szarpie srogo,
(zaś) (szarpie)

Dał?

Bije po rynku, jak rektorska liryja;
Jeśliś ciekawy, patrz Rozdział: Opinja.

Odprawa była o wiele tagodniejszą od innych, już choćby z tego powodu, że Słowacki nie mógł podejrzewać bezimiennego Krakowczyka o jakąkolwiek wspólność z emigracyjnymi krytykami, którzy mu drogę zagradzali do sławy. Durny jego nawet polską, a sądzę, że do tego najwięcej się przyczyniło to, że w Księdze jego uderzała nadzwyczajna cześć dla Kościuszki. I tu jest miejsce na wyjaśnienie przypuszczenia, że ta to właśnie okoliczność stała się pobudką dla Słowackiego, tak łatwo

któremu poemat był przeznaczony,

[podmuchom]
ulegającego podmuchowi
chwilowych wrażeń, że do
swego natarcia na emigrację
użył imienia Kościuszki,
[związawszy]
związawszy je ze słowami le-
gendy: Finis Poloniae. Natu-
ralnie tych słów nie wziął od Kra-
kowerzyka, bo tej legendy nie
było u niego, ale skoro w głębi
jemu w czasie ataku na emi-
grację, przypominała mu się postać
Kościuszki, sięgnął do znanej sobie
skądinąd legendy, aby tem imieniem
i tą legendą nadać tem większą siłę
swoim pociskom. Zwracam uwagę
na to, że strofa ze wzmianką o Ko-
ściuszce i strofa, krytykująca książkę
Krakowerzyka, ~~pocho~~ należą do tej samej
części (trzeciej) i są w bliskiem ze sobą

szpiclstwie, oddzielone ~~tylko~~
od siebie tylko dziewięcin
oktawami, co przypuszczenie
czyni bardziej prawdopodob-
nem.
Co się tyczy Paszkowskiego,
to należy tu jeszcze zanotować
jeden szczegół dziwny, ale dla
historji legendy maciejowickiej, rojącej się od ba-
bardzo charakterystyczny. łamuctw,
Paszkowski w swoim pośmiertnie
wydanych Dziejach Tadeusza
Kościuszki (str. 257), oburzając
się, że ~~legendę o Finis Poloniae~~
sami Polacy, mimo głębokiego
"wstrętu, dotąd ją (legendę o Finis Poloniae)
~~za prawdziwą przypuszcz~~ bez żadnej

wątpliwości i krytycznego badania za prawdziwą przypuszczają", podaje do wiadomości czytelnika źródło, skąd jakoby ta legenda wypłynęła: „Wieść o wykrzyknikiem w chwili swego (t. j. Kościuszki) upadku pod Maciejowicami, pierwszy Seume zapisał, młody Niemiec, w służbie Moskiewskiej w powstaniu Warszawy pojmany, w opisie swych przygód, tej wojny wkrótce po jej zakończeniu wydanym". A już i przedtem, na str. 257-3, wymieniając ważniejsze dzieła dotyczące polskie i obce powstania Kościuszki, pisze: „Seume, młody Niemiec w służbie rosyjskiej, jeniec w Warszawie, dość płocho swoje przygody w tej wojnie

opisał; on to pierwszy mógłby
innemi umieścić wieść o słowem
finis Poloniae, którą Niemcy
na korzyść swoją dotąd utrzymują
i uznawają za prawdziwą, a niektó-
rzy Polacy zbyt bezkorzystnie
dla siebie bez sprzeczki przypu-
szczają." Otóż w istocie był ta- Seume
kim młodym Niemcem w służbie
rosyjskiej, który w Warszawie zo-
stał wzięty w niewolę i który
wróciwszy po upadku powstania
napisał i wydał w Lipsku 1796
książeczkę p.t. Einige Nachrichten
über die Vorfälle in Polen im
Jahre 1794. Z tego, jak mówi Paszkowski
o tem piśmie (które zresztą
było przedrukowywane wielo-
krotnie w zbiorowych wydaniach
dzieł Seume'go) nie można

71 36

wątpić, że je miał w ręku, że je czytał; wszakże to był tekst interesujący dla niego przedmiot. Ale skąd mu się wzięło, ~~przypisać~~ aby Scumemu, — który jak na cudzoziemca, stojącego w nieprzyjacielskiem wojsku bezstronnie i z wielkiem uszanowaniem mówi o Kościuszce, ~~przypisać~~ i to Finis Poloniae, o którem u Scumego nie ma ani wzmianki? Nie będę się silił na objaśnianie tego bałamuctwa, które było zapewne owocem starczej pomyłki, ale chcę zaznaczyć, że to jedno z wielu tych, bałamuctw, ~~nie jedyne z tych~~, co pokutują w naszej literaturze historycznej, dotyczącej

choć krytykuje jego strategię, skąd mu się wzięło przypisać Scumemu

Kościuszko, przesiąkło aż do wielkiego dzieła Korzona o Kościuszce. Korzon bowiem, który znał już cotaściowo źródło legendy, a Seumego pamiętnik znać musiał, a przynajmniej znać był powinien, wahał się czy wierzyć na własnym oczom, czy pamięci Raczyńskiego, bo mówiąc o „pomysłowym wynalazcy" legendy, wyjaśnianie stawiał ze znakiem pytania nazwisko Seumego!

Czy głosy takie, jak Słowackiego w Beniowskim a Wąsowiczego w Wiecznym Pielgrzymie, uznające legendę za fakt historyczny, Dr Zwiększenie prawdopodobieństwem mógłby pomysłowy wynalazca (Seume?) włożyć Kościuszce w usta: „Finis Insurrectionis!" Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta przez K. Kraków 1894 str. 449.

I do str. 73 73a 37

(*) rząd pruski, przeciwdziałający ruchowi narodowemu polskiemu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w Poznańskiem, zamyślał o t. zw. reorganizacji tej prowincji, t. j. o rozkawałkowaniu jej na części, a kiedy Polacy wnieśli protest przeciwko tym zamysłom w sejmie Rzeszy we Frankfurcie i znaleźli wśród mniejszości tego sejmu pewne echa przychylne, ukazała się broszura niemiecka, ziejąca nienawiścią ku Polsce, a samym tytułem swoim odświeżająca legendę. Tytuł ten brzmiał: Finis Poloniae! Beweis das Polens Selbstständigkeit weder ihm selbst noch Deutschland Heil bringen würde. (Weimar 1848.) Po krótkim

Heil würde

wobec tego, iż zmienił ~~pierwotny tytuł~~ tytuł ~~jezcze~~

drugi tytuł, (dokładniej określający ~~jeszcze~~) ~~treść i tendencję:~~ ~~broszury~~: „Hauptargumente aus den in der Nationalversammlung zu Frankfurt gehaltenen Reden für oder gegen Posens Einverleibung in den deutschen Bund nebst den daran knüpfenden Beweisführungen über Polens gänzliche Unfähigkeit zu einer staatlichen Wiedergeburt".

* albo raczej tytuł główny ajeri tej broszury, który jezcze

~~Kiedy raś~~ Była to krytyka wszystkiego tego, co się mówiło w czasie Kongresu na korzyść Polski, a bardzo wytężone uzasadnianie tego, co się sam mówiło przeciw ~~Polsce~~ narodowi polskiemu. Kiedy raś

tu dalej ze str. 73.

przenikały do wiadomości niemieckiej publiczności, rzecz to bardzo wątpliwa, ale i bez tego w przekład sprawa rzeczo… tych legenda o Finis Poloniae była starannie przechowywana, aby ją wysuwać, gdy się okaże potrzeba i nadarzy ku temu sposobność. Tak się stało w okresie rewolucyjnym ~~w r. 1849~~, kiedy w Poznańskiem wśród Polaków bardzo żywo były rozbudzone uczucia narodowe i bardzo ostro zarysowywał się antagonizm polsko-niemiecki. Wtedy to (*) (tu z kartki 73a August Cieszkowski, w obronie praw polskiej ludności w Poznańskiem, wydał broszurę o stosunku Poznańskiego do państwa Korony pt.

1848-9 kiedy rząd pruski, przeciwdziałając rozbudzeniu się ducha narodowego w Poznańskiem, zamyślał o tak zwanej reorganizacji tego

Zusammenstellung von Staatsvölkerrechtlichen Urkunden

~~Zusammenstellung von Staats-völkerrechtlichen Urkunden~~ wtedy ~~...~~ w odpowiedzi na tę broszurę pojawiła się inna, która wyszła ze sfer rządowych pruskich (napisana, jak się domyślano przez sekretarza ministerjalnego Puttkammera) p. t. Finis Poloniae 1) ~~Już ten tytuł odsłaniał legen~~ ~~de~~ dzieniem zaś broszury było wykazać, że prawdziwy Finis Poloniae nastąpi dopiero wtedy, kiedy ~~W.Ks.~~ W.Ks. Poznańskie przestanie istnieć, jako odrębna całość administracyjna i zostanie ~~porozdzielone~~ między inne prowincje pruskie ~~innej~~ państwu pruskiemu będzie ciągle groziło niebezpieczeństwo.

1) Finis Poloniae von einem Preussen. Berlin 1850. Wogóle ten rzekomy okrzyk Kościuszki służył rządowi pruskiemu za (a miało także tytuł:) hasło do antypolskiej propagandy. I tak w r. 1861, kiedy się ukazała broszura francuska p. t. La Prusse et les traités de Vienne przychylna sprawie polskiej, rząd pruski pośpieszył zaraz z odpowiedzią, pełną buty i pogar- (XX)

Donosił o tem „Korespondent Czasu" w nr. 3 z 4 stycznia 1850 r., a Poslkowski, który mieszkając wtedy pod Krakowem był stałym czytelnikiem Czasu, gorszył się ~~ta~~ i zanotował to zgorszenie swoje w przypisach do głosowych już ~~Dziejów~~ Tadeusza Kościuszki, że „Korespondent Czasu" podawał ~~text~~ rzekome słowa naczelnika bez odparcia legendy „jako własne wyrzeczenie Kościuszki!"

(XX) dy dla Polaków, napisany także po francusku p.t. Finis Poloniae (Bruxelles, Leipzig, Gand 1861). Kończyła się ona bardzo charakterystycznym dla źródła legendy zwrotem: „Nous pourrons bien répéter les derniers mots du brave Kosziusko (sic): Finis Poloniae!"

V. Leonard Chodźko. Autentyczne pismo Kościuszki.

Niedługo potem ~~według~~ pod koniec roku 1850 ukazał się był w Journal des Débats.

jednym z najpoważniejszych
pi dziennikków politycznych
francuskich, artykuł Johna
Lemoinne, głównego redaktora
tego pisma, z jakąś alluzją — widocznie
do legendy maciejowickiej.
~~Treść artykułu tego nie jest~~ — Mówię widocznie, gdyż
mi znaną, bo Debatów
w bibliotekach krakowskich
znaleźć nie można, wiadomość
zaś o tym artykule znajduje
się w Czasie z 3 grudnia
1850 Nr. 279, w korresponden-
cji z Paryża ~~datowanej~~ pod datą
27 listopada. Korespondent
pisał: „Z powodu artykułu
p. John Lemoinne p. Leonard
Chodźko posłał do redakcji
Debatów własnoręczny list
Kościuszki, pisany dnia 12

listopada 1803 roku,
w którym nasz bohater
zaprzecza, aby pod Maciejo-
wicami zawołał: finis
Poloniae! Mówi on w tym
liście, że kiedy został ranny,
stracił przytomność i nie
odzyskał jej aż po kilku
godzinach; że kiedy był
ranny, nie wiedział, że bitwa
była przegrana; że wreszcie
objawianie absolutnego
zdania o przyszłości ojczyzny
byłoby z jego strony czynem
zbrodniczym!"
Z nazwiskiem Leonarda
Chodźki w historji legendy
maciejowickiej pojawiła się
nowa postać, która bodaj
czy nie naj~~ważniejszą odegrała~~ więcej nabroiła
w niej, ~~rolę~~. Leonard Chodźko.

Kolega szkolny Łana, ucznia uniwersytetu wileńskiego, osiadł się w Paryżu na kilka lat przed tem, zanim potok emigracji polskiej tam napłynął, bo już w r. 1826. między 1825 a 1827, od r. 1829 sekretarz przyjaciel ks. Michała Ogińskiego, z którym licznie odbywał podróże ~~Był najpierw sekretarzem przyjacielem literackim i wydawnictwa ks. Michała Ogińskiego, i zapewne dzięki pamiętnikom pryncypała wyrobił~~ i tu rozpoczął swoją działalność literacką i wydawniczą od wydania Pamiętników swego pryncypała w języku francuskim. Wyrobiwszy sobie liczne stosunki w Paryżu, ~~a te wprowadziły go na~~ uzyskał zapewne od posadę urzędnika w bibljotece uniwersyteckiej, a potem bibliotekarza w ministerjum oświecenia. Był to gorliwy członek wywołujący opinji patrjota, umysł nieustannie ruchliwy i płodny, pisał bardzo dużo i to przeważnie po francusku dla Francuzów o Polsce, ale ta płodność nie szła w parze z gruntownością studjów i nieraz na grafomanję ~~wy~~ zakrawała. ~~glądała~~. Co gorsza, Leonard Chodźko należał do ludzi, mających przekonanie, że cel patrjotyczny uświęca

wszelkie środki, od sumiennego
uwalnia autorów od sumien-
nego traktowania przedmio-
tu i upoważnia nawet do
fałszowania dokumentów
historycznych. Tak przynaj-
mniej z tego, co zrobił,
wnosić można.
Tknięty do żywego, że legenda
o Finis Poloniae traktowana
jest poważnie przez tak poważny
organ, jak Journal des
Débats, zamiast wykazać bezpod-
stawność i niedorzeczność legendy, co
nie było rzeczą trudną, postanowił
chwycić się metody: similia
similibus curentur (curentur) i obalić
legendę apokryfem. Chodziło
o to, aby sam Kościuszko od
23-ch lat spoczywający
w grobie zaprzeczył słowom

80

wkładanym mu w usta, co jednak nie było rzeczą łatwą. Trzeba było zatem albo zmyślić albo też skompromitować jakieś dawniejsze oświadczenie Kościuszki, któreby było takiemu zaprzeczeniem.

O pomoc w tej sprawie zwrócił się do swego znajomego, Jerzego Zenowicza (ur. 1782), dawnego generała napoleońskiego, którego przed bitwą pod Waterloo, bezskutecznie Napoleon wysyłał do Grouchy'ego, żądając jego przybycia. Zenowicz był jakimś dalekim krewnym Kościuszki i autorem książki: Défense de la Pologne ou histoire morale, politique et littéraire de cet ancien état par Mr. Georges de Desportes de Zenowicz. Paris 1812, w której wspominał i o bitwie pod Maciejowicami

81

112

i z uwielbieniem pisał o Kościuszce: „En citant les Polonais qui ont droit à l'admiration de la postérité, je placerais Kościuszko à leur tête, si mes relations de famille avec lui ne m'obligeaient de restreindre les éloges, que je devrais lui donner. L'univers connait ses talents et les services importants, qu'il a rendu à sa patrie; tout ce que j'essayerais de dire, serait au dessous de sa gloire et de la reconnaissance des Polonais" (str. 67).¹⁾ O jakimś bliższym stosunku Kościuszki do Zenowicza nic nie wiemy, a przytoczony ustęp zdaje się świadczyć

1) „Wymieniając Polaków, ~~którzy mają prawo do uwielbienia~~ potomności, pomieściłbym umieściłbym Kościuszkę na ich czele, gdyby stosunki rodzinne, które mię z nim łączą, nie zmuszały mnie do ograniczania pochwał dla niego. Cały świat zna jego zdolności i wielkie zasługi jego dla ojczyzny; cokolwiekbym w tej sprawie próbował tu powiedzieć, byłoby poniżej jego sławy i wdzięczności Polaków".

o chęci autora popisywania się
przed światem pokrewieństwem
z Kościuszką!
Bądź co bądź, był to człowiek,
który nadawał się jak najlepiej
do roli, jaką mu wyznaczał Leo-
nard Chodźko: dać świadectwo
w imieniu Kościuszki, że ten słów
mu przypisywanych po klęsce
maciejowickiej nie wypowiedział.
Napisał więc Chodźko do niego zaraz list
w tej sprawie i otrzymał ~~od niego~~
następującą odpowiedź:
Paris ce 6 novembre 1850.
„Kochany Leonardzie! Co mi
mówisz w liście twym o finis
Poloniae jest zupełną prawdą
i niejednokrotnie naczelnik
mi o tem mówił z żalem w ser-
cu. Przy ciągłych wyprawach

wojennych, a niebrak i nie-
pomyślnych odwrotach, przy
byle gorączkach i wyprawach,
przez które przechodziłam od
Cat[illegible], wiele papierów
ważnych zaginęło mi. Po otrzy-
maniu listu twego zajrzałam
w moje papiery i znalazłam
minutkę listu Naczelnika
do Segura, gdyż sam list
był przeze mnie pisany pod
dyktowaniem Kościuszki.
Przy tym liście dołączam Ci
kopię i serdecznie uści-
skam. Jerzy Zenowicz." Zgod-
ność kopji stwierdził podpi-
sem: G. Zenowicz, ancien
colonel d'Etat Major Géné-
ral de Napoléon![1]

1) Oryginał listu Zenowi-
cza ma się znajdować
w papierach po Leonardzie
Chodźce w Rappers-
wylu. Podał go Korzon
w swojej monografji
o Kościuszce na str.
644.

84

Ażeby zrozumieć, o ~~jakim to~~ tej broszurze
~~liście~~ Kościuszki do Segura ~~napi~~
~~sana tutaj~~ (Ursynowicz, ~~potrzeba~~ o której wspomina w liście do Chodźki
i którego kopję mu przesłała, potrzeba
przedtem poznać inną sprawę,
która wywołała inny autentyczny ~~list~~ pismo Kościuszki ~~do~~ Segura, przeznaczone dla Ségura,
~~wywołany dziełem tego ostatniego~~ jako autora dzieła
już wyżej cytowanego (Tableau
historique et politique de l'Europe etc.) W r. 1803 wyszło trzecie
wydanie tego dzieła i w tomie
drugim tego wydania na str. 272–273 w opisie bitwy (maciejowickiej)
był ustęp, dotyczący generała
Ponińskiego, który w stosunku
do tej bitwy odegrał mniej więcej
taką rolę, jaką generał Grouchy Grouchy
w stosunku do bitwy pod

Waterloo: nie przybył pomimo wezwania Naczelnika na czas pod Maciejowice i stał się w ten sposób przyczyną klęski. Generał Poniński był synem osławionego i znienawidzonego przez ~~oby~~ wszystkich patrjotów Adama Ponińskiego, pod którego laską marszałkowską dokonał się pierwszy rozbiór Polski; więc nic dziwnego, że padło na niego z powodu tego spóźnienia się podejrzenie o zdradę i przeniknęło do historji Ségura. „La trahison — czytamy we wskazanem miejscu u Ségura — rendit inutiles tous les efforts de la vaillance polonaise. ... Poniński, chargé d'empêcher le passage d'une rivière, le livra (Kościuszkę)

Ze swoim ~~kot~~ oddziałem ~~patem~~

aux Russes." 1)

W jesieni 1803 roku przybył do Księcia Poniatowskiego, a znalazłszy tylko co przytoczony ustęp w książce Ségura, napisał do Kościuszki po francusku ~~obszerny~~ list, w którym starał się usprawiedliwić swoje spóźnienie się pod Maciejowicami i który kończył ~~w następujący~~ w ten sposób, że „przykro mu mówić o sobie samym i niejako chwalić się samemu; ale spotwarzany od niektórych Polaków, i w piśmie p. Ségur będzie wspomniany, jako zdrajca ojczyzny swojej, przymuszony jest do tego; a że do czasu pojmania swego Kościuszko najlepiej wie, co się stało, po-chlebia sobie, iż umięjęc

86

1) „Zdrada udaremniła wszystkie wysiłki waleczności polskiej.... Poniński, ~~w~~ który miał rozkaz ~~wzbronić~~ nie dopuszczenia, aby wróg przekroczył pewną rzekę, wydał go (Kościuszkę) Rosjanom."

cenić swój, będzie umiał również
cenić jego honor i że mu da odpowiedź, na jaką zasługuje, jaką sam
w znaku prawdy i która mu służyć
będzie za świadectwo nienagannego
postępowania."1)
Kościuszko odpowiedział (także
po francusku) na ten list Poniatowskiego tak, jak mógł odpowiedzieć, w zupełnie nie znając
prawdy. Nie miał on możności wyrobić sobie jakieś jasne przekonanie, czy to o winie, czy o
niewinności Poniatowskiego, tak
więc odpowiedział: „W początku
oddalonej i nie mając papierów
potrzebnych do sprawdzenia cyfrów, pomimo sama byłaby niezawodna przewodnikiem. Przypominacie sobie pedbeck, że

1) Fr. Korzkowski: Dzieje Tad. Kościuszki str. 169

w raporcie moim do narodu po bitwie Szczekocińskiej oddałem sprawiedliwość odwadze Wlana. Co do bitwy pod Maciejowicami, wiem, żem dał Wlanu kilka rozkazów przyciągnienia do mnie ze swoją dywizją, nabliżą wielce liczyłem, i wiem, że rozkazy moje nie były wykonane; ale co do wypadków po mojem pojmaniu nic mogę nic pewnego powiedzieć." 1)

1) Tamże 172.

Powiśleniu, obarczonemu piętną imienia ojcowskiego, także świadectwo Kościuszki nie wystarczało do oczyszczenia się w opinji publicznej od podejrzeń o zdradę. Zroz=

-pacrowy, uderzył w inny ton, grat-
towy, chcąc do żywego obrazić
Kościuszkę i wywołać pojedynek. Zdawało mu się, że w ten sposób poprawi swojej sławy.
Napisał tedy nowy list do niego,
zarzucając mu nieudolność, (x) zwalając
całą winę klęski maciejowickiej na
niego. (x) Otrzymawszy ten list, Kościuszko
wezwał czterech „poufalszych swoich”,
a w tej liczbie i Paszkowskiego,
który tę sprawę bardzo żywo i
zajmująco opisał, i odczytawszy
im ten drugi list Ponińskiego,
powiedział spokojnie: „Ja z nim
strzelać się muszę, inaczej nie wypada”.
„My — powiada Paszkowski — prze-
konaliśmy mu, że to nie do niego
przystałego, ale do Naczelnika
narodu się ściąga, w żaden
więc sposób nie należało mu na to

Właśnie zaś gdyby Kościuszko nie dał mu satysfakcji honorowej, groził ogłoszeniem swojej korespondencji drukiem.1)

(x) a nawet robiąc mu zarzut z tego, że nie odebrał sobie życia przed dostaniem się w ręce wroga, skoro miał pistolety, „o których mniemał, że go od niewoli ochronią”.

1) Tamże 172–173.

opowiadać, że nam będzie trzeba zapobiec temu. Nie, nie uczynię tego, rzekł z właściwą sobie ujmującą szczerością: gdybym był jeszcze Naczelnikiem narodu i w kraju, wiedziałbym, jak postąpić, ale tutaj...". „Więc, rzekliśmy, on nie dojdzie do Naczelnika tylko po nas i tego nie zechcesz[zechcesz] nam wybraniać". Po wyjściu razem z panem od niego, zebrali się będący wówczas w Paryżu Polacy w liczbie dwudziestu czterech; przeczytano całą korrespondencję, i zgromadzenie, przejęte zgrozą i niechęcią na tak zdrożną zaparcia śmiałość, postanowiło ~~wysłać~~, jednomyślnie

wysłać do Poniatowskiego z oświad-
czeniem, „iż targnąwszy się na
honor całego narodu a osobę
jego Naczelnika, gdyż nim nigdy
być nie przestał nawet po upadku
kraju; winien przeprosić go i nie
zwłocznie w przytomności wszy-
stkich odwołać własnoręcznem
pismem wszystko to, co napi-
sał i powiedział, i potem do-
piero pokornie prosić o to,
coby Naczelnikowi dać chciał u-
czynić, do czego gdyby się nie
chciał dobrowolnie porozu-
mieć, będzie miał do czynienia
ze wszystkimi dwudziestu ofice-
rami, z każdym z osobna, którzy
się złożyli do Naczelnika".
„Dwóch ponowiło do Poniatowskiego

to poselstwo, którego wysłuchawszy i że było dwudziestu czterech, z uniesieniem zawołał: „ja jestem dwudziesty piąty, ja szanuję i czczę Naczelnika, jako naszego ojca, ja od niego tyle odebrałem dobrodziejstw, i tylko rozpacz mnie do tego pobudziła, nic mogęc pokazać się w Polsce, aby mnie przekleństwa i wyrzuty nie ścigały." Oświadczył się gotowym uczynić wolę zgromadzenia i przyrzekł być nazajutrz u Kościuszki z usprawiedliwieniem. Ci sami prowadzili mu nazajutrz towarzyszyć.... Przyjął go Kościuszko poważnie, drżącego i pomieszanego w przytomności innych kilku Polaków i Tegodnie czynim

zaczął mówić, przez co Poniński nabrał śmiałości, którą wkrótce aż do zuchwalstwa posunął; wtedy Kościuszko nagle zwracając się ku niemu, z jaskrawem okiem zapytał go groźnie: „czy w samej rzeczy rozumiesz, że znieść nie mogę (w) widoku pistoletu.” Struchlał Poniński i odtąd był najpowolniejszy; napisał zaraz sam odwołanie, oświadczając, że co wprzód napisał, było skutkiem uniesienia, rozumiejąc, że Naczelnik wątpi o jego postępowaniu i honorze; i że ktokolwiekby tego użyć chciał, będzie z nim miał do czynienia, jako z potwarcą.” Prze-

stał na tem Kościuszko, ale
gdy on prosił o zaświadcze-
nie, jakie mieć pragnął
wymawiał się stale, że praw-
dziwie o tem co się stało po
bitwie Maciejowickiej, nic
sumiennie poświadczyć nie
mógł. Byli zaraz tacy, którzy
zapewniali, iż Poniński był
sądzony i oczyszczony: „więc
tych tu świadectwo, rzekł, może
ci być dostateczne”; on zaś
powtarzał, że nic nie mogło
zastąpić świadectwa Naczel-
nika, i przeszedłszy trwogę
i niecierpliwość nadaremnie,
wpadł w żałość, rozwodząc się
rzewliwie, iż mu nic prócz
rozpaczy nie zostawało; będąc

od wszystkich odpychany i nie
znajdujący nawet politowania, tem
więcej niektórych obecnych tak,
iż prosili zaraz, i Kościuszko,
zastanowiwszy się nieco, skłonił
się nakoniec do dania mu pi-
sma, w którem wyraził: „iż
co do bitwy Maciejowickiej, w któ-
rej konduity nie znajdował się ze
swoją dywizyą, zaświadcza podług
zeznania niektórych osób
obecnych, iż było to poddany [badaniu]
Komisyi, której dowiódł przez ode-
branie dalszych rozkazów i że ta
Komisya uznała go niewinnym." 1)

1) Tanvé 176.

Tak przedstawia tę rzecz Pasz-
kowski, w ogóle bardzo niechętnie
usposobiony względem Ponińskie-
go. Zdaje się, że rozkaz tego
ostatniego musiał mieć akcent

prawdy, który przeniósł do serca Naczelnika, a stąd i gwałtowność jego (rozpacza, jego) dawała się tłumaczyć na korzyść jego, skoro Kościuszko nie tylko zgodził się dać mu od siebie świadectwo odrzucające, ale i sam to pismo wręczył autorowi ~~Dekady historycznej~~ Obrazu historycznego i politycznego Europy, hr. de Ségur, aby ten mógł w przyszłem wydaniu swego ~~tego~~ dzieła uczynić stosowną poprawkę. Powiedziałbym Naczelnikowi o to najwięcej chodziło, ale zapewne nie przypuszczał, sądząc po szybkiem następstwie trzech pierwszych wydań, że na czwarte wydanie trzeba będzie czekać przeszło

lat dwadzieścia. Ukazało się
ono bowiem dopiero w r. 1824
p.t. Décade historique ou ta- — tableau
bleau politique de l'Europe
depuis 1786 jusqu'en 1796
par Mr. le comte de Ségur. 4ème
edition. Paris MDCCCXXIV. Tu
w drugim tomie na str. 264-5
ustęp, dotyczący Poniatowskiego
był w ten sposób zmieniony:
„On crut généralement
alors que le prince Poniatowski,
chargé d'empêcher le passage
d'une rivière, l'avait
livré aux Russes, et qu'il
n'obéit point à l'ordre
qu'il avait reçu de rejoindre
l'armée avec sa division.
Le généralissime, privé de
Le généralissime,

de ce sécours fut attaqué à Maciejowice par le général Fersen....." i potem ogólnikowo podany przebieg bitwy.

Do tego ustępu był dodany przypisek, który tu nas najwięcej obchodzi, bo w nim znajdowało się autentyczne świadectwo Kościuszki, wydane Poniatowskiemu. Dopisek był następujący:

"Le prince Poniatowski, accusé par l'opinion générale, fut depuis jugé et acquitté. L'impartialité, premier devoir d'un historien, m'oblige d'insérer ici une note, signée par le général Kosciuszko

et par plusieurs autres géné-
raux. Le général et le prince
Poniatowski ont remis tous deux
cette attestation entre mes
mains!")

Świadectwo Kościuszki. Je don-
ne avec satisfaction le témoi-
gnage au prince Adam Po-
niński, ci-devant général
au service de la république
de Pologne, qu'à la bataille
de Szczekocin et dans tou-
tes les autres affaires dans
lesquelles il a combattu
sous mes ordres, il s'était
conduit bravement avec
bravoure. Quant à la ba-
taille de Maciejowice,

") i Książę Poniński,
którego głos powszechny
obwiniał o zdradę, był
następnie sądzony i unie-
winniony. Bezstronność,
pierwszy obowiązek histo-
ryka, nakazuje mi umie-
ścić tutaj notatkę, podpi-
saną przez generała Kości-
uszkę, i kilku innych gene-
rałów. Ten generał i Książę
Poniński doręczyli mi
obaj to zaświadczenie."

à laquelle il ne s'était pas trouvé avec sa division, j'atteste, d'après les informations de quelques-uns de mes compatriotes, présents à Paris, que pour sa conduite à la dite bataille il a été soumis à une commission, à laquelle il a prouvé, que mes ordres ultérieurs ne lui étaient pas parvenus et que la commission l'avait trouvé innocent.

Fait à Paris, ce 19 brumaire an XII (11 novembre 1803)

T. Kosciuszko

Présents attestons la si-

gnature: 100 (a)

Fr. Paszkowski; capitaine,

Xavier de Walewski:

Axamitowski; colonel, au service de France

Zawadzki; chef de bataillon au service de France

M. Piotrowski ci-devant général de Pologne

B. Komorowski: 1)

---

1) Przekład świadectwa Kniaziewicza: Z zadowoleniem daję świadectwo Księciu Adamowi Poniatowskiemu, byłemu generałowi w służbie Rzeczypospolitej polskiej, że w bitwie pod Szczekocinami 1) we wszystkich innych, w których walczył pod mojem rozkazaniem, zachowywał się mężnie.

Co się tyczy bitwy pod Maciejowicami,

~~[illegible]~~ o której wraz 100(6)
ze swoją Dywizją nie wziął
udziału, świadczy na podsta-
wie wiadomości, udzielonych
mi przez niektórych żołnierzy moich
obecnych w Paryżu, że w sprawie nieobsadze-
nia sz. co tej bitwie poddany był bada-
niu pewnej Komisji, która dowiodła, że
moje pierwsze rozkazy nie doszły rąk
jego i ~~że~~ iż Komisja uznała go niewin-
nym. Dan w Paryżu, 19 brumaire
r. XII (11 Listop. 1803). T. Kościuszko.
Autentyczność podpisu ~~zaświadczany~~ stwierdzamy
obecni: Fr. Paszkowski kapitan;
Xawery Działowski, Axamitowski, pułkow-
nik w służbie Francji; Zawadzki, dowódca
batalionu w służbie Francji; M. Piotrowski,
b. generał polski; B. Komarowski.

VI

VI.

~~Skomponowany~~ Apokryficzne pismo Kościuszki.

Otóż zobaczymy teraz, co to był za list Kościuszki do Ségura, o którym wspominał Zenowicz w swoim liście do Chodźki i który miał być pisany ręką Zenowicza pod dyktowaniem Kościuszki. Wydrukował go Chodźko w swoim zbiorze dokumentów historycznych, który wydał w Paryżu r. 1862 pod pseudonimem hrabiego d'Angeberg, a pod tytułem: Recueil des traités, conventions, manifestes etc. relatifs à la Pologne de 1762 à 1862. Podam go tu w przekładzie polskim.

„Paryż 20 brumaire rok XII = 31 października 1803.

Panie Hrabio!

Dorzucając Panu w dniu wczo-

w tym ~~dokument~~ pismo, dotyczącej
sprawy zachowania się p.
Adama Ponińskiego w Kam-
panji 1794, powinienem był
wspomnieć jeszcze o jednym
fakcie, odnoszącym się do nie-
szczęśliwej bitwy maciejowi-
ckiej, który chciałbym jak
najprędzej wyjaśnić (qu'il me
tarde ~~de~~ d'éclaircir).
„Nieświadomość albo zła wola
s'acharnent
sprzysięgły się (s'acharnent),
aby mi wcisnąć w usta wyra-
żenie finis Poloniae, któ-
rego użyć miałem w dniu tym
nieszczęsnym. Otóż przeciwny-
byłem już przed końcem
walki zostałem niemal śmiertelnie
ranny i dopiero po dwu
dniach, będąc w ręku mo-

103

przyszedł, odzyskałem przytomność. Natychmiast, jeżeli wykrzyk podobny byłby niezrozumiały i zbrodniczy u każdego Polaka, to daleko bardziej byłby takim w moich ~~ostan~~ ustach.

„Naród polski, powołując mię do obrony całości, niepodległości, honoru, sławy i wolności ojczyzny, wiedział dobrze, że nie jestem ostatnim Polakiem i że z moją śmiercią, czy to na polu walki, czy też gdziekolwiek indziej, Polska nie może i nie powinna się skończyć. Wszystko, cokolwiek od tego czasu Polacy zdziałali w przesławnych legjonach polskich,

i wszystko, co jeszcze w przyszłości nastąpić dla odzyskania ojczyzny — przedstawia dostateczny dowód, że jakkolwiek my, żołnierze, poświęcający się za ojczyznę, jesteśmy śmiertelnymi, Polska jest nieśmiertelną. Nikomu przeto niewolno używać, ani powtarzać zauchwytych wyrazów (d'outrageants épithètes): *finis Poloniae*!

„Cóżby powiedzieli Francuzi, gdyby po klęsce pod Rossbach w r. 1757 zawołał był marszałek Karol de Rohan, książę Soubise: *finis Galliae*! albo gdyby mu przypisano (si on lui faisait dire) powyższe słowa w jego życiorysach?

(d'outrageant épithète:

Galliae

on lui faisait dire)

„Byłbym więc Panu obowiązany, gdybyś w nowem wydaniu swego dzieła zechciał pominąć (de ne pas parler) owo finis Poloniae, i mam nadzieję, że powaga Pańskiego imienia wpłynie na tych wszystkich, którzyby w przyszłości zechcieli powtarzać te wyrazy i przypisywać mi to bluźnierstwo, przeciw któremu protestuję z całej duszy".

W końcu było kilka słów polecających dla oddawcy listu, jeniego tam owica, którego Kościuszko nazywał „mon cousin et mon élève".

(cousin mon élève)

Wyrażone tutaj uczucia patrjotyczne wielkość odpowia—

dały uczuciom Kościuszki,
przynajmniej w treści, jeżeli nie w formie
i tem się zapewne w sumie-
niu swojem usprawiedliwia-
li przed sobą autorowie
tego fabrykatu polityczne-
nego. Ale sam fabrykat był
z niesłychaną naiwnością skle-
cony. Bo jakżeto? Kościuszko
prosi Ségura, aby w nowem
wydaniu swego dzieła nie wkła-
dał mu w usta słów: Finis
Poloniae, których on w trzech
pierwszych wydaniach ani my-
ślał powtarzać! Szczególna
zapobiegliwość, która starczyć mo-
gła tylko do odgrzewania
legendy! Ale jeżeli fałszywie pojętym
patriotyzmem (autorowie kierowani)
liczyli na to, że swoją czy

obca krytyka nie prędko się
zdobędzie na ~~zestawienie~~ zestawienie li-
stu z różnemi wydaniami
dzieła Ségura i na wykry-
cie, że ~~list~~ rzekomy list
Kościuszki, ~~jest apokryfem~~,
zwłaszcza gdy będzie umieszczo-
ny w poważnym zbiorze
dokumentów historycznych,
jest apokryfem, to się nie
omylili. Apokryf aż do obe-
cnej chwili, aż do ostatnich
prac o Kościuszce utrzymał się
~~przy~~ w powadze dokumentu
historycznego, i to tak w na-
szej jak i zagranicznej histo-
ryografji, która się na naszej
opierała. Najdziwniejsza rzecz,
że Korzon w swojej obszernej

i tyle uczynił szczegółów przy-
noszącej pracy o Kościuszce,
tak bezkrytycznie pomięszał
autentyczne pismo Kościuszki
wręczone Ségurowi (w sprawie
Poniatowskiego) z falsyfikatem
Leonarda Chodźki, że mógł
napisać o tym liście apokry-
ficznym: „Ségur uczynił
żądane sprostowanie w edy-
cjach późniejszych dzieła
swojego (w edycji 4tej z r.
1824 na str. 264 tomu II-go" 1)
A tymczasem na stronie wska-
zanej przez Korzona jest tylko
sprostowanie, dotyczące Ponia-
towskiego i umieszczony list Ko-
ściuszki w tej sprawie, ale
o finis Poloniae taki sam

1) Kościuszko str. 449. (w Va-
demecum Kościuszkow-
skiem Korzona, wydanem
w Kwartalniku Hist. 1917
(rocznik XXI zesz. 4.), w którym
są zebrane rezultaty ostat-
nich badań nad życiem Ko-
ściuszki i które jest ostat-
niem słowem Korzona o Ko-
~~1) Kościuszko str. 449.~~
ściuszce powtarza to samo [illegible]
[illegible], w innych tylko
wyrażone słowach: „Plotkę
wprowadził do literatury
europejskiej hr. Ségur, zamie-
szczając ją w poczytnem swem
dziele Décade Historique.
Dowiedziawszy się o tem Ko-
ściuszko zażądał natych-
miast odwołania listem

viz str 109 → (XX)

(X)

do str. 109 a

[To bezkrytyczne zaufanie
Korzona dla Leonarda Chodźki
jest tem dziwniejsze, że Kor-
zon miał bardzo ważne powo-
dy nie dowierzać rzetelności tego
historyka. Wszakże to ten sam Leo-
~~nard~~ Chodźko, i to już po skompro-
mitowaniu swego apokryfu Kościusz-
kowskiego, wymyślił inną legendę,
dotyczącą ojca Kościuszki, i w ~~na-~~
~~szym~~ życiorysie Mazurka, ~~pp~~
~~Damym pisanym pp polsk~~, wyda-
nym w „Żywotach” sławnych
z ostatnich lat stu (Paryż 1859)
utwierdził, że ojca Kościuszki zabili
jego właśni chłopi, ponieważ był
srogim dla nich, a następnie
to wprowadził potem Korzo-

~~bo w r. 1859,~~

tym razem

Kosto-

marów do swojej Historji upadku Polski, przyprawiony je odpowiednim sosem historjo-zofiecznym. Otóż, co pisze sam Korzon o tej sprawie na 126 stronie swojej monografji? Zdaje się, że poczciwy Leonard Chodźko puścił w świat ~~baśń~~ dość zabawną legendę, nie wymieniając jej źródła: „okropny wypadek z jego ojcem przyspieszył wyjazd Tadeusza zagranicę. Jakoż ojciec jego, człowiek porywczego charakteru (?) i ufający w bezkarność, jakiej wówczas używała szlachta, tak srogo obchodził się z włościanami, iż ci przyprowadzeni do rozpaczy, zabili swego pana w r. 1768." Powtórzył

(Последние годы Речи Посполитой)

Stąd raz dostało się ono do wielkiej Encyklopedji rosyjskiej Brockhausa.

„o Kościuszce."

(tu Korzon stawia znak zapytania)

tę legendę K. Wł. Wójcicki,
a Kostomarow nadał jej szla- (rozleglejsze)
głębsze zarysy, łącząc z buntami
ukraińskiemi, z rzezią humańską,
ubarwił kilku szczegółami róż-
nymi niewiadomego źródła i za-
wnioskował, że wtedy właśnie
Tadeusz miał odgadnąć tę taje-
mnicę upadku Polski. Nie-
właściwość morału i niewłaści-
wość historyczna faktu — przez (pierwsze)
dalej Korzon — okazuje się
stąd, że Koliszczyzna wybuchła
w dziesięć lat po śmierci Ludwi-
ka Tadeusza (ojca Kościuszki)
i że w r. 1768 Tadeusz nie
znajdował się wcale w stronach
rodzinnych, a więc nie mógł
być świadkiem ani mordercą

domniemanego, ani żadnej kary, wymierzanej jakoby na włościanach!"

Nie obchodzi nas także tendencyjność Kostomarowa, który w swoich monografjach historycznych, nie pogardza nawet świadectwami bajecznej Historji Rusów, ani tem mniej bezgraniczna łatwowierność Wójcickiego, gotowego bezkrytycznie powtarzać wszystko, co mu kiedykolwiek opowiadano przy mnie, ale obchodzi nas stanowczo Korzona Chodźki. Korzon, poważny historyk, cały oddany swemu przedmiotowi, znajduje w życiorysie Kościuszki, napisanym przez Chodźkę, który wymysł, wyrażający chronologję a na niczem nie oparty, o zamordowaniu ojca Kościuszki przez chłopów,

narzuca go dziwną legendą,
a tak jak delikatny i ostrożny,
że nie chce stanowczo twierdzić,
iż to ~~Chodźko~~ pierwszy puścił w świat
tę [crossed out] dziwną legendę, czyli ten
gruby wymysł i dodaje słówko
„zdaje się". Mniejsza i o to, ale
jak [crossed out] mógł Korzon po
zbadaniu historyka przeszłego
na tak grubym ~~[illegible]~~ fakcie,
nie potrącić ani jednym palcem
i nie wprowadzić autenty-
cznych [crossed out] dokumen-
tów historycznych? Oto, co jest
zresztą do zrozumienia. Zatem
na Korzona głównie spada wina
tego, że niedołężnie sklecony apokry-
ficzny protest Kościuszki

(dalej z tekstu)

Sprawdzić, że wiele lat przed
Korzonem dał się tak samo
oszukać Chodźce ~~[illegible]~~ wielki
pisarz ~~francuski~~ ~~[illegible]~~ Juljan
Michelet (11), ale temu, [obałamucony] który
był więcej poetą, niż history-
kiem, i nie miał szczegól-
nych powodów niedowierza-
nia Chodźce, łatwiej wy-
baczyć jego łatwowier-
ność w tym względzie, niż
Korzonowi, który chciał opie-
rać swoją pracę o Kościuszce
na wynikach badań źródłowych,
i to usprawiedliwieniem.

(11) Notka z kartki 109 e przypiskiem

do str. 109 e przypisek

1) Juljusz Michelet w cytowanej [cytowanej] już raz broszurce, Pologne et Russie, Légende de Kościuszko (1852), pełnej gorącego współczucia dla Polski i Kościuszki, zbijając legendę o Finis Poloniae na podstawie apokryficznej protestacji Kościuszki bardzo się wiele przyczynił do rozpowszechnienia ~~jej we Francji, gdzie ona była~~ i samej legendy i protestującego apokryfu.

nie ma najmniejszej wzmianki, jak i w poprzednich wydaniach tego dzieła Ségura. I żadnego listu Kościuszki z protestem tam niema. Widocznie Korzon poszedł ślepo za Chodźką, nie zaglądając do książki Ségura, a ci, co po nim pisali o tej sprawie, polegali na ~~świadectwie~~ powadze Korzona i ~~[illegible]~~ nie sprawdzali jego cytatów! (X) ~~W ten tylko sposób można wytłumaczyć, że nie dość [illegible] apokryf~~ mógł się, w biały dzień 19go i 20go stulecia, utrzymać przez lat ~~sześćdziesiąt, względnie~~ siedemdziesiąt.

tu z kartek 109a-e

Tak więc, jak wymyśloną była legenda o finis Poloniae,

(XX) z d. 20 brumaire roku XII (31 paźdz. 1803 r.), co też autor chętnie uczynił, jak się przekonać można z późniejszych wydań dzieła np. z r. 1824 w tomie II na str. 264." Ale żaden (ani Korzon, ani) historyków, którzy w ostatnich czasach pisali o Kościuszce, nie wyłączając Askenazego, nie skorzystał z tej możności i nie uwolnił historji od bałamuctwa, które w niej kwitło przez lat siedemdziesiąt.

tak wzniesioną również i protestacja Kościuszki przeciw tej legendzie. Nie wiemy, czy [tę legendę] się z ~~nią~~ spotkał kiedykolwiek w swojem życiu, ale to pewna, że nie znalazł jej w żadnem poważniejszem dziele historycznem, ani w żadnym poważnym dzienniku, a jeżeli wpadła mu w oczy w jakiejś gazetce prowincjonalnej, to mógł ją traktować jako plotkę, na którą nie warto [zwracać uwagi i] odpowiadać.

Należy dodać, że ani Despot-Zenowicz w swojej _Défense de la Pologne_, wydanej w dziewięć lat) po rzekomej protestacji (1812)) Kościuszki, ani Leonard

Chodźko w swojej Biographie du général Kościuszko (Fontainebleau 1837) nie [nic] je-szcze nie wiedzą o owej le-gendzie, bo nie odpierają jej wcale, i nic nie mówią o owej protestacji Kościuszki.

VII Juljan Niemcewicz. Jego „dziurawa" pamięć.

Ale jeżeli dziwnem jest tak długie utrzymywanie się apokryfu ~~historycznego~~ na powierzchni historyi w białym dniu krytyki historycznej, to jeszcze dziwniejszym jest fakt, że jedyne pewne świadectwo dotyczące chwili, bezpośrednio poprzedzającej ~~Kościuszce~~ ~~rany na zadanej i utratę~~ ~~wskutek niej przytomności~~, tę, w której Kościuszko otrzymał cięcie w głowę

i utracił na długi czas
przytomność, świadectwo,
najważniejsze, jakie może
być, bo będące wyznaniem
samego bohatera, że to jedyne
ważne świadectwo chwili
tak tragicznej, wypowiedzia-
ne jeszcze przed 120 laty,
a przed sześćdziesięciu wy-
drukowane, utonęło zu-
pełnie w niepamięci ludzkiej
i teraz trzeba je wydobywać
z głębokich fal zapomnie-
nia, jako rzecz zupełnie nową.
Przechodzimy do osoby,
już parę razy wspominanej
w tej pracy, która ~~wybitną~~ czynny udział brała
~~rolę odegrała~~ w bitwie ma-
ciejowickiej, a była jedną

z najbardziej bliskich Na-
czelnikowi, do Juljana Niem-
cewicza. Przyjaciel i adjutant
Naczelnika, także ranny, choć nie
tak ciężko, w bitwie maciejowi-
ckiej, towarzysz jego niewoli i niedo-
li, którą przebywali razem, choć
z osobna w więzieniu peters-
burskiem przez dwa lata, należał
do ludzi, dla których ciągłe zapi-
sywanie wrażeń i wypadków bie-
żących było potrzebą duszy, a sta-
ło się nałogiem, który go nie opu-
ścił aż do ostatnich chwil ży-
cia, zostawił po sobie tyle
wspomnień, pamiętników, opi-
sów podróży, że dotychczas nie
zdołano tego wszystkiego zebrać
i uporządkować.

Najważniejszemi z tych

– nie z pokrewieństwa du-
chowego, bo tego nie było, ale przez sam tok
zdarzeń –

umysł żywy, ale nie głęboki

Toteż

utworów pamiętnikowych Niemcewicza, z których głównie czerpali historycy są: 1) Notes sur ma captivité à Saint-Petersbourg en 1794, 1795 et 1796, rzecz pisana w r. 1800 w Ameryce, a dająca opis wypadków od bitwy maciejowickiej do uwolnienia więźniów polskich przez cesarza Pawła; wydał ją Wydział Tow. Historyczno-Literackiego (właściwie Karol Sienkiewicz) (w Paryżu w krótce po śmierci Niemcewicza w r. 1843; i 2) Pamiętniki czasów moich, pisane już po roku 1831, na emigracji, a więc

w późnej starości („w ostatnim
szczeblu starości mojej [zaczynając] zaczynając
to dzieło" — powiada autor) a
wydane w r. 1848 przez synowca
autora, Karola Niemcewicza.
Stosunek jednego utworu do
drugiego jest taki, że sędziwy
autor, pisząc swoje polskie pa-
miętniki, miał pod ręką
owe francuskie Notes, pisane za świeża,
w Ameryce, ~~bardzo~~ w kilka
lat po opisywanych wypadkach
i czerpał z nich pełną dłonią.
Stąd też ~~[illegible]~~, większy
okres jego życia, ~~tak~~ od wzięcia
w niewolę pod Maciejowicami
aż do wyzwolenia i wyjazdu
z Petersburga, tak we francu-
skim, jak i w polskim pa-

wszystkiku przedstawiony
~~przedstawiony~~ jest bar-
dzo żywo, dokładnie, szcze-
gółowo. Ale Pamiętniki
czasów moich obejmują
całe prawie życie Niemce-
wicza (aż do r. 1829) i tu
po za obrębem więziennym
nie miał autor innych źródeł
prócz własnej osłabionej pamięci,
na którą ciągle słyszymy
skargi w Pamiętnikach. Miał
on wprawdzie zwyczaj, jak
już wspominałem wyżej,
zapisywania na świeżo wra-
żeń z ~~licznych~~ podróży, których tyle
odbył ~~był~~ w swojem życiu, i ten
obfity materjał pamiętnikowy
trzymał przy sobie ci

do upadku powstania 1831 r., ale gdy po kapitulacji Warszawy musiał nagle razem z sejmem i wojskiem opuścić Warszawę, zostawił to wszystko razem z całem swojem mieniem ruchomem na łaskę i niełaskę losów.

W Pamiętnikach na str. 212 czytamy: „Nie jestem w stanie opisywać powstania Kościuszki z pamięci, pozbawiony potrzebnych mi materyałów", a na str. 220 znajdujemy uwagę: „Opisywania moje odtąd będą dokładniejsze, nieoczekiwanym bowiem przypadkiem zachowane od grabieży moskiewskiej notatki więzionego na Moskwie, tu mi (t.j. do Paryża)

cudem przestanę rozlały.
Z tych jak to, co poniżej wy-
wyjmowanym
ciągam" (jest to właśnie ów
rękopis francuski, który ~~po~~
~~t~~ potem wydano ~~p~~ Notes
sur ma captivité). Akwarysta
sy ten okrzemy wyciąg
pisze dalej nastr. 308:
„długo rozciągnąłem się
nad opisaniem zwiedzenia mego
w[I]ewskrody Ś. Piotra i Pawła,
bo ze wszystkich rękopisów
i notatek, to jedno pozostało
w całości." Na początku trze-
ciej części Pamiętników, obej-
mującej wypadki od wyjazdu
z Petersburga do r. 1829
znajdujemy żałosną wzmiankę

autora, że utracił wiele rękopisów, „osobliwie dzienniki moje podróżne" — została mu tylko „stara, dziurawa, jak rzeszoto, pamięć". Podobne skargi powtarzają się i dalej. Na str. 319 czytamy: „Zapisywałem podług zwyczaju mego wszystkie pierwszej żeglugi mojej na oceanie atlantyckim przygody" (podróż z Kościuszką do Ameryki). „Zostały się one z resztą rękopismów moich w Warszawie. Bóg wie, co się z nimi stało." Na str. 357 uwiadamia czytelnika, że jego podróż do Nantes w r. 1804, a potem druga podróż do Ame-

ryb" opisane były" w straconym już podobno dzienniku moim." Na str. 363 mówi o swoim opisie podróży do Niagary, który został w Warszawie wraz z innemi rękopismami. Wreszcie na str. 408 jeszcze raz wspomina o swoich papierach zostawionych w Warszawie i dodaje: "był tam i Dziennik tego wszystko sejmu Koronacyjnego i pewnie zaginął."

Ale wymienione te przez Niemcewicza dzienniki i opisy podróży nie wyczerpują tego co zostało po nim z utworów pamiętnikowych. Przekonać się z tego [illegible] z wzmiennego artykułu

Niagary

wyrajniej

umieszczonego w _Przeglądzie Poznańskim_ z r. 1858 (T. XXVI) p.t. _Wiadomość o rękopismach pozostałych po Julianie Ursynie Niemcewiczu_. Podług tej _wiadomości_ rękopisy Niemcewicza, _w chwili jego śmierci_ znajdowały się w czterech ~~różnych~~ m miejscach: „naprzód w Paryżu wszystkie te, które autor Wydziałowi [dziedzictwo] potomnym w Dziedzictwie zostawił; inne, które się stały własnością księcia Adama Czartoryskiego, inne w odpisach lub we własnoręcznych egzemplarzach pozostałe w Rogalinie u Edwarda hrabi [Raczyńskiego] Raczyńskiego, nakoniec część ich znajdowała się w Warszawie w ręku jednej z osób,

122

Związkami Krwi" z autorem „Zwierzeń" (str. 35) Kto jest ta osoba, autor wiadomości nie wymienia, a może to jest ta sama, którą w innem miejscu oznacza pierwszemi literami A. P. (mówiąc o pewnym dzienniku Niemcewicza z lat 1802-1807, że jest „przepisany z jego własnego rękopismu, zostawionego u A. P. w Warszawie". (na str. 43) (Aleksander Przeździecki?) Bądź cokolwiek, to pewne, że książę Pamiętniki czasów moich, mógł czerpać tylko z tych pamiętnikowych utworów własnych, które były wówczas w Rosyi, etc. z wyjątkiem Notes sur ma captivité (i wydanych później przez Janankiewicza Podróży historycznych) odnoszą się prawie wyłącznie do czasów po rewolucji Listopadowej. Treść jenca

do str. 123
przypisek

1) Obecnie znajduje się w Bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie. Tytuł rękopisu: „Pamiętnik życia Juliana Ursina Niemcewicza" na okładce notatka autora, kiedy został rozpoczęty: „d. 2 listopada 1823 w 51 lat po wzięciu przez Konfederatów Stan. Augusta". Jest to wcześniejsza, warszawska redakcja [w pierwszej części] Pamiętników czasów moich.

[Inna notatka autora stwierdza, że druga część tego pamiętnika ukończona została 25 marca 1825 r.]

wyjątek stanowi rękopis z bardzo zaciekawiającym napisem: „Pamiętniki warszawskie do opieczętowania roku 1900". Znajdowały się wtedy w bibljotece Księcia Czartoryskiego.[1] Co się tyczy rękopisów zostawionych w Warszawie znajdujemy w artykule, o których mowa, tylko krótką wzmiankę: „Co obejmowały rękopisma w Warszawie pozostałe i w czyje ręce przeszły, wiadomo nam nie jest dokładnie." (str. 36).

Najszczegółowiej omówione są rękopisy zachowane w bibljotece rogalińskiej. Widocznie autor artykułu miał, że wszystkie więcej, ~~przeglądał~~, odczytywał i charakteryzując je podrwiał

~~Co się z niemi stało, nic nam nie wyobrażenia~~

tu notka z kartki oddanej do 123.

rogalińskiej

w nich to, co nie się wydało godniejszem uwagi. Jest tych rękopisów kilkanaście. Kilka z nich zawiera w sobie różne utwory literackie Niemcewicza, w innych się puczarinie dzienniki jego i opisy podróży, w różnych czasach odbywanych, na których brak kazał zaniechać przy pisaniu Pamiętników czasów moich. Nas tu obecnie obchodzi jeden tylko z tych pamiętnikowych utworów, niezmiernie ważny dla charakterystyki Kościuszki i jego tragedji maciejowickiej, ale zanim zaznajomimy z nim czytelnika, należy się zastanowić nad tem, skąd się

on wziął w Rogalinie, skąd się w ogóle wzięły rękopisy Niemcewiczowskie w bibljotece rogalińskiej? Pewną wskazówkę w tym względzie daje nam ów bibljograficzny artykuł Przeglądu Poznańskiego. Na str. 36 w przypisku znajdujemy wiadomość, że „nabyte one zostały wraz z jedną częścią bibljoteki Niemcewicza przez ś.p. Konstancję z Potockich hr. Raczyńską, którą wierna do zgonu przyjaźń łączyła z autorem." Bliższe wyjaśnienie można wyciągnąć z korespondencji Niemcewicza, dodanej do życiorysu jego, opracowanego przez Ks. Adama Czartoryskiego 1))

125

Ta przyg wiadomość może trochę dziwić, gdy się zważy, że hr. Raczyńska była rodzoną córką Szczęsnego Potockiego, którego Niemcewicz tak napiętnował w Bibljі Targowickiej

choć niedostateczne

1) Żywot J. U. Niemcewicza przez X. Adama Czartoryskiego. Wydanie Bibljoteki polskiej w Paryżu. Księgarnia B. Behra, Berlin - Poznań 1860

W tej Korespondencji oprócz listów do księcia są także listy Niemcewicza do Edwarda Raczyńskiego i jego żony. Otóż w liście z 26 września 1835 pisze Niemcewicz do sławnego mecenasa literatury i nauki polskiej w ten sposób (list wyjątkowo pisany po francusku): „Madame la comtesse, dans sa dernière lettre, me propose l'achat de mes manuscrits pour 300 ducats. Je ne marchanderai pas avec mes amis, surtout ~~lorsque~~ lorsque ces documents si précieux doivent être conservés dans un musée aussi important que celui, que vous

avez fondé. J'en excepte cependant les manuscrits de ma main, que je désirerais déposer chez mon neveu Thadée; je souhaiterais également que la somme, qui m'est offerte, puisse m'être envoyée le plus tôt possible: les délais à un vieillard de soixante-dix-huit ans ne conviennent plus." 1) W innym liście, pisanym na rok przed śmiercią (18 stycznia 1840 r.) Niemcewicz przesyła na żądanie Raczyńskiego epitaphium dla jego żony: "Ile zwątlona wiekiem głowa i kulawa muza moja, sklecić wiersz potrafiły, posyłam go na rozkaz Wasz.

Najlepsze serce, życie zawsze czyste,
Nigdy gniewu nie powinne,

Wielmożni hrabina w ostatnim swoim liście proponuje mi zakupienie moich rękopisów za 300 dukatów. Nie będę się targował z przyjacielem, z dobroczyńcą, gdyż te tak cenne dokumenty mają być przechowywane w muzeum przez Was założonem i dotą, a mającem tak doniosłe znaczenie. Wyłączam tylko rękopisy, pisane moją własną ręką, które chciałbym złożyć u mego synowca Tadeusza; pragnąłbym również, aby summa, ofiarowana mi, mogła być jak najprędzej mi przysłaną, bo odwlekanie nie jest w interesie starca, liczącego lat 78."

Wzór przyjaciółki, wzór najlepszej żony,
W tym tu głazie wyrażony.
Bodajby w trwaniu, wiekami niezłomnym
Służył za przykład potomnym.
Na spodzie: Konst. z P. Ra...."

Otóż na podstawie zebranych tu
wiadomości musimy wnio-
skować, że ~~rękopisy~~ (między rękopisami) które
zakupiła wówczas u Niemcewicza za
300 dukatów ks. Raczyńska, znajdowały się i
~~były~~ owe zostawione
w Warszawie rękopis~~y~~, na
który brak tak narzekał
Niemcewicz przy pisaniu
~~swoich~~ Pamiętników ~~czasów~~
moich (x) (Tu z kartki 128 dodatkowej
~~Rękopis na który chce się~~

~~VIII~~

||

(x) Do str. 128 72

Wprawdzie w pierwszym z przy-
taczanych listów do Raczyń-
skiego Niemcewicz wyrażał ży-
czenie, aby to, co było pisane
jego własną ręką, a więc nigdy
innemi rzeczami i pamiętni-
kowo jego utworu, było wyłączone
ze ~~zbioru~~ sprzedanego przezeń
Raczyńskim zbioru rękopi-
sów, i złożone u jego synowca
Tadeusza, ale nie znaczyło to,
że wzbraniał im odpisywania
tych własnoręcznych pism swoich;
wszakże przeczy z cytowanego
już artykułu bezimiennego
Wiadomość o rękopismach pozo-
stałych po J. U. Niemcewiczu
(Przegląd Poznański z r. 1858
T. XXVI), że wszakże i mieści

jego znajdowały się w Roga-
linie niektóre pisma jego w odpisach
i autografach. Co więcej, wie-
my z tego samego źródła, że były
tam wówczas i autografy
jego, co wyraźnie wskazuje,
że pierwotne zastrzeżenie
Niemcewicza, dotyczące ręko-
pisów własnoręcznych, utraciło
w jakiś sposób moc obowiązującą.1)

VIII

Zapomniany pamiętnik – Roz-wiązanie legendy.

Rękopis Niemcewicza, za-
chowany w Rogalinie, na
który zwraca szczególną

1) „Rękopisma te – pisze bezi-
mienny autor Wiadomości –
jedne są własnoręczne, drugie
(w odpisach) staraniem Edwar-
da hr. Raczyńskiego doko-
nane; żałować przychodzi,
iż niektóre z tych odpisów
tak niepoprawnie i niedbale
są poczynione zostały, iż
z trudnością możnaby
z nich korzystać, chcąc je
do druku podać." Przegląd
poznański. T. XXVII str.
36–37.

~~główną~~ zwrócił uwagę jest ~~frag-~~
~~mentem~~ opis ~~jego~~ podróży ~~Niemcewicza~~ jego
~~więza~~ z Petersburga do Sztokholmu
~~jeg~~, odbytej razem z Kościuszką
w r. 1796. (Tytuł ma Dzien-
nik mojej podróży. Pisany
pisana po francusku, ale znamy
ją dotychczas tylko w przekładzie
~~fra~~ polskim, którego w r. 1858
dostarczył Przeglądowi Poznań-
skiemu syn Edwarda Raczyń-
skiego, Rogier, właściciel Ro-
galina, i który wydrukowany
został w XXV tomie tego
pisma. Pomimo, że od wy-
drukowania jego upłynęło
już 62 lata umiał on się
tak dobrze schować między
różnemi artykułami Przeglądu

Czy on się tam zachował w odpisie, czy w autografie, tego nie wiemy.

że dotychczas ~~nie dopadł dowia-~~ uszedł uwagi
~~domości~~ historyków, którzy pisali
o Korsaku. Dziennik zaczyna
się od chwili, do której doprowadzone
były Notes sur ma captivité (captivité)
i druga część Pamiętników
czasów moich, t.j. od chwili
wyjazdu Niemcewicza i Kościuszki
z Petersburga. Opowiadają
pokrótce, jak przejechali
przez stolicę nad Newską (nadnewską) aż
za rogatki, dokąd z rozkazu
cesarza Pawła odprowadzał ich
adjutant cesarski Nelidow
i gdzie ich pożegnał, tak pisał
dalej Niemcewicz:
„Od owego niezapomnianego
dnia, w którym naszej wolności
pozbawieni zostaliśmy,
to jest od 26 miesięcy, tyle

zeliśmy się po raz pierwszy bez świadków. Obejrzawszy się na około, czyli kto z tyłu lub obok pojazdu nie podsłuchuje nas, zaczęliśmy mówić z sobą otwarcie, o niewoli naszej ojczyzny, o naszych osobistych cierpieniach, i o tem wszystkiem, co się do nich ściągało. Kościuszko dwa zwierzenia mi uczynił, które tu umieszczę. Podczas bitwy Maciejowickiej, gdy już wszystko było stracone, i gdy Kozacy już, już go uchwycić mieli, włożył on pistolet w usta, pociągnął za cyngiel, lecz krucica nie wypaliła. W początkach zaś swego uwięzienia w fortecy petersburskiej tak mu życie było zbrzydło, że

chciał się głodem umorzyć. Przez pewien przeciąg czasu żywił się tylko kilkoma łyżkami zupy, czem tak skurczył sobie wnętrzności i tak się osłabił, iż co chwila śmierci jego oczekiwano. Wtenczas to przysłano mu poczciwego ~~ne~~ Rogersona, lekarza dworskiego, który po użyciu najwyższej sztuki swojej wysileń, życie mu uratował, lecz nie zdołał żołądka jego do porządku przyprowadzić i dziś je szcze dwie filiżanki kawy i uncja mięsa z drobiu stanowią całe jego pożywienie" 1)

Potem następuje bardzo szczegółowy i bardzo zajmujący opis podróży zimowej przez Finlandję do Sztokholmu, kilkanaście

1) Przegląd poznański 1858. T. XXV str. 438 i n.

razy obszerniejszy, a stąd i
szczegółowszy od tego opisu, jaki
jest podany przez sędziwego autora z pamięci
w czterdzieści lat po wypadkach
w Pamiętnikach czasów moich
(trzem niewielkim stronicom
Pamiętników odpowiadają 22
duże stronice Przeglądu). — który podajemy w Dodatku jako rzecz zupełnie nieznaną ogół. i zupełnie zapomnianą a niezmiernie cenną
Ale o ten opis obecnie tu nie
chodzi, tylko o dwa owe zdarze-
nia Kościuszki, które rzu-
cają nowe światło na tragedję
maciejowicką, a raczej na tragedję,
jaka się odgrywała w duszy Naczel-
nika ~~[illegible]~~ w ostatnich poprze-
dzających klęskę.
Kościuszko ~~w r. 1794~~ przed wybu-
chem powstania 1794, znając
dobrze materjalne i duchowe
zasoby narodu ~~w danej chwili~~, i konstellację polityczną
Europy,

nie miał ufności w powodzenie
osobnej wyprawy z ~~wroga~~
Moskalami w danej chwili i
dlatego nie chciał przyjmować
naczelnego dowództwa, które
razem z całą ufnością i zapałem
wyższego składał, pomimo jego
zwycięstw w obronie konsty-
tucji 3 maja. W tem są zgod-
ne wszystkie świadectwa hi-
storyczne. Ale kiedy mu przed-
stawiono najdowodniej, że
powstanie tak czy owak, to
jest jeśli nie pod jego to
pod czyjemś innem dowództwem
musi wybuchnąć, i że żadne
inne imię ~~wroga~~ nie zdoła
wzbudzić tyle ufności w narodzie,
co jego, uznał za swój obowiązek

poddać się woli powszechnej i stanąć na czele powstającego narodu, aby nie zmarnować szans jego zwycięstwa. Czuł też ~~zapewne~~ prawdopodobnie, że dla przyszłości narodu gorszą od przegranej rzeczy byłoby bierne poddanie się najeźdźcom, polityka, której przedstawicielem był Stanisław August, i dla tego znalazłszy na rynku krakowskim d. 24 marca 1794 niewielką garstkę tych, z którymi miał rozpocząć powstanie, powiedział z cicha do kilku bliżej ~~stał do bliższych~~ stojących towarzyszy swoich: „panowie bracia, za mało nas, ~~jak widzę~~ aby zwalczyć trzy mocarstwa, ale zawsze dosyć, ~~aby zginąć uczciwie~~ żeby bez czci nie zginąć." 1) I w pierwszym uniwersale do narodu, tegoż dnia wydanym, tak kończył

1) Stan. Wodzicki: Wspomnienia z przeszłości. Kraków 1874 str. 329.

swoje wezwanie do powstania: „Biorę z wami, ukochani Koledzy, za hasło: Śmierć albo Zwycięstwo! Ufam wam i temu narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli."

Otóż to hasło: Śmierć albo zwycięstwo!, w zastosowaniu do całego narodu niemożliwe,

Naturalnie przez wyrazy „ten naród" rozumiał Kościuszko nie cały naród ze wszystkiemi jego nieuświadomionemi warstwami, ale tych wszystkich patryjotów, którzy go powoływali do objęcia naczelnej władzy.

nie było dla Kościuszki nieobowiązującym frazesem w zastosowaniu do ~~tego~~ [pojedynczej] osoby. Ponieważ ~~rzucił~~ [podjął] takie hasło, chciał mu pozostać wiernym i postanowił nie przeżyć klęski ~~narodu~~ powstania, któremu przewodził. Było

to zupełnie zgodne z jego charakterem, w którym nie było rozdziału między słowem, przekonaniem a czynem, a jeśli niebiedź wzgląd na dobro przyjaciół lub narodu (jak np. w sprawie przyjęcia dobrodziejstwa z rąk cesarza Pawła) zmusił go do odstępstwa od tej zasady, stawało się ono dla niego źródłem najgłębszych cierpień moralnych. Więc kiedy ujrzał zupełny pogrom swojego wojska i widział, że za chwilę musi się dostać w ręce wrogów, goniących za nim, wyjął krucicę, włożył w usta i pociągnął za cyngiel.

Kruczica nie wypaliła, a wtem nadbiegli kozacy i zadali mu ciężkie rany, które mu odebrały przytomność. Wszystko to stało się błyskawicznie, ale na szczęście zostało Kościuszce pamięci ~~wtem, że spełnił~~ tej chwili, że to, co przyrzekał sobie i o czem napomykał innym, to jest, żeby gdy i przed doznawszy klęski został przy życiu i znalazł się w rękach wrogów, to stało się to nie z winy jego woli, tylko z winy przypadku. Pamięć o tem niewątpliwie stanowiła pewną ulgę dla jego w stroskanych wspomnieniach

że jeśli nie spełnił tego i przekonania

co zapowiadał w uniwersale

fizycznych, a straszniejszych
(pewne)
przez moralnych, przez jakie
przechodził w swej długiej po-
dróży do Petersburga i podczas
dwuletniego tam więzienia. Więc
kiedy się znalazł, po raz pierwszy
od owej tragicznej chwili, zu-
pełnie sam na sam z przyja-
cielem, uczestnikiem niedoli
i niewoli, uczuł potrzebę zwie-
rzyć się mu z tego ulgę przy-
noszącego wspomnienia. Ale
Niemcewicz, którego natura była
zupełnie różną od natury
Kościuszki, nie zrozumiał
wagi tego zwierzenia, przyjął je
je, jak płyta fotograficzna, przyjmuje
~~[illegible]~~ każdy obraz, który
Każdy obraz

na mię padnie; zapisał otwar-cie na papierku, ale nie utkwiło mu ono pomimo swego głębokiego znaczenia w pamięci i kiedy się rozstał z tym fragmentem swego pamiętnika podróży (~~pisanego~~ „układanego z luźnych notat z podróży”, jak mi się zdaje, w Sztokholmie), zapełnił zapomniał o tych żołnierzach Kościuszki i nie wprowadził ich ani do Notes sur ma captivité, co zresztą da się usprawiedliwić względami chronologji, ani do Pamiętników czasów moich

pisanego w starości, który
obejmował i podróż z Petersbur-
ga do Szwecji. A ponieważ
fragment owej podróży, druko-
wany w r. 1858 w Przeglądzie po-
znańskim nie zwrócił na siebie
większej uwagi, więc ~~dziś dopiero~~
~~po~~ owe zwierzenia Kościuszki, właściwie
dopiero dzisiaj po 124 latach
od ich wypowiedzenia wy-
chodzą na jaw, na horyzont
historyczny, aby ~~oświ~~ rzucić
nowe światło na tragedję
Kościuszki pod Maciejowi-
cami i rozwiązać legendę,
z tą tragedją związaną.
Więc nie wykrzyknął: Finis

Polowiac Kończyła się ona tragedją, ale gestem Naczelnika, który wskazywał, że chce być wiernym przysięgom wraz z innymi patrjotami hasłu: Śmierć lub zwycięstwo! i nie chce przeżyć klęski narodu.

[gestem]

Należy jeszcze dodać, że to zwierzenie raz tylko wyszło z ust jego, w szczególnej chwili rozrzewnienia, gdy się znalazł sam na sam z towarzyszem niedoli. Nie powtórzył go potem nikomu

[porażki pierwszy po odzyskaniu wolności]

nawet Paszkowskiemu, któ-
rego tak lubił, bo gdyby
było inaczej Paszkowski szczególnie
nie omieszkałby tego wpro-
wadzić do swoich Dziejów
Tadeusza Kościuszki, zwła-
szcza, że go do tego pobudza-
łaby bardzo ważna okoli-
czność przy opowiadaniu
sprawy z Ponińskim w Pa-
ryżu: wszak Poniński w drugim
liście do Kościuszki przypomi-
nał [illegible] słowa jego, że na pisto-
lety, które go od niewoli
ochronią.[1]) Widocznie Ko-
ściuszko zapomniał, że wyjawić

1) Paszkowski. Dzieje Tad. Kościu-
szki. 173.

przed światem swój zamach
na własne życie, ażeby zo- (okazać, że)
stać wiernym przyrzeczeniu
złożonemu wobec narodu, - zamach, udaremniony przy
~~byłoby~~ (próżną chełpliwo- podkiecia, mogłoby się wydawać
ścią, i miłował, a w tem
(dostojnemu) mścicielowi malowała się
dusza wielkiego obywate-
la.

I tu jeszcze raz warto
zwrócić uwagę na sta-
nowisko ~~dwu naszych poezji~~ dwu
naszych największych poetów
względem Kościuszki, bardzo
charakterystyczne. Słowacki
brał z legendy motyw, w któ- (odbił
rym się własny jego pesy-
mistyczny pogląd na naród,

Mickiewicz, podając portret
Kościuszki w Panu Tadeuszu,
uwydatnił w nim moment naj-
większego podniesienia ducha,
moment budzący wiarę w przy-
szłość narodu, a odpowiada-
jący własnej wierze poety,
a przenoszący do przysięgi to, czego w przysiędze nie było, ale
co było we współczesnym uni-
wersale Naczelnika (Taborem był, gdy
przysięgał na stopniach ołtarzów —
Że tym mieczem wypędzi z Polski
trzech mocarzów — Albo sam na nim
padnie) chwytał najistotniejszą
treść duszy bohatera i przeczuł
to, o czem ~~nie~~ sam wiedział, co dziś
dopiero występuje przed nami,
jako fakt historyczny,

że tylko przypadkiem się
to stało, iż Kościuszko
~~nie odebrał sobie życia~~
~~pod Maciejowicami,~~
wierny przyjętemu hasłu:
Śmierć albo zwycięstwo.
nie odebrał sobie życia przed
dostaniem się w ręce wroga
pod Maciejowicami.

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

 Do Finis Poloniae

z „Przeglądu poznańskiego" T. XXV. 1858. Poznań
(str. 438)

Podróż Juljana Ursyna Niemcewicza
z Petersburga do Ameryki
w roku 1796.
z francuskiego oryginału na język polski przełożona.

Dziennik mojej podróży.

Dodatek

Dziennik mojej podróży

(Przez drukowana w „Przeglądzie poznańskim" t. XXV, 1858 p. n.
Podróż Juljana Ursyna Niemcewicza z Petersburga do Ameryki
w r. 1796; z francuskiego oryginału na język polski przełożona.)

1 Opuscilismy Petersburg 10 grudnia 1796 roku. Mostowski, Wawrzecki i kilku innych
przyjaciol odwiedziło nas jeszcze raz przed wyjazdem naszym. Przyjazn wzmocniona
wspolnoscią nieszczęsc i długiemi cierpieniami, mysl rozdziału może wiecznego
bardzo bolesnem uczyniły pożegnanie nasze. Doktor Rogerson, ktoremu moj przyja-
2 ciel jenerał Kosciuszko winien był życie, przybył gdysmy do pojazdu siadali -
usciskał on swego pacjenta i udzielił mu jeszcze rad ostatnich, a nadto dał mu
na drogę paczkę z lekarstwem, krople, proszki i t.d. Wyjechawszy z wspaniałej
dzielnicy adminiralicji, przebylismy Newę i znalezlismy się w przeciwległej
częsci miasta, ktorej drewniane domy, wyglądające na chaty, tak sprzeczny przed-
stawiają widok, w porownaniu z temi wspaniałemi gmachami, ktoresmy podziwiali
na przeciwnym brzegu. Gdysmy przebyli rogatki Pan Nelidow, adjutant cesarski,
ktorego monarcha przysłał był dla odprowadzenia za miasto jenerała, pożegnał
nas. Kosciuszko prosił go, aby zechciał byc tłumaczem jego wdzięcznosci najżywszej
3 za wszystkie dobrodziejstwa Najjasniejszego Pana, i wszystkie dowody szlachet-
nosci i łaski, ktoremi go obsypał. W tej to własnie chwili spostrzeglismy że nam
zginał chinski szlafrok jenerała.

Od owego nieszczęsliwego dnia, w ktorym naszej wolnosci pozbawieni
zostalismy, to jest od 26 miesięcy, ujrzelismy się po raz pierwszy bez swiadkow.
Obejrzawszy się naokoło, czyli kto z tyłu lub obok pojazdu nie podsłuchuje nas,
zaczęlismy mowic z sobą otwarcie, o niewoli naszej ojczyzny, o naszych osobistych
cierpieniach i o tem wszystkiem, co się do nich sciągało. Kosciuszko dwa zwierze-
nia mi uczynił, ktore tu umieszczę. Podczas bitwy Maciejowickiej, gdy już wszyst-
ko było stracone, i gdy Kozacy już, już go uchwycic mieli, włożył on pistolet
w usta, pociągnął za cyngiel, lecz kruoica nie wypaliła. W początkach zas swego
uwięzienia w fortecy petersburgskiej tak mu życie było zbrzydło, że chciał się
głodem umorzyc. Przez pewien przeciąg czasu żywił się tylko kilkoma łyżkami
zupy, czem tak skurczył sobie wnętrznosci i tak się osłabił, iż co chwila smierci
jego oczekiwano. Wtenczas to przysłano mu poczciwego Rogersona, lekarza dworskiego
ktory po użyciu największych sztuki swojej wysilen życie mu uratował, lecz nie
zdołał żołądka jego do porządku przyprowadzic, i dzis jeszcze dwie filiżanki
kawy, i uncja mięsa z drobiu stanowią całe jego pożywienie.

Gosciniec, ktory prowadzi do Finlandyi przechodzi przez okolicę pustą,
jałową, najsmutniejszą z tych wszystkich, ktore stolicę otaczają. Nie ujrzysz
w niej ani domow wiejskich, ani ogrodow, nie spotkasz na drodze ani pojazdow,
ani wozow, tak licznych w bliskosci miast wielkich; wzrok podrożnego zatrzymuje
się tylko na skarłowiałych sosnach, lub na ułamkach skalistych. O piętnascie
werstw spotkalismy pułk piechoty Wüburgskiej, ktory otrzymał rozkaz przeniesienia
się na kwaterę do Moskwy. Zimno będzie tym panom, mowię o żołnierzach, bo co do
4 oficerow, wiadomo jest, jak wygodnie podrożują. Coż to za mnostwo pojazdow, koczow
woźnic, kibitek, ktore postępują za oddziałem wojsk rosyjskich, tak w czasie
wojny jak w czasie pokoju. Bardzo tu obficie jest sniegu, nasz dom to jest nasz
pojazd jest wygodny lecz bardzo ciężki, ledwiesmy tego pierwszego dnia jedną
5 stacją ujechali. Gdysmy na niej stanęli, wszczęła się kłotnia między naszymi
aniołami strożami, a poczmistrzem, mowiono, że się bez policzkow nie obeszło. Zgoda
6 nastąpiła bez krwi przelewu. Libiszewski, czekając na wieczerzę, spiewał nam i grał
na gitarze. Siedlismy nakoniec do obiadu czy do wieczerzy, jak się komu podoba.

W nocy przebudzony zostałem trzy czy cztery razy wizytą kilku królików. Samiczka z pięcioma czy sześcioma króliczkami upodobała sobie spacer po mojem ciele, z trudnością się jej pozbyłem. O czwartej obudziłem się, szczęśliwy, że już nie byłem w więzieniu.

Chociaż byliśmy o jedną tylko stację od Petersburga, już nie widzieliśmy nigdzie Moskali, już ich mowy prawie nie słyszeliśmy. Gospodarz był Niemiec, gospodyni Niemka, służba cała, równie jak ludność, składała się z Finnów. Czyż to nie jest bardzo szczególnem, że stolica naobszerniejszego państwa w świecie, otoczoną jest prowincjami cudzoziemskiemi, Finlandja, Inflanty tyle mają podobieństwa w mowie, w wierze, w obyczajach do Rosjan co i do Francuzów,. Czemże to jest to państwo ? Co za spieszny wzrost jego sił, jego przewagi w Europie, czemże było w zeszłem stuleciu ? czyż nie przypomina złudzenia i przemijającej wspaniałości widowiska teatralnego, może też równie krótko jak to widowisko trwać będzie.

Dwudziestego wyjechaliśmy bardzo rano. Śnieg ogromny, zimno niezmierne, na pierwszej stacji złamał się nam dyszel, postyliony finlandzkie nie mają ani zręczności ani wprawy rosyjskich. Niech się co chce stanie z pojazdami i z podróżnymi, oni nie poruszeni i szpetni jak bożki egipskie ani się nawet schylą, ażeby naprawić szkodę, której sami byli sprawcami. Tego dnia zaledwieśmy
21. dwie stacje ujechali. 21-go taki sam śnieg, takie samo zimno i taka sama powolność. Na noclegu spotkaliśmy 30 Polaków, którym dobry cesarz Paweł powrócił wolność. Razem z 600 towarzyszami swymi byli oni na wygnaniu na wyspie opustoszałej i niezdrowej nazwanej Kotka. Dawano im zaledwie parę kopijek na dzień, a skazani byli na najprzykrzejsze prace, które zapełniały wszystkie godziny ich nieszczęśliwego żywota. Kiedy więc wspaniałomyślna i pobożna Katarzyna, której łaskawość głosili mniemani filozofowie, której wielkość duszy szczególniej gazety wychwalały, której uśmiech uroczy napawał roskoszą i wzbudzał podziw tych wszystkich,
7 którzy ją otaczali, kiedy, mówię, Katarzyna, w Hermitażu swoim poczciwej i dobrodusznej kobiety odgrywała rolę, tysiące tysięcy nieszczęśliwych, którzy nie ulegali jej berłu, zaludniało lodowate stepy sybiryjskie, napełniało więzienia i pozbawieni wszelkiej pociechy, jęczeli nad zagładą ojczyzny, i upadali pod ciężarem niedoli. Jenerał wspomógł tych nieszczęśliwych dawnych towarzyszów broni i pieniężnym datkiem i zapasami żywności.

Jest to coś okropnego podróżować w miesiącu grudniu w 61 stopniu szerokości. Wstaje się o czwartej z rana, kładzie się suknia na suknię, i futro na futro, staje się człowiek ogromnym, ciężkim i bez żadnego kształtu klocem, każe się zapakować do pojazdu, zaledwie odetchniesz, oddech marznący, przylepia ci futro do twarzy. Ujechałeś pół werstwy, zatrzymuje się pojazd. Po co ? dla czego? O to droga zasypana na ośm stóp śniegu, jechać dalej nie można. Wysiadają wszyscy z pojazdu, po pas toną w śniegu, ani głośne hi ! hi ! ha ! ha ! ani biczowanie nieszczęśliwych koni nie pomagają. Traci się tak godzinę lub dwie, nakoniec około dziewiątej rozwidnia się, posyłają po konie chłopskie, i gdy te nadejdą wyciągają nas z przepaści. Oto jest tryb codzienny naszego spiesznego podróżowania pocztą; tak też i tego dnia cztery godziny straciliśmy w zaspie śniegowej nimeśmy się dowlekli do Wiburga.

Wiburg, miasto dawniej szwedzkie, zaczyna się nieco podnosić po pożarze, który je przed trzema latami zniszczył. Stanęliśmy w domu będącym własnością jednego z krewnych kapitana Korpeen, który nam był dodany. Był to dom obszerny, w pokoju bawialnym naokoło ścian ustawione były wielkie kufry z sukniami i bielizną. Jest to zwyczaj niemiecki, pochodzący w części z zamiłowania porządku, które ich odznacza, w części z chęci popisywania się z dostatkami. Zastaliśmy tam zebranych kupców z miasta i od nich dowiedziałem się, że główny handel prowadzi Wiburg tarcicami sosnowemi. W czasie pokoju do 150 okrętów przypływa po nie, podczas wojny obecnej ledwie 80. W zamian za nie otrzymują mieszkańcy sól tak potrzebną w kraju, który się szczególniej solonem mięsem i rybami żywi. Miastem tym rządzi gubernator i naczelnik wojenny. Katarzyna II, stosownie do rady Machiawela divide et impera, rozdzieliła w wszystkich prowincjach władzę między dwóch rządców, ich attrybucje, nie będąc dostatecznie określonemi, stają się niewyczerpanem źródłem sporów i wzajemnej zazdrości; ciągle się z sobą kłócą, a lud biedny bywa zawsze ofiarą ich niezgody. Odwiedzałem obydwóch tych panów. Gubernator, kniaź B..., jest o tyle pogardzonym, znienawidzonym, o ile naczelnik wojenny, jenerał Wrangel, jest kochanym i szanowanym. W przedpokoju kniazia zastałem pełno oficerów, odynansów, lokai, a w wielkiej sali

z zadziwieniem znalazłem zbiór najpiękniejszych sztychów angielskich, obok zas bibliotekę bardzo liczną. Dowiedziałem się poźniej, że pierwsze były wzięte na kredyt, a że do drugiej nigdy kniaz nie zaglądał. Nie potrzeba się pytac, dla czego on te wszystkie zbiory zgromadzał; każdy wie, że prożnosc i wystawa stanowią głowne rysy charakteru Rosjan. Dozwolony miałem zaszczyt oglądania osoby jego kniaziowskiej mosci i jego dostojnej małżonki. Jak czułe stadło siedzieli oboje przy kominie, kniaz odznaczał się bladoscią błękitnawą; kniaziowa miała cerę bardzo pięknego żołtego koloru, oczy małe, usta bardzo szerokie, dzielące na dwie rowne częsci jej twarz długą i chudą. Przyjęli mnie z tą uprzejmoscią słodziutką, ktora jest oznaką nieszczerosci i obłudy. Książę zdawał mi się pomieszanym i niespokojnym, zasłyszał on cos o zamiarze cesarza zniesienia urzędu gubernatorow. Widac było, że obawa postradania swego miejsca rownie jak niespokojnosc złego sumienia dręczyły go niemiłosiernie. Mowią, że tą sliczna para kłoci się często na dobre, kniaziowa poczęstuje nieraz jasnie oswieconego małżonka porządnemi policzkami, on się jej odpłaca podobną grzecznoscią i często kopnie ją nogą, gdzie się zdarzy. Jednakże te dwie zacne osoby bardzo przystały do siebie, zgoda wkrotce następuje, i pogoda po burzy nastaje.

Naczelnik wojskowy jenerał Wrangel jest bardzo zacnym starcem, z wyrazem otwartosci. Żona jego natwarzy płec ma bardzo białą, tuszę potężną, widac, że była piękną. Mowią, że w wysokim stopniu posiada dar muzyki i pielęgnuje chorowitego męża z troskliwoscią prawdziwie rozczulającą. Ci dobrzy ludzie przyrzekli nam ułatwic dalszą naszą podroż. Potrzebowalismy ich pomocy, bo doswiadczenie nas nauczyło, że dwanascie koni i więcej nawet, ktorych używalismy, nie mogły nieraz po drogach zasypanych sniegami uciągnąc naszego pojazdu. Trzeba było szukac innego sposobu. Pojazd więc i koła włożono na sanie. Potrzebowalismy do niego i do kibitki naszej jedenascie koni. Robotnicy wzięli się więc do pracy, wszystko ma byc gotowe jutro na południe.

Odwiedził nas gubernator, wieczor przepędzilismy z naszymi Wiburgskimi kupcami, kilku tych panow pochodziło z Inflant; i ich poprzednicy i oni wszelkiego dokładali starania, aby w towarzystwie wytępic język szwedzki a niemiecki zaprowadzic, Rosjanie z swojej strony usiłują upowszechnic mowę ruską, i aż nadto dobrze im się powiodło. Bardzo mało już tu używają języka ojczystego. To spostrzeżenie zasmuciło mnie, gdym mysl zwrocił na przedmiot, ktory wyłącznie mnie zajmuje. - Niestety! - pomyslałem, jeżeli moja nieszczęsliwa ojczyzna nie ma już powstac, kto wie, czy mowa polska nie zaginie. Młodzież uczyc się będzie u nauczycieli rosyjskich lub niemieckich, będzie służyc w wojskach tych mocarstw, kobiety, ktore już dawniej przeniosły francuszczyznę nad mowę ojczystą, z rowną płochoscią pojdą za nową modą, język nasz wytępiony zostanie, ale nie, nikt go wytępic nie zdoła, odezwał się głos z głębi serca. Jest ktos, kto go zachowa i ktoz taki ? O to lud wiejski, ten to lud jest prawdziwym Narodem.

V F po nocy

24 grudnia. Opuscilismy miasto bezpieczenstwa. Gubernator dodał nam oficera, ktory miał byc naszym przewodnikiem wsrod bagien, ktorych bez niebezpieczenstwa przebyc nie można. Wieczorem zaprosilismy oficera do naszej wieczerzy. Wymowił się postem piątkowym, i twierdził, że w ten dzien samym suchym chlebem się żywi. Nie był on suchy, bo mysląc, że zgrzeszy jedząc ser, nie sądził, że grzech popełnia upijając się porządnie. Na drugi dzien, gdy miał rozstac się z nami, naradzalismy się, jakby go wynagrodzic za trud dla nas podjęty. "Dajcie mu dukata", rzekł do nas major Udom. "Jakto, dąc jakby na piwo oficerowi", zawołałem z zadziwieniem. „Bardzo będzie szczęsliwy z tego trinkgeldu" dodał kapitan Korpeen. "Oto jest dukat, daj mu go pan", - rzekłem - "bo ja nie smiem wystawiac się na odmowę i oburzenie, jakie podobny podarunek wywoła". Ktoż temu wierzy, dano mu dukata i przyjął go z oznakami wdzięcznosci, ktore zaszczyt może czyniły jego sercu, lecz nie jego mundurowi.

Nic nie powiem o żyznosci ziemi, o położeniu kraju, nic o tem wszystkiem, co zwykle zajmuje uwagę podrożnika. Zima osłoniła płaszczem snieżystym ziemię, wody, drzewa. Dostrzec można było gdzieniegdzie wielkiej bryły granitu czerwonego, wierzchołki skal wystawiały swoje łyse szczyty, gałęzie sosen i cisow uginały się pod ciężarem sniegu i łamały się z hałasem. Z resztą wszędzie milczenie i zlodowaciała martwosc. Podrożny, ktory kraj ten przebiega, wspomniawszy na tutejszą zimę, szesc lub siedm miesięcy trwającą, ubolewac musi

V F w południe, najawszy furmana aż do Abo, dla tem większego (bezpieczeństwa itd)

nad 19sem mieszkańców jego, lecz niechże ich samych bada a przekona się, że oni uważają Finlandję za najpiękniejszą, i najprzyjemniejszą krainę w świecie. Miłość ojczystej ziemi, przyrodzona człowiekowi, jest największem dobrodziejstwem natury, lecz też, niestety ! czy może być okropniejsze, i sroższa męczarnia nad wieczne z tej drogiej ziemi wygnanie.

Nocowaliśmy w domu starego oficera uwolnionego od służby. Wznosił się ten dom na brzegu zatoki finlandzkiej, i z niego przedstawiały się prawdziwie malownicze widoki. Czystość i porządek wszędzie w nim panowały, gospodarz oddany jest zupełnie swemu gospodarstwu, był wesoły i zdawał się szczęśliwy, nie musi nim być jednak zupełnie, bo jest sam, nie ma ani żony ani dzieci, któreby dzieliły jego troski i przyjemności. Opowiadał on nam, że podczas ostatniej wojny Szwedzi wylądowali na te brzegi, na których stoi dom i ciągnie się wieś jego, że spalili magazyn wojskowy, zagwozdzili kilka armat, lecz że ani jedna chata wiejska nie ucierpiała od nich. Zapewniał nas, że wszędzie w ten sam sposób postępowali, i że wszędzie prowadzili wojnę szlachetnie i po ludzku. "Nie tak to wojował Karol XII w naszym kraju", rzekłem do owego exwojskowego. "Ani my także, Rossjanie", odpowiedział mi "wiemy jakich się okropności dopuściły u was nasze wojska, a tu skorośmy tylko na ląd szwedzki wysiedli, wszystkośmy rabowali, otwieraliśmy nawet groby i obdzieraliśmy trupy". Późnośmy wieczerzali, gdyż na odmrożenie naszych wiktuałów wiele czasu potrzeba było, mięso toporem musieliśmy rąbać, kilka butelek wina i piwa pękło nam, wydobyto z nich kawałki różnokolorowego lodu.

26. Grudnia. Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez Frederikshamm; jest to ostatnie miasto Finlandji rossyjskiej. Gustaw III byłby je był opanował, gdyby nie bunt jego wojska. Oberżystka, sto lat blisko wieku licząca, wyszła naprzeciw jenerała z prośbą, aby na chwilę wstąpił do niej. Chociaż był mróz 24 stopni, miała ona na sobie tylko perkalikową suknię, nie bała się ani kaszlu ani kataru. Okazawszy nasze paszporta, pojechaliśmy dalej. Nocowaliśmy w Tawastilla, miejsce to pamiętnem się dla nas stało, mieszka tam bowiem najpiękniejsza osoba, jaką w życiu spotkać mi się zdarzyło; jest ona córką wdowy po jednym kupcu z Frederikshamm, która się utrzymuje z małej własności ziemskiej. Ta śliczna istota nie miała więcej nad lat szesnaście, kibić jej cudowna, twarz urocza, czaruje ona i rozumem i wdziękiem. Kto zerwie ten tak piękny kwiatek ? pewnie jakiś kupiec, albo oficer. Wolałbym, aby została kupcową, byłaby szczęśliwszą i mniej na niebezpieczeństwo wystawioną. Niechże się z nią ożeni praporczyk lub kapitan, zaraz go zaczną pułkownicy i jenerałowie odwiedzać, o jakiejkolwiek godzinie zawitaliby do niego, podwładny nie może im drzwi przed nosem zamknąć bez uchybienia subordynacji wojskowej. Zaprosiliśmy naszą gospodynię i jej śliczną córkę do nas, i razem przebyliśmy wieczór ożywieni wejrzeniem czarującego oka i uśmiechem ust koralowych. Źleśmy wywdzięczyli się za tyle gościnności i przyjemności, budząc dom cały o trzeciej z rana, lecz taka była reguła – ruszyliśmy więc dalej, a imię panny Małgorzaty Stevens powtarzaliśmy często i w naszych rozmowach i przy naszych toastach. – Spieszniej jak dni poprzedzających jechaliśmy dnia tego, zbliżyliśmy się do granicy jeszcze przededniem, mimo ciemności nocnej uważaliśmy silne reduty, które Rossja blisko granicy wzniosła, chcąc się zabezpieczyć od napadów szwedzkich. Nie można się dziwić tym środkom ostrożności, lecz godnem jest podziwu, iż Katarzyna tajemnie zawarowała sobie warunek, że jej wolno będzie umacniać swoją granicę, kiedy zastrzeżonem zostało, że Szwecya najmniejszej forteczki w tej stronie wystawić nie ma, co się w pospolitej mowie znaczy: Tobie nie jest dozwolone zuchwalstwo najścia mojego terytorjum, mnie, najjaśniejszej cesarzowej wszech Rossji, wolno jest każdego czasu kraj twój opanować. – Rzeka, zdaje mi się Kymene nazwana, oddziela Finlandję rossyjską od szwedzkiej. Z jakiem wzruszeniem ujrzeliśmy się na ziemi szwedzkiej! wprawdzie więzy nasze były już zerwane, jednakże jeszcześmy dotąd ciągnęli za sobą kawałki łańcucha, teraz zdawało nam się, żeśmy ostatnie jego ogniwa na drugim brzegu rzeki zostawili. Uściskaliśmy się wzajemnie ze łzami w oczach; był to ten sam kraj, ta sama pora roku, jednak wszystko inną dla nas przybrało postać. Krajobraz zdawał nam się weselszy, domy ładniejsze, ludzie śmiało na nas spoglądali i jak z bliźnimi rozmawiali. – Wyrwałem się więc z twych szponów, Rossjo! sprawczyni wszystkich nieszczęść mojej ojczyzny i kraju gdziem przez dwadzieścia sześć miesięcy jęczał w najokropniejszem więzieniu, z którego nigdy nie byłbym wyszedł, gdyby śmierć nie była wydarła berła z rąk Katarzyny, aby je przenieść w dłonie dobroczynne Pawła I... Wcześnie dnia tego przybyliśmy do Lowisa.

Jest to ładne miasteczko, nie daleko morza zbudowane; handluje, tak jak prawie wszystkie finlandzkie miasta, tarcicami, smołą, dziegciem, czasem sprzedaje także żyto. Domy są drewniane, bardzo porządne i wszystkie na czerwono malowane. Używają do tego ziemi czerwonej, którą tam wszędzie znajdują, i którą rozprowadzają mętami z oleju lub polewką od śledzi. Tym sposobem ochraniają drzewo od wpływu powietrza. Poszedłem do gubernatora miasta, barona Stackelberg, dla oddania mu listu polecającego nas. Co za różnica między nim a kniaziem B., gubernatorem Wiburga. Zamiast tłumu sług, zastałem tylko jedną służącą, która jest razem kucharką, która zwiastowała moje przybycie i drzwi mi otworzyła. Zamiast przedpokoi, pokoi i sal znalazłem tylko małą izbę z alkową, zamiast postaci wymuszonej i upstrzonej różnemi wstęgami, ujrzałem witającego mnie szanownego starca, dobroć i otwartość malowały się na jego twarzy. W kwadrans czasu rozmawialiśmy z sobą jakby dawni znajomi. Ten zacny człowiek udręczony jest bardzo boleną chorobą kamienia. Nazajutrz wróciłem do niego i dałem mu adres Rogersona, lekarza cesarskiego w Petersburgu, który mu najskuteczniej na cierpienia jego będzie mógł pomódz. Jenerał posłał gubernatorowi butelkę starego węgrzyna, a ten go udarował parą głuszczów; obydwa bardzo żałowali, że, wstrzymani każdy swemi dolegliwościami, nie mogli się odwiedzić i zabrać z sobą znajomości. Poczty w Szwecyi dobrze utrzymują, lecz są one ciężarem włościanom, szczególniej w czasie żniw. Każda wieś obowiązana jest przysyłać kolejno cztery konie, które stoją przy domu pocztowym, i czekają na podróżnych. Gdy ci większej ich liczby potrzebują, a nie chcą być zatrzymywani na każdej stacyi, powinni naprzód wyprawiać Forbode, to jest kuryera, który poprzedzając ich o godzin kilka konie zamawia. Idąc za radą barona Stackelberg, najęliśmy takiego kuryera, który nam usługiwał aż do Abo.

W Lowisa piliśmy po raz pierwszy lekkie piwo zwane Swadnika, bardzo zdrowe i niezmiernie smaczne. W całym kraju jedzą tu chleb knicka-broe nazwany; jestto ciasto żytnie, płaskie, w środku przedziurawione; nakłada się te placki na długie tyki, można w każdym domu szwedzkim liczne takie tyki z takiemi plackami napotkać. – Kapitan Karpeen zastał w Lowisa jednego z swoich stryjów, który w dniu następnym córkę za mąż wydawał, i wymógł na synowcu, aby pozostał na weselu – został więc, a my pojechali dalej.

W Finlandyi szwedzkiej zastaliśmy drogi lepiej utrzymane jak w Rossyi. Dla zmiatania z nich zasp śniegu używają machiny bardzo prostej ale wybornej. Jest to trójkąt zrobiony z desek połączonych z sobą łatami – zaprzęga się do nich parę koni. Boki trójkąta odgarniają śnieg, a łaty go ubijają. Tym sposobem droga jest odmieciona i robi się gładką. – Ujechawszy cztery szwedzkie mile, przybyliśmy do Borgo. To miasteczko jeszcze mi się ładniejsze i porządniejsze jak Lowisa zdawało. Wielki handel zbożem prowadzi, posiada mały uniwersytet i gimnazyum. Wysiedliśmy do pięknej oberży. Prezydent miasta i profesorowie uniwersytetu przybyli z odwiedzinami do jenerała. Ich oświadczenia uprzejmie acz w niezrozumiałej francuszczyźnie wyrażone rozczuliły Kościuszkę, bo prosto z serca płynęły. Odchodząc, profesor matematyki życzył mu wielkich progressyi w zdrowiu: des progressions dans la santé. Pan oberżysta nielitościwie nas zdarł, zapłaciliśmy 5 rixdallorów za same stancye, bo wszelka żywność była nasza własna. Daleko więcej widać gospodarskich budynków i nawet wsi w Finlandyi szwedzkiej jak w rossyjskiej. Jednakże Finlandya rossyjska i włościanie w niej daleko lepszego obejścia się doznają, jak inne części cesarstwa. Polityka więcej jak uczucie ludzkości skłania do tej łagodności. Piotr, opanowawszy tę prowincję, zachował mieszkańcom ich przywileje i dawne prawa. Następcy jego utrzymali je nietknięte. Uwolniono nawet włościan od rekruta, i wszelkiemi sposobami stara się rząd przywiązać ich do siebie. Mimo te usiłowania, tchnienie despotyzmu w wielkiej części zniszczyło ten ruch i ten przemysł, który się daje spostrzegać w Finlandyi szwedzkiej. Mieliśmy tego dnia 26 stopni zimna. O drugiej po południu przybyliśmy do Helsingfors. – To miasto, mając w pobliskości swojej twierdzę, uważane jest jako przedmurze Finlandyi szwedzkiej. Pułk artylerji stoi tam garnizonem. Pułkownik Walbourne, do którego mieliśmy list polecający nas, przybył z innymi oficerami w odwiedziny do jenerała. Był to człowiek, tak jak zwykle jego rodacy, pełen szczerej uprzejmości; wezwał mnie, abym z nim przyjął wieczerzę u kapitana pułkowego, który tego dnia częstował oficerów swego pułku. Wszyscy już byli obiadowali u niego, bo jest zwyczajem w Szwecyi, że osoby na obiad zaproszone zostają także na wieczerzę. Dzieje się to z oszczędności, gdyż resztkami z pierwszej uczty uraczają się na drugiej, lecz tym sposobem dłużej wszyscy z sobą zostają, a gdy towarzystwo dobrane, przyjemność tem większa. Udałem się do mieszkania kapitana o 7ej. Zastałem pułkownika i kilku oficerów grających w karty i palących fajki. Czyli pani domu była przyjemna, nie wiem, bo nie umiem po szwedzku. Ci panowie nie raz kolejno wstawali od stołu, aby ze mną rozmawiać. Najwięcej pytali mnie o Rossyę, – bardzo zdawali się wszyscy troskliwi, czyli układające się małżeństwo przyjdzie do skutku; spostrzegłem, że bardzo

go sobie życzą. Szwedzi, acz odważni, i choć w wielu potyczkach w ostatniej wojnie okazali wyższość swoją, poznali jednak, że długo tak potężnemu państwu nie będą mogli opierać się.

Mniemają oni, że połączenie się ich młodego króla z księżniczką rossyjską zapewni im spokojność na długie czasy, żądają go więc i słusznie. - Około dziewiątej przeszliśmy do małego gabinetu, tam zastaliśmy nakryty mały stół okrągły, a na nim masło, ser, wódkę, łososia, i inne wędliny, które są jakby przedmową do każdego bankietu. Wieczerzę zastawiono w wielkim pokoju; zaczęliśmy ją od zimnych potraw a skończyliśmy na zupie; wbrew zwyczajowi, w całej Europie przyjętemu, w całej Szwecyi zupę na końcu dają. Była tam i druga zupa z mleka i piwa osłodzonego. Gdy się częstują winem, podają razem i cukier, każdy kilka kawałków kładzie w swój kieliszek. Ta wieczerza z tak szczerą i pełną prostoty gościnnością ofiarowana więcej mi smakowała aniżeli najwspanialsze i najwykwintniejsze biesiady. Wróciwszy do oberży zastałem naszego anioła stróża Karpceń z powrotem z wesela. Opisywał nam je jak najszumniej, nie mógł dość wysławiać hojności gospodarza, mnóstwa potraw, konfitur, cukrów, które tam pożarte zostały. Poczciwy ojciec dwa lata przygotowywał się na ten obchód. Ażeby poprzeć swoje twierdzenia, rozłożył on przed naszemi oczyma całe indyki pieczone i nadziewane, kapłony, torty, szynki, pudełko z cukierkami, wieniec ślubny z cukru topionego, i dwie butelki biszofu. Często, gdy wśród śnieżnych zamieci zatrzymani byliśmy, prowadził nas do swoich sanek i uraczał nas temi specyałami. Zapasy jego trwały aż do Abo, choć Libiszewski nie oszczędzał ich, udo jędycze odrazu połykał, nie jadł, ale pożerał.

I Stycznia 1797. Trzy dni trwała nasza podróż do Abo; kraj, przez który jechaliśmy, był bardzo urozmaicony i malowniczy. Wszędzie lasy jodłowe i modrzewiowe, skały i przepaści, a w nich mimo srogość pory zimowej huk spadających potoków. Ledwie z oka ginęły te przerażające obrazy, przedstawiały ci się wesołe widoki, obszerne płaszczyzny rozciągające się aż do morza; rzeka, która je przerzyna, obładowana była różnemi statkami, słychać było tentent kuźnic, szum i turkot młynów wodnych, uderzały cię wielkie massy i światła i cienia, śnieg gładki, i lodowata jego powierzchnia błysnęła tysiącznemi diamentami, stada cietrzewi ozdobionych grzebieniami ponsowemi zrywały się ciągle, - wszystko to razem przekonało nas, że i zima, tak jak inna pora roku, ma swoje piękności.

2 Stycznia. Nocowaliśmy dwa razy w bostelach włościańskich. Bostele są to ziemie królewskie oddane jakoby w żołdzie oficerom i żołnierzom wojska narodowego. Szwecja nie ma więcej nad 12,000 żołnierzy ciągle w służbie zostających i będących na żołdzie. Liczą do 45,000 wojowników, którzy nie pobierają żadnej płacy, lecz w miejsce jej ziemię do uprawy dostają. Włościanin posiadacz Bostelu jest obowiązany utrzymywać żołnierza, któremu daje dom i kawał gruntu mogący go wyżywić, wraz z krową i z kilkoma owcami, oprócz tego dostarcza mu umundurowania zupełnego, broni, żołdu i żywności na miesiąc w czasie wojny lub obrotów wojskowych wśród pokoju. Bostele oficerów są zastosowane do stopni, jakie ci posiadają w wojsku; - jeneralskie są wspaniałe. To urządzenie wielkie korzyści przedstawia; żołnierz, który jest w pokoju największym próżniakiem, staje się tu użytecznym towarzystwu, trudniąc się uprawą roli; powtóre tego rodzaju wojacy rozrzuceni po całej przestrzeni kraju, ćwiczenia wojskowe które odbywają w każde święto po nabożeństwie, obozowanie każdego roku dwa miesiące trwające, utrzymują ducha rycerskiego w całej ludności krajowej. W ostatniej wojnie pułki te równie dobrze dopełniły swych obowiązków, jak wojsko na żołdzie zostające. Mówią jednak, że gdy roku 1787 armia finlandzka nie chciała iść przeciwko Rossyanom, a szczególniej attaku przypuście do Fridrikshammu wzbraniała się, bunt ten przypisać należy nie tylko złej woli i niekarności oficerów, ale i niechęci, z jaką wszyscy opuścili swobodę wiejskiego życia, na to, aby się narażać na trudy i niebezpieczeństwo wojenne. Tym to sposobem ci panowie oszczędzili Czarynie strat i upokorzenia, na które tyle i tyle zasłużyła.

Zbliżając się do Abo, spotkaliśmy na wszystkich stacyach bardzo wielu podróżnych. Mówiono nam, że ci panowie i panie wracali od przyjaciół i krewnych, z którymi spędzić jeździli Święta Bożego Narodzenia i dzień Nowego Roku. Ten zwyczaj i kilka innych dowodzi, ile ten naród jest towarzyski i jak gościnny. To samo widzimy u nas, i we wszystkich krajach, gdzie właściciele wiejscy stale po wsiach przesiadują; w wielkich miastach odwiedzają się znajomi, ale tylko na wsi żyją z sobą, kochają się i używają życia.

3 Stycznia. Przybylismy do Abo przed południem. Jest to stolica całej Finlandyi, i jest trzeciem miastem w całem krolestwie. Dobrze zabudowana, obszerna, lecz prawie cała drewniana. Nie liczy jednak więcej nad 12000 mieszkancow. Handel drzewa, dziegciu i żelaza jest bardzo znaczny. Jest tu wielu bogatych kupcow. Posiada to miasto najwyższy całej prowincyi trybunał, dodajemy do tego urzędnikow, oficerow flotylli stojącej w tutejszym porcie a pojmiemy że to miejsce jest bardzo ożywione. Baron Fabian Wrede jest gubernatorem miasta, przybył on zaraz z wizytą do jenerała. Pięc dni zatrzymalismy się w Abo. Alderman, to jest burmistrz miasta, pan Simmerberg bardzo się nami zajął, i starał się nam nasz pobyt uprzejemnic. Zbierał on więc u siebie amatorow muzyki, i dawał nam bardzo ładne koncerta, Był to człowiek, ktorego twarz męska z wyrazem siły i tęgosci objawiała także wiele łagodnosci, i przejmującą poszanowaniem uczciwosc. Miał on już ze 60 lat, a nie zdawał się miec więcej nad 40. Jego druga żona, Gustawa Peping, była jedną z pięknosci w Abo. Rysy miała regularne, czarne oczy i włosy odbijały dobrze przy białosci jej płci. Jeżeli nieco za silna tusza jest wadą, to tę jedną można jej było zarzucic. Poznalismy się także z biskupem w Abo, starcem osmdziesięciołetnim, bardzo wsławionym w całym kraju. Uchodzi on tu za najzręczniejszego i najbieglejszego w intrygach człowieka z całego krolestwa. Dowiedziałem się potem, że to był prawdziwy Kossakowski Szwecyi, żeby był takim w wieku, w ktorym ambicya zwykle ludzi pożera, i każe im szczęscie i spokojnosc poswięcac, słynnosci lub wyniesieniu się nad innych, żeby takim był w 40 lub 50 roku życia, nie dziwiłbym się wcale, lecz żeby mając 80 lat wdawac się w intrygi dworskie, chciec znaczyc i zbogacac się, tego już nadto, i to mnie przekonywa, że prożnosc i ambicya w grobie chyba spoczynek znajdują. - Ten biskup miał dwoch synow, ludzi zacnych i zasłużonych; byli oni profesorami w uniwersytecie, w Abo. Tutaj uczy się młodzież sposobiąca się do stanu duchownego; plebami nawet z Finlandyi rosyjskiej tu się wszyscy kształcili. Wszystkie tu wykładają nauki, ale teologia najwięcej kwitnie.

5. Stycznia. Mroz 25 stopni. Przez cały dzien pozostałem z moim przyjacielem, wieczorem wyszedłem, chcąc odetchnąc swieżem powietrzem. Nasze anioły stroże Udom i Karpeen towarzyszyli mi. Przeszedłszy się po miescie, wracalismy do domu obwinięci w nasze ogromne futra, i czapki nacisnąwszy na uszy, kiedy przechodząc przez wielki plac, usłyszelismy głosy kobiece, i smiechy, ktore nas z naszego odrętwienia zbudziły; ktożby się mogł spodziewac, aby w 61 stopniu szerokosci, w mroz siarczysty nimfy tutejsze igrały sobie po ulicach.

6. Stycznia. Zimno, lecz czas piękny, brzmią wszędzie dzwonki. Panowie powożą bardzo grzecznie panie w małych jednokonnych sankach. Sanki te miały po największej częsci kształt koszykow ze trzciny, lekkich i eleganckich. Szlichtady te odbywają się czasem o milę lub o dwie mil za miasto, i kto wie, czy owe piękne panie nie znajdują tu tyle przyjemnosci, jak te, ktore pod szczęsliwszem niebem przechadzają się wsrod roż i mirtow.

7. Stycznia, Spacerując dzis z rana po miescie, spotkałem człowieka ktory ciągnął małe sanki z swieżemi szczupakami. Kilka kupiłem do naszej kuchni. Zasiłek ten był jej bardzo potrzebny; wyczerpalismy już były nasze zapasy, a choc bylismy w stolicy Finlandyi, z wielką trudnoscią moglismy się zaopatrzyc w swieże wiktuały. Wyjąwszy ryb i swini, niczego dostac na targu nie można. Bardzo się to łatwo tłumaczy, zwyczajem jest bowiem w Szwecyi, tak na wsi jak w miastach, że każdy gospodarz i gospodyni na cały rok przysposabia sobie prowizye kuchenne. Solą się mięsiwa, wędzą się; marynują się warzywa i jarzyny, ktore są wyborne w Szwecyi. Zakupują się lub łowią stromlingi i t.d. Tym sposobem można się obejsc bez posyłania na targ, i włoscianie wiedzą, że naprożnoby tam z swemi produktami przybywali. Podrożni więc znajdują wielką trudnosc w zaopatrzeniu się w żywnosc, gdyż mieszkancy miast, nie mając w spiżarniach tylko tyle, ile im na cały rok potrzeba, nie zbywają jej chętnie, lub sprzedają na wagę złota. Po wielu zachodach zgadnąc proszę, gdzie nas odesłano po pietruszkę i po chrzan ? - do apteki,. Było to jedyne miejsce, gdziesmy je znalezc potrafili.

8. Stycznia. Przed wyjazdem z Abo byłem z wizytą u biskupa. Po kwadransie rozmowy żegnam go; odprowadza mnie do drugiego pokoju, mniejsza o to, idę do przedpokoju, aby się odziac w moje futro, idzie za mną. Proszę go, aby się nie trudził, nadaremna prosba, towarzyszy mi do schodow; myslałem, że tu kres będzie jego uprzejmosci. Ale gdzież tam, schodzi ze mną ze schodow, głuchy na moje zaklęcia i błagania, nie zważając na zimno, ten starzec dworak sciga mnie przez cały dziedziniec, i dopiero ostatecznie żegna się ze mną przy bramie na ulicy. Opusci=

13) łem go zawstydzony i zmęczony takim szturmem grzeczności jego; Mandaryn Kochenchinski nie byłby się inaczej ze mną obszedł. Gdyż gdyby był biskup jeszcze krok jeden dalej posunął na ulicę, jak to chciał zrobić, oswiadczam, iż wzorem Kochinczyków byłbym się rzucił do nóg jego, zaklinając go, aby mnie niegodnego przestał taką czcią urażać. Po obiedzie w towarzystwie aldermana Simmerberga pojechaliśmy do Saris, do Bostelu jenerała Fabiana Wrede, którego śmy już poznali za naszem do Abo przybyciem. Stanęliśmy tam o 6 wieczorem. Dom jego drewniany lecz obszerny, wygodnie urządzony, umeblowany z dobrym smakiem a nawet ze zbytkiem. Jenerał Wrede ma zaledwie 36 lat. Z śliczną twarzą, z wzrostem wysokim, łączy on wyraz otwartości, szlachetności i prawości, który od razu ujmuje i przyciąga. Służył we Francji, odznaczył się w ostatniej wojnie przeciw Rosjanom, i był jednym z wielkich ulubieńców Gustawa III. Przyjął nas jak najprzyjaźniej i, jakeśmy się później dowiedzieli, kazał swojej dobrej przyjaciółce wynieść się z jej pokoju a umieścił w nim jenerała Kościuszkę i dał mu jej łóżko. Po herbacie zasiedliśmy do partji whista, lecz więcejśmy rozmawiali jak grali. Wieczerza była wyborna, my sami byli tylko z obcych, resztę towarzystwa, acz dość licznego, składali jego adjutanci i oficerowie jego pułków. Między nimi był emigrant francuski Pan Bidal de Broue, ofiara – jak tylu innych – płochości i zaślepienia książąt francuskich. Przez lat dwa służył pod ich chorągwiami, a potem zostawał kolejno w służbie rosyjskiej, duńskiej, szwedzkiej. W Peterbsburgu uwięziony doznał srogiego obejścia się, w Kopenhadze także był wtrącony do więzienia, nakoniec po wielu nieszczęściach i wydarzeniach smutnych otrzymał miejsce w pułku dragonów finlandzkich, stracił je wkrótce, podług chwalebnego zwyczaju w Szwecji przyjętego. Dziś żyje przy baronie Wrede. Nieszczęście wykształciło tego młodzieńca. Choć emigrant – mówi on z bezstronnością równie o gorszącem postępowaniem książąt, jak o szkaradnych zbrodniach Robespierra. On to poznał młodego księcia Orleanu, gdy przebrany za kupca szwajcarskiego przybył do Norwegji, pieszo podróżując dostał się aż do Torneo, skąd udał się do Finlandji, gdzie odwiedził jenerała Klingsporten. Gdy się znajdował w Sztokholmie, młody król i rejent, jak twierdzą, chcieli go skłonić aby osiadł w Szwecji i najkorzystniejsze czynili mu propozycje. Wszystkie jednak odrzucił, odpłynął do Ameryki, przenosząc niepodległość i wolną ziemię nad wszystkie godności i zaszczyty. Pięknie on takiem postępowaniem odpowiedział oszczercom swoim. Ten młodzieniec znajdzie w swojem sumieniu i w szacunku uczciwych ludzi pociechę i wynagrodzenie za to wszystko, co ucierpiał*. ta notka z gierkiem

9 Stycznia. Cały dzień następny przebyliśmy w gościnie u jenerała. Dom jego wznosi się w bardzo pięknem i malowniczem położeniu, na brzegu morza, albo raczej wśród wysp, które mu nadają postać kilku jezior. Wyspy są pokryte lasami i napełnione zwierzyną. Baron Wrede może dogadzać swojej namiętności polowania. Ma on śliczne psy; podczas obiadu, gdym się najmniej spodziewał, uczułem, że mnie ktoś popycha z tyłu, obracam się, a tu wielki pudel, który wspiąwszy się przedniemi łapami i oparłszy je na krześle, stał nieporuszony jakby lokaj i oczekiwał swojego kawałka. Współbiesiadnikiem naszym był bogaty dzierżawca z sąsiedztwa, a raczej właściciel kuźnic żelaza. Był gruby i otyły, twarzy otwartej, humoru wesołego, jak to zwykle bywa u ludzi dobrej tuszy. Powitał barona po angielsku, to jest uściśnieniem ręki. To powitanie dało mi lepiej poznać rząd i obyczaje tego narodu, aniżeli wszystkie traktaty i książki. W istocie, widząc pierwszego lepszego dzierżawcę żyjącego z taką poufałością z jednym z pierwszych panów królestwa, dowodzącym w całej prowincji, kawalerem orderu Serafinów, powiedziałem sobie: zapewne lud musi tu mieć udział w zarządzie państwa i w naczelnikach swoich widzi tylko starszych braci.

Bardzo wesoło dzień nam przeszedł. Baron posiada bibliotekę wyborową, a prócz niej ma zbiór perspektyw, teleskopów, mikroskopów i różnych narzędzi fizycznych. Okazał mi kilka listów Gustawa III. Można w nich poznać szacunek, ufność i przyjaźń, któremi ten monarcha zaszczycał barona Wrede. Listy te pisane są z dowcipem i stylem łatwym, lecz ortografją właściwą kobietom i królom. Nie poznaliśmy faworyty barona, była cierpiącą i nie wstawała z łóżka. Mówią, że ładna, przyjemna i dobra kobiecina. Słowem przekonałem się że nic do szczęścia temu zacnemu człowiekowi nie brakowało. Od niedawnego czasu rozłączył się z swoją żoną, lecz mówią, że w tem winy jego nie było. Jejmość była wymagająca, wszystkiego dozwalała sobie, a nic nie przepuszczała małżonkowi. Mimo rozłączenia żyją z sobą w przyjaźni. Mają syna wielkich nadziei. Pani osiada w Sztokolmie i bardzo się dobrze bawi. Wróciwszy niedawno z Paryża, chciała zaprowadzić modę peruk 15) niebieskich i różowych, lecz nie słychać, aby ją panie sztokolmskie naśladowały.

10. Stycznia. Na drugi dzień rozstaliśmy się z naszym uprzejmym gospodarzem, i, opatrzeni w mapy, któremi nas baron obdarował, puściliśmy się w dalszą podróż, mając do przebycia Archipelag tutejszy. Po trzech godzinach drogi przeby=

notka
* Książę Orleanu, syn Egalité, w 36 lat później król Francuzów Ludwik Filip [illegible]

liśmy odnogę morską, która oddziela ląd stały od wyspy św. Jakóba, a potem tę, która między tą wyspą a Wastallą znajduje się. Kilka domów rybackich wznosi się na tej ostatniej wyspie, która jest tylko skałą jałową, kilka tylko sosen na niej rośnie. Mieszkańcy utrzymują się z połowu ryb, które zamieniają na zboże i inne przedmioty do życia potrzebne, dobrze się jednak mają, są nawet bogaci. Dom, w którym nocowaliśmy, był dobrze zbudowany i obszerny, była w nim izba dla podróżnych przeznaczona, naprzeciwko sala ogromna, w której się mieściła cała rodzina, sufit w niej był wygięty i przedstawiał kształt pomostu okrętowego. Tam się zbierali wszyscy domownicy i oddawali się swym zatrudnieniom. W jednym końcu tej wielkiej izby był komin kuchenny, w drugim stał zegar bronzowy farbryki londyńskiej. W głębi stół wielki. Jedną część tej sali zajmowały łóżka całej rodziny, ustawione jedne nad drugiemi. Matka sypiała na dole, ojciec na pierwszem piętrze, wyżej nocowali dwaj synowie, a najwyżej córki, urocze stworzenia, najpiękniejsze jakie na tej ziemi spotkać można. Były to dwie mieszkanki brzegów Tybru, kibici rosłej i wysmukłej, z najpiękniejszemi i najregularniejszemi rysami, ich włosy splecione w warkocze spięte były szpilką srebrną. Było to zupełnie po starożytnemu, lecz co po starożytnemu nie było, to jakaś kacaweja z skóry baraniej, a więc kożuszek. Te panienki, choć miały lat 20 do 21, nie myślały jeszcze o mężach. Zwyczaj zawierania ślubów małżeńskich nie w bardzo młodym wieku przyczynia się do nadania siły i pięknej urody całej ludności tych krajów.

Przepędziłem wieczór wśród całej tej rodziny. Salę oświecały kagańce, czy raczej pochodnie ze smolnego drzewa. Obie panny ~~xxxxxxxx~~ przędły wraz z matką. Ojciec i synowie naprawiali sieci. Rozmowa, acz jej nie rozumiałem, bardzo mnie zajęła, bo i spojrzeniami rozmawialiśmy z sobą. Libiszewski ożywił nasze towarzystwo. Zmęczony drogą, rzucił się na łóżko dla niego przygotowane w tej samej izbie. Tam rozwalony, prawie rozebrany, wziął skrzypce i wyprawił nam szczególniejsze widowisko człowieka grającego w łóżku kontradanse i kozaki. Dziwna postać i ruchy naszego muzykanta, wykrzywianie twarzy, wesołość granych tańców, wywołały głośne śmiechy i przerwały wszelką robotę. Śmiano się dopóki sen nie zmorzył skrzypiciela i nie ustała muzyka.

II Stycznia. O szóstej zrana każdy z nas wsiadł w odkryte sanki, wyjąwszy jenerała, do którego sanek przyczepiono dywan w kształcie baldachimu, który go dobrze osłaniał. Cały dzień mieliśmy spędzić w drodze na zamarzłem morzu; powietrze łagodne od kilku dni trwające, bardzo było lód osłabiło. Żadnej więc ostrożności nie chcieliśmy zaniedbać. Włościanie, którzy się znali dobrze na sile i grubości lodu, poprzedzali nas, uzbroiwszy się żelaznemi oskardami, któremi próbowali tak jednej jak drugiej. Jaki był porządek naszej karawany? Pojazd nasz rozebrany na różne części i jakby w szyku wojennym pierwszy postępował, koła na jednych sankach stanowiły straż przednią. Pudło pojazdu wyobrażało główny korpus, a spód jego wyglądał na straż tylną. Nasze małe sanki jedne za drugiemi postępujące zdawały się być powózkami obozowemi. Nasi przewodnicy zatrzymywali nas co chwila i często zbaczali z drogi prostej, chcąc najbezpieczniejsze wybierać miejsca. Uważałem, iż zawsze tam się kierowali, gdzie lód był popękany, zapewne dlatego, że zimno przeciskając się przez te otwory aż do wody, umacniało jej lodowatą pokrywę. Często ona tak była cienka, że za uderzeniem w nią drągiem woda wytryskała z pod niej jakby z fontanny. Raz kucharz jenerała przybiegł do mnie z przerażeniem, wołając: "Ach, panie, lód nie jest grubszy od kotleta". Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu z tego porównania, widząc, że każdy odnosił wszystko do przedmiotów, z któremi był najlepiej obeznany. Jestem przekonany, że gdyby ten kucharz wierszował, malowałby jutrzenkę z palcami marchwianemi, łąkę ustrojoną w sałatę i w szpinak. Szczęśliwie zajechaliśmy do Kumlinge, które było na ten dzień kresem naszej podróży. Znaleźliśmy tu dobry nocleg i wyborne cietrzewie; w tych krajach łatwiej o nie jak o drob. Reszty czasu użyliśmy na przygotowaniach do podróży jutrzejszej, mając do przebycia najdłuższą i najniebezpieczniejszą część Archipelagu. O czwartej Forbode, czyli kurjer naprzód wysłany dla przygotowania nam koni, wrócił z Eckeren z wiadomością, że cała zatoka morska była napełniona lodami, a przeto przebycie jej nie podobne do uskutecznienia, może przez czas długi. To doniesienie bardzo nas zmartwiło; mieliśmy do wyboru, albo pozostać w Eckeren przez sześć tygodni, albo okrążyć zatokę Botnicką przez Torneo, to jest podróżować w 66 stopni szerokości w miesiącu styczniu. Chcąc być na wszelki wypadek w pogotowiu, napisaliśmy do jenerała Wrede z prośbą o paszporta na tę północną podróż i dalej puściliśmy się w drogę. Przestrzeń, którąśmy przebywali, zowie się Delet i jest długości pięciu do sześciu mil szwedzkich; jedzie się ciągle po lodzie, gdzieniegdzie spostrzec można puste i jałowe wysepki. Pomyślawszy, że nas od otchłani morskich dzieliła tylko powłoka lodu na

pół stopy gruba, że tę niezmierną płaszczyznę tak gładką i równą, teraz niewzruszoną i martwą, którąśmy poczta przebiegali, niedawno przerzynały okręta, poruszały i wzburzały wiatry w piętrzące się wały, pomyślawszy-mówię-to wszystko, wstrzymać się nie mogłem od zadziwienia i smętnego zadumienia. Lud Boży nie sam więc tylko przebywał morze bez zmaczania sobie pięt.

Gdyśmy się do Skarpeen zbliżać zaczęli, język fiński nagle ustał, a najpółnocniejszy w Europie dialekt lapoński objawił się nam. Zaczyna się on u północnego przylądku i dotyka aż do Bałtyku. Kto wie, czy mowa używana w Inflantach i w Kurlandyi nie pochodzi od niego. Język ten nie jest podobny do żadnego innego, lud który nim przemawia jest ubogi, z swojej ojczystej ziemi nigdy nie wyszedł, ani żadnych napadów obcych nie dopuścił. Mieszkańcy tutejsi mówili mi o swym dialekcie tak, jak zwykle każdy lud mówi o swoim języku, że jest bardzo bogaty, wyrazisty i że bardzo pięknemi szczyci się poezjami. Skarpeen, gdzieśmy nocowali, już jest na wyspie Aland; znaleźliśmy tam dwa lub trzy domy, bardzo porządne z wygodnemi pokojami i przeznaczonemi dla podróżnych. Nie mieliśmy dotąd podobnie dobrego noclegu, dostaliśmy tu i jaj i drobiu i wybornego świeżego masła.

13 stycznia puściliśmy się w dalszą podróż, już po ziemi nie po lodzie, gdyż nic wspominam o małej odnodze morskiej dzielącej wyspę Aland na dwie części. Ta wyspa, z całego Archipelagu najobszerniejsza, bo ma pięć mil długości i pięć szerokości, jest dość zaludniona i odznacza się dość staranną uprawą roli. Włościanie, tak jak w Finlandyi, są gościnni, uprzejmi dla cudzoziemców i nawet między sobą i dla siebie grzeczni. Ileż razy widziałem kobiety i dziewczęta podróżujące pieszo, które się wśród drogi zatrzymywały na to, aby naszym postyljonom dygnąć i zapytać o ich szacowne zdrowie. Ci kawalerowie nie mniej byli uprzejmi i kłaniający się. W ogólności powiedzieć można, że ten lud zdaje się składać z ludzi dobrze wychowanych. Wśród wyspy stoją zwaliska wielkiego i starego zamku nazwanego Castelholm. W nim to Eryka, syna Gustawa Wazy, gdy oszalał, zamknąć kazał brat jego, Jan, mąż Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta I, króla polskiego, a matki Zygmunta III.

Przybywszy do Eckeren, przekonaliśmy się na nieszczęście, że raport naszego kurjera był prawdziwy. Jak tylko można było okiem zasięgnąć, morze pokryte było kawałkami lodu, ogromną krą, wiatr był zmienny, a więc żadnej nadziei prędkiego odjazdu. Postanowiliśmy więc czekać na odpowiedź jenerała Wrede. Eckeren, stolica wyspy Aland, składa się z domu należącego do poczmistrza, o 400 kroków od brzegów morza oddalonego, gdzieśmy się usadowili, z kilku domów zbudowanych dla wygody podróżnych, lecz po największej części pustych i z wioski porządnie zabudowanej i dość ludnej. Jedynaście dni przepędziliśmy a raczej przewlekliśmy na tej samotnej wyspie. Pod innem niebem lub przynajmniej w innej porze byłbym chętnie miesiące całe w takiem osamotnieniu przebył, lecz w zimie, gdy cała natura zamarła, gdy się ma tylko pięć godzin dnia ! . Staraliśmy się jednak dobrze dni nasze zapełnić. Naszą karawanę powiększyło przybycie trzech oficerów szwedzkich jadących z Wester-Botnii i będących w garnizonie w miasteczku o mil 12 na północ od Torneo odległem, a więc w 68 stopniu szerokości. Był między nimi porucznik Clementiow liczący już lat 63, lecz który i na 30 nie wyglądał, tak był czerstwy i silny. Ponieważ w Szwecyi wszystkie rangi wojskowe kupują się, a Clementiow z urodzenia był ubogi, więc dopiero po 44 latach służby doszedł do porucznikostwa. Służył on w Pomeranii podczas ostatniej wojny przeciw Prusakom i nieźle wyuczył się po niemiecku. Jest to człowiek zacny, czynny, oświecony, dzielny wojskowy i bardzo rozmowny. Miał z sobą syna, który także był porucznikiem; młody ten człowiek bardzo jest przystojny i ma zupełnie postawę wojskową. Trzeci ich towarzysz był młodzieniec rodem z Gothenburga, uczciwy i łagodnego usposobienia, ale bardzo słabego zdrowia. Przybył nam jeszcze wielki oryginał, któregośmy w Abo poznali, kapitan Asprod, jeden z pięćdziesięciu adjutantów króla. Podczas podróży Jego Królewskiej Mości do Petersburga był posłany kurjerem, i w drodze złamał nogę blisko Wiburga. Dopiero co był powstał z łóżka i chodził o kulach; bez tego wypadku, który litość dla niego wzbudzał, byłby najśmieszniejszym oryginałem na świecie, pozostał jednak zawsze śmiałym aż do zuchwałości, do bezczelności nawet, ceremonialnym, i komplemencistą aż do znudzenia. Słowa do jenerała nie powiedział bez uraczenia do Excellencyą, a najprostsze <u>tak</u> lub <u>nie</u> okraszał zawsze śmiechem głupowatym. Choć ceremonialny, bez ceremonii usadowił się w naszej kwaterze i był naszym współbiesiadnikiem przez cały czas naszego tam pobytu. Trzej oficerowie wyżej wymienieni rozkwaterowali się u jednego z mieszkańców wioski. Codzień jenerał jednego z nich zapraszał na obiad i każdy z nich udzielał nam ciekawych szczegółów tak o kraju, w którym mieszkali, jak o sąsiadach Lapończykach. Jednego razu ubolewałem nad nimi, że byli

w kraju tak pustym i w klimacie tak ostrym. Stary porucznik bronił go z zapałem takimm jaki tylko dulcis fumus patriae natchnąc może. "Nasze pola, mowił on, dostarczają nam żyta podostatkiem, nasze rzeki i jeziora łososi najsmaczniejszych w całym swiecie, każdy z nas ma parę krow, a co jeszcze lepszego stada renow, ktore się latem i zimą pasą w lasach dotykających naszych mieszkan. Te zwierzęta nie wymagają wielkiej pieczołowitosci, a przecież żywią nas swem mlekiem, z ktorego wyrabiamy także sery, w zimie zaprzężone do sanek przenoszą nas z miejsca na miejsce prędzej jak najlepsze konie, nakoniec mamy z nich i mięso wyborne i skory, ktore się bardzo drogo sprzedają. Powietrze nie jest tak ostre, jak sobie wyobrażają. Mamy dwa miesiące lata, a raczej te dwa miesiące są tylko jednym dniem, bez żadnej przerwy. Słonce jak ogromny okrąg pozostaje ciągle na horyzoncie. Zimy wprawdzie są długie i mrozne, przez szesc miesięcy używamy tylko przez godzinę lub dwie swiatła dziennego, nie myslcie jednak, żebysmy do susłow podobni cały ten czas przespali. Księżyc przyświeca nam blaskiem nieznanym w waszych krajach i zastępuje nam słonce wsrod ciemnosci nocnych, zorza połnocna rozwija swoj płaszcz purpurowy i rożowy, na ktory patrzec bez uniesienia nie można. Jeżelismy w naszych chatach uwięzieni, przy swietle żywicznych pochodni zajmujemy się naprawą naszych sieci, wyrobem lub naprawą naszych narzędzi rolniczych, rożnemi gospodarskiemi pracami. W tej także porze roku dostawiamy do portow morskich nasze produkta, i nasi znajomi, acz oddzieleni od nas niezmiernemi przestrzeniami, odwiedzają nas, znosiemy się z sobą, udzielamy sobie gazet , z ktorych w osm miesięcy dowiadujemy się o tem, co się dzieje w Europie, przecież nie jestesmy obcymi wydarzonym tam wypadkom a tak, wsrod naszych sniegow i lodow, zrywamy na drodze życia nasze własne kwiaty i umieramy, poznawszy, tak jak inni, szczęscie tej ziemi."

Pan Clemention i jego towarzysze nieraz odwiedzali Laponczyków. Opowiadali nam, że to jest lud zupełnie wędrowny. W lecie nasuwają się między skały norwegskie, gdzie ich renny znajdują obfite pastwisko. W zimie wracają i wybierają sobie miejsca najsposobniejsze dla nich i ich trzod. Gdy mech służący rennom za pożywienie już wyjedzony, posuwają się dalej. Żyją pod namiotami mężczyzni, kobiety dzieci i renny razem pomięszani. Nienawidząc pracy i podległosci, spią, jedzą, częstują się wzajem. Są małego wzrostu, porządnie brzydcy, szczegolnie ich kobiety są szpetne. Goscinnosc jest jedną z ich najgłowniejszych cnot, lubią cudzoziemcow i uraczają ich najlepszem mlekiem, serem i mięsem z renn. Rząd szwedzki usiłował pociągnąc ich do chrystianizmu, utrzymując swoim kosztem w najludniejszych powiatach probostwa; dosc się to powiodło, przecież nie uczęszczają oni do kosciołow jak tylko raz lub dwa wsrod natęższej zimy, kiedy mrozy silne nie dozwalają im włoczęgi. Zachowują oni znaczną częsc swych zabobonow i w istocie są tylko z nazwiska chrzescianami. Lud ten bardzo jest do swojego kraju przywiązany. Gustaw III. posłał był kilka laponskich rodzin księciu Kondeuszowi. Ten im wyznaczył w ogrodach w Chantilly znaczny kawał gruntu w położeniu najprzyjemniejszem i w najżyzniejszej glebie. Wymurował im domy i dostarczył podostatkiem wszystkiego, czego im dla nich i dla ich rennow potrzeba było. Lecz niestety! te piękne gaje, szmer strumykow, łąki kwieciste, wszystkie wygody życia były dla nich bez żadnego powabu. Wzdychali ciągle za swemi skałami, sniegami, lodami i byliby z tęsknoty pomarli, gdyby ich był książe nie kazał po roku odesłac do ich ojczystej ziemi. Wiadomo jest, że Laponia podzieloną jest na trzy częsci. Jedną posiada Rossya drugą Szwecya, trzecią Dania, lecz można twierdzic, że ten lud zna tylko z nazwiska swoich panow. Płacą oni bardzo mało, żyją niepodlegli, między sobą często prowadzą wojny, napadają na siebie bez wiedzy swoich rządow. Tak nam porucznik Clemention i jego towarzysze opisywali swoj i ich sąsiadow Laponczykow kraj. Te opowiadania rozrywały jednostajnosc i nudę dni w Eckeren przepędzonych. Nie mielismy tam wprawdzie żadnej zabawy przecież nie nudzilismy się. Rano koło siodmej wstawalismy. Roznie cano ogien, zapalano swiece i przyrządzano sniadanie. O osmej zbierali się oficerowie, pilismy kawę, herbatę z grzankami wybornem masłem posmarowanemi. Wchodził kucharz i następowała dyspozycja obiadu. Koło dziesiątej, jeżeli czas był piękny, przychodzili włoscianie, z wiktuałami, jako to z rybami, z białemi zającami, z cietrzewiami, z jarząbkami i czasem z drobiem. Wszystko to sprzedają dosc drogo, wyjąwszy stromlingi. Są to małe ryby mniejsze od okuni, ktorych mnostwo poławia się przy brzegach Finlandyi, obfitosc ich jest bardzo tłusta, smaczna czy swieża czy solona, lecz wkrotce się sprzykrzy. Lud pospolity żywi się nią codziennie. Często przytomny byłem sniadaniu dwoch parobkow i dwoch dziewek, ktore składały czeladz pana Young naszego gospodarza. Zwykle mieli oni zupę z mleka, po niej połmisek stromlingow, dalej chleb, masło i ser. Na obiad dodawano im mięso solone. W częsciach połnocnych Finlandyi taką mnogosc łososi poławiają, że panowie w kontraktach ze swymi sługami kładą ten warunek, że codzien jadac mają ryby. Mleko jest pokarmem najwięcej używanym w Finlandyi. Krowy acz małe bardzo są mlęczne. Oprocz siana dają im w zimie polewkę gotowaną z otrębami, lisciami kapuscianemi i innemi warzywami, ktora je wybornie karmi. Po naszem sniadaniu, jeżeli czas był piękny,

F(opuszczono:) tak wielka, jak śledzie w morzach północnych. Rybka ta jest (bardo tłusta)

jenerał wyjeżdżał na spacer w sankach a ja szedłem pieszo. Zwykle do telegrafu odbywałem przechadzkę. Bawiło mnie to widziec w ruchu tę tak dowcipnie urządzoną machinę, a więcej jeszcze żądza otrzymania za jej pomocą wiadomosci z zatoki wiodła ku niej. Co to za wynalazek! Co za cud, co za przyjemnosc, żeby móc słowa swoje przerzucac powietrzem z szybkoscią mysli. Nasz telegraf był w związku z tym, ktory umieszczono na pustej wyspie Singlekars, o połtory mili szwedzkiej. Ten podawał depesze temu, ktory urządzony był w Griselhamm w Szwecyi, stamtąd pocztą przesyłano wiadomosći do Sztokholmu. Ta powietrzna rozmowa dozorcow telegrafowych była bardzo grzeczna, ale wcale nie ciekawa. Z poł godziny czasu codzien poswięcali na przesyłaniu sobie życzen Dobrego dnia, dobrej nocy, na zapytania o zdrowie, sen i apetyt. Pytano się także o stan zatoki; przez dni jedenascie zawsze tą sama odpowiedź, wcale nie pocieszająca: "wielkie szyby lodu, wiatr przeciwny, podroż niepodobna" Wracałem do kwatery. Jenerał dla zabicia czasu rysował, i ja także rysowałem. O drugiej obiad. Po obiedzie brałem moją szubę, moje buty futrzane, i wychodziłem na spacer. W innej porze roku byłbym zwiedził najodleglejsze zakątki tej wyspy, lecz wielkie sniegi nie dozwalały mi zaspokojenia mej ciekawosci. Raz zapusciłem się na zachodnie brzegi wyspy, przeszedłszy przez odnogę morską zamarzłą. Myslałem, że wrocę lądem, widząc z pod zasp sniegowych wyglądające bryły granitowe, i małe sosenki. Wszystko to było ułudą. Te krzaki były to rosłe sosny 5 lub 6 stop wysokie, zasypane sniegiem, i ktorych tylko wierzchołki widac było; myslałem, że depcę ich korzenie, a ja szedłem po ich gałęziach,. Gałęzie gną się pod cięzarem, wpadam w otchłan, głową tylko nad nią goruje, gdyż szczęsciem snieg był mrozem stężał i zaskorupiał. Opakowany w futrze i w ciężkich butach, po długiem pasowaniu się już traciłem siły, gdy szczęsciem major Udom, ktory w pewnej odległosci szedł za mną, nadbiegł na moj krzyk i dopomogł mi do wydobycia się z przepasci. Po wielu trudach dobilismy się na brzeg morza. - Było tam morze przed nami, ale nie ta powiechrznia wspaniała, na ktorą spoglądając wzrok się gubi, ktora przemawia głosem potężnym bałwanow, ktora nas w zadumanie wprawia, lecz była to przestrzen najeżona bryłami lodu, nierowna, zmarszczona, piętrząca się,. Nigdym jeszcze nie widział rownie smutnego i ponurego obrazu. Ziemia i woda jedną tylko stanowiły pustynię. - Okropne milczenie wszędzie panowało, nie przerywały go ani głosy ptakow, ani nawet szum wiatru. Człowieka tylko głos słychac było. Cała natura zamarła, ja sam tam żywy, ale niestety nieszczęsliwy bardzo, zaledwie z długiej niewoli wypuszczony, widziałem na długie tułactwo, na długie z ojczyzną rozstanie, na wieczny żal po niej. Wrociłem dopiero nocą zmęczony i smutny.

Nie daleko mieszkania pana Younga, wybudowano, jakem już rzekł, kilka domow dla wygody podrożnych. Jeden z nich zajmowało pięciu żołnierzy polskich. Wzięci w niewolę przez Rossyan, odesłani zostali na wyspę Kotka, i tam najsroższego doznali obejscia się. Udało się uciec, i dostac się do Finlandyi szwedzkiej; często odwiedzałem tych smutnych rozbitkow naszego narodowego okrętu. Jenerał wiele im swiadczył, kazał ich poznięj do Sztokholmu przewiezc, obmyslił ich utrzymanie, i wszelkich dołożył staran, ażeby z bezpieczenstwem dostali się do nieszczęsliwej swej ojczyzny. Ci poczciwi ludzie nie mogą dosc wychwalic ludzkosci i uczciwosci, jaką znaleźli w ludzie szwedzkim. Skoro tylko gdzie powiedzieli, że są Polakami, natychmiast znajdowali wsparcie i wspomożenie. Zacny narodzie! Polacy mają tylko serca zdolne czuc twoją szlachetnosc, lecz niestety! każdy inny sposob okazania ci ich wdzięcznosci jest im odjęty na zawsze.

Bardzom się cieszył, gdy mimo te wszystkie przeszkody, o ktorych wyżej wspomniałem, mogłem wyjsc z domu i swieżem odetchnąc powietrzem. Lecz wkrotce taki snieg sypac zaczął, że nie tylko drogi, ale przystępy do naszego domu zostały zawalone ogromnemi zaspami. Odmowic sobie trzeba było spacerow, nie pokazywali się więcej włoscianie z wiktuałami, bylismy prawdziwie do pożałowania. Po tym sniegu przyszła odwilż. Jednego wieczora jenerał z towarzyszami naszemi zasiadł do partii wista, ja czytałem książkę, gdysmy ujrzeli wchodzącego do pokoju pana Broue, oficera francuzkiego, ktory zostawał przy jenerale Wrede. Przywiozł on listy od barona. Zacny ten człowiek przerażony zamiarem Kosciuszki okrążenia zatoki, spiesznie go wyprawił z usilnem naleganiem, aby jenerał odstąpił od tej mysli. Zachwialismy się więc w naszem postanowieniu, zaniechalismy podroży do Torneo, stanęło na tem, że rozstrzygnienia losu naszego oczekiwac będziem w Eckeroen. Cały dzien następny przebył z nami pan de Broue, powiedział on nam, że owe lody, ktoresmy przebywali, bardzo już słabe były, i że włoscianie przypisywali to cięzarowi naszego pojazdu. Bardzo mało pojazdow musiało tym krajem przejeżdżac, gdy nasz takie podziwienie i ciekawosc obudzał. Chłopi nazywali go żartobliwie kungsstot, pałacem krolewskim. Mielismy jednak z sobą żyjącą istotę, ktora jeszcze dziwniejszą się zda-

notki

Mostowski Tadeusz

1) Mostowski Tadeusz, jeden z najgorliwszych i najświatlejszych działaczy patryotycznych z czasów Konstytucji 3 maja, i Wawrzecki Tomasz, po bitwie maciejowickiej obrany Naczelnikiem Narodu, po wzięciu Warszawy ~~przez Suwarowa~~ wbrew warunkom kapitulacji zostali uwięzieni i wywiezieni do Petersburga, gdzie przebywali w więzieniu aż do wstąpienia na tron Pawła.

2. Doktor Roggerson, rodem Anglik, był nadwornym lekarzem naprzód przy Katarzynie II, potem przy Pawle I i poznawszy z bliska Kościuszkę, żywił uczucia głębokiej czci dla niego.

3. Car Paweł I, który nienawidził swojej matki Katarzyny II, zaraz po jej śmierci nie tylko wyzwolił Kościuszkę z więzienia, ale mu dawał to

wywołanie oznajmił i obsypał go dowodami szczegól-
nego ~~tudzież~~ darami, do których należała i wielka
kareta podróżna. Wyborg (Wyborg) (w pierwodruku błędnie Wüburg
albo Wübourg) jest to
4). ~~Najważniejsze~~ miasto w Finlandji południowo-
wschodniej, która od pokoju (pokoju) w Nysztadt (Nysztadt) (1721) (1721)
stale należała do Rosji ~~źródło~~.

(5 p. wiel. strony)

6. ~~5.~~) O Libiszewskim bez podania ~~źródła~~ powiada Korzon (Korzon) (Kościuszko str. 48): „Wbre-
brew woli oprócz Niemcewicza ofiarował się ~~jechać~~ (jechać)
aż do Ameryki Libiszewski, młody, hoży i mocny
oficer polski, Wielkopolanin rodem, który już towarzy-
szył w drodze do Petersburga Niemcewiczowi (Wawrzeckiemu), owemu dobro-
wolnie. On to sam, jeden przenosił ~~do powozu~~ Kościusz-
kę do powozu lub na sofę, i zabawiał swoim talentem
muzycznym i grał przedziwnie na waltorni i śpie-
wał przyjemnie." Z dziennika podróży ~~obecnego~~
mniejszego, którego Korzon nie znał, dowiadujemy się,
że umiał on grać i na ~~skrzypcach~~ innych instrumentach; znajdujemy też sam

próbki i go dobrego humoru i apetytu.

7. 4) Ermitage (t. zn. pustelnia)
pałacyk w stylu Ludwika XV
założony przez Katarzynę II w r.
1765 obok Pałacu Zimowego,
potem rozbudowywany i zamie-
niony na muzeum sztuk pię-
knych.

Korpeen major Udom

5) Kapitan Korpeen i major Udom,
jako znający dobrze Finlandję
mieli polecenie od cesarza Pawła,
troskliwego o zdrowie i wygody Ko-
ściuszki, towarzyszyć temu [illegible]-
nu aż do Szwecji i usuwać wszel-
kie trudności w ciężkiej podróży
zimowej. Dla tego nazywa ich Niem-
cewicz ~~w innych miejscach tego~~ tu i w innych miejscach
pamiętnika naszymi aniołami
stróżami."

8. ~~8)~~ Ostatnią wojną, o której tu mówi Niemcewicz była wojna szwedzko-rosyjska trwająca od 1788 do 1790. Pamiętając wówczas Gustaw III, pomimo chwilowego buntu swego wojska, odparł szczęśliwie najazd rosyjski na szwedzką Finlandję.

9. 9) Niemcewicz się myli: rzeka Kymene (Kymene) wtenczas stanowiła wówczas granicę między rosyjską a szwedzką Finlandją.

(10. p. [illegible] strona)

~~10~~

11. ~~10)~~ Czaryni t. j. carynii zamiast carowej. Mowa tu o Katarzynie II.

12. ~~12)~~ Józef Kossakowski, biskup inflancki, Targowiczanin, za zdradę kraju powieszony w Warszawie 1794.

13 ~~13)~~ Kochinchina, dawniej wasalne państwo, od Chin zależne, ~~[illegible]~~ potem aż do dziś podwładne ~~Francji~~

F

1~~9)~~ „farby londyńskiej" zapewne omyłka druku zam. fabryki londyńskiej.

F po notce 13, notka z uwagą zaznaczone przy tekście

na boku

15) Z tego ustępu należy się domyślać, że Niemcewicz swój opis podróży układał z notat podróżnych w Sztokholmie.

16) Nazwisko Clementiów [Clementiow] pisane jest w innym ustępie Clementiow [Clementiow] i zdaje się, że ta ostatnia [forma] ~~nazwa~~ [nazwiska] jest poprawnie podaną.

10 10) Syn Gustawa III, Gustaw IV wstąpił na tron po śmierci ojca w r. 1792. Katarzyna II zabiegała o to, aby go ożenić ze swoją wnuczką, ale małżeństwo to nie przyszło do skutku.

17) Potreli Antoni Protazy, znany pod imieniem Prota, gorliwy patryota i działacz społeczny na polu przemysłowo-handlowem.

93

~~przypisom wszystkim, nie Dodatek~~ —

Spis treści

Drobnym tekstem, jak tekst główny

95

od nowej

Uzupełnienie

Już po oddaniu tej pracy do druku, udało mi się dotrzeć do Pism Juljana Klaczki z lat 1849–1851, zebranych ~~zebranych~~ przez dr. Krzepkiego, a niedawno ~~[illegible]~~ wydanych przez księgarnię Św. Wojciecha w Poznaniu. ~~Ponieważ~~ Zwrócił mi na nie uwagę, wiedząc, że pracuję nad historją legendy maciejowskiej, prof. Ign. Chrzanowski, więc mu za tę koleżeńską przysługę wyrażam tutaj najszczerszą wdzięczność. Wprawdzie po przejrzeniu tych Pism przekonałem się, że szczegóły w nich zawarte, a dotyczące legendy maciejowskiej, w niczem nie wpływają na osiągnięte rezultaty niniejszej pracy, wszakże niektóre z nich, jako uzupełnia-

pełniające historję legendy i apokryfu, godne są tego, aby je tu dodatkowo zanotować.

A więc naprzód dowiadujemy się z tych listów, że Kłaczko również bezwzględnie uwierzył w apokryficzne pismo Kościuszki, jak i Michelet, którego Légende de Kosciuszko przełożył na wspaniałą polszczyznę. Pewne, że artykuł pana John Lemoinne w Journal des Débats, który pobudził Leonarda Chodźkę do skomponowania apokryfu, był poświęcony ocenie studjów historycznych p. Alexis de Saint-Priest nad dyplomacją XVIII w., które obejmowały i epokę rozbioru Polski. Mr. de Saint Priest,

który na połowę był Francuzem,
a na połowę Rosjaninem (~~matka
jego była księżniczką [urodził]~~ ~~żołn~~ (syn emigranta francuskiego urodził się
~~się~~ w Petersburgu, wychowany ~~się~~
w Odessie, był potem członkiem
Izby parów we Francji, ale umarł
w Moskwie (~~1851~~), matką jego była
księżniczka Galicyn, a żona,
jak utrzymuje Klaczko, była „Mo-
skiewką", ojciec zaś onegdaj ~~jednym~~ ~~gubernatorem~~ z gubernatorów w Rosji)
~~w Kijowie~~), ks. Alexis de Saint-
Priest w swoich studiach traktował
rozbiór Polski ~~nie~~ nie jako zbrodnię polityczną,
ale jako konieczność historyczną,
a p. John Lemoinne, z na połowę
Francuz, a na drugą połowę
Anglik, wysoko podnosił i za-
chwalał ~~te pr~~ w Debatach
te poglądy de Saint-Priesta.
Oto co pisał o tem Klaczko   Tacapte

4

w Nr. 314 paryskiego Gońca Polskiego z d. 14 listopada 1850. „P. John Lemoinne szczególniej nie kontent się z tem zdaniem, że pan Alexis de Saint-Priest dziełem swem ..... oddał Francji przysługę, bo ją radykalnie od wszelkiej sztaforoki dla Polski wyleczył, i z pewną tygrysią roskoszą powtórzył J. Lemoinne kilka razy jedyną może anekdotę, którą wie z historji polskiej, anekdotę o „finis Poloniae".

Dowiadujemy się wreszcie z tego samego artykułu Klaczki, że jeszcze przed wystąpieniem Chodźki z apokryfem kto inny i w inny sposób starał się

odparł krzywdzące Polskę i Kościuszkę twierdzenia p. Lemoine'a. „P. Tytus Działyński — pisze Klaczko — obywatel wielkopolski, bawiący chwilowo w Paryżu, odpisał w Debatach na te wielkościowe i nierozsądne frazesa pana Lemoine'a", ale redaktor dziennika„ poddał odpowiedź p. Działyńskiego ostrej cenzurze i obciętej, pokalecznej, dopiero udzielił skromnego miejsca w swoim dzienniku." Wszakże ukazała się ona w całości w tym że samym 114 numerze Gońca Polskiego, a w niej znajdujemy szlachetne, proste, pełne godności zaprzeczenie tendencyjnej legendy maciejowickiej: „Nieprawdziwem jest twierdzenie, aby Kościuszko miał wyrzec słowa: Finis

Polonaise. Nie wyrzekł on nigdy słów, którychby żaden Polak nie powtórzył. Zacnemu mecenasowi nauki polskiej (nie przyszło ~~nawet na myśl~~, ani na myśl mu) aby wobronie prawdy uciekać się do kłamstwa i fałszerstwa. Ale Leonard Chodźko był citowskiem zupełnie innego typu moralnego i dla obalenia legendy pośpieszył zaraz z apokryfem.

6

To co prawda wystarczało zupełnie to myśli odparcie i zapewne

Dorzucić jeszcze jedno uzupełnienie, albo raczej uzupełniające przypuszczenie, które już ~~nie dotyczy legendy mickiewiczowskiej, lecz raczej~~ nie jest wysnute z nowowydanych pism Klaczki.

ale wywołane bardzo zajmują-
cym odczytem p. Adama
Wolańskiego o regaljach pol-
skich, w tych dniach (w począt-
kach października 1920) wygło-
szonym w Krakowie. Nie dotyczy
ono wprost legendy maciejowickiej, ~~ale~~ ~~wprost~~ choć zostaje z nią w pewnym związku,
innej, bardzo rozpowszechnionej w
Polsce, legendy o tem, że
korona ~~królewska~~ i inne
insygnja królewskie ~~koronne~~, złożone
w Skarbcu Koronnym w Kra-
kowie, nie zostały zabrane i
i zniszczone przez Prusaków
po zajęciu przez nich Krakowa
w r. 1794, ale usunięte w czas
przez jakichś nieznanych patrjo-
tów, którzy je przechowywali

w jakiemś nieznanem miej-
sca i przekazali obowiązek
ich przechowywania innym
wybranym przez siebie stró-
żom tych skarbów, ~~którzy~~ ci zaś,
spełniony przez siebie obowiązek
mieli potem przekazywać in-
nym, aż póki Polska nie odzyska
niepodległości.
Według wiadomości zebranych przez
p. A. Wolańskiego, legenda ta poraz pierwszy ukazuje
się na widok publiczny ~~poraz~~ w dwu ksią-
żeczkach wydanych współcześnie w r. 1859,
a mianowicie w Lelewela Rocznikach piśmienni-
ctwa tułaczki polskiej (Bruxella) i w Ży-
wotach narodowych z ostatnich lat stu
(Usque ad finem) Leonarda Chodźki. (Paryż)

9.

U Lelewela, w artykule pt. Korona Polski i jej królewskość (str. 139) po dłuższym opisie kolei, przez które przechodziła Korona Bolesława Chrobrego, od czasów tego pierwszego króla, który ją koronował, aż do ostatniego, czytamy, co następuje: „Co się stało w chwili zamieszania i niedoli z stanowiącym pomnikiem chwały i poniżenia, z tą starą Koroną Bolesława, która przeżyła ośm wieków i gdzie się ona podziała? łatwo odpowiedzieć milczeniem. Jeden z pomnych rabusi rzeczypospolitej, to jest król pruski, zagarnął skarbiec krakowski, gdzie wszystkie korony i znaki królewskości narodowej były zachowane. Wieść głucha

rozstrzel. druk

chciała począwszy stroskane
uczucia narodu, zapewniając,
iż patryotycznego w chwili
kradzieży skarbca zdołały u-
nieść jedną tylko Koronę Bo-
lesława, jako szanowne palladium
Polski, i złożyły ją w miejsce bez-
pieczne, pod straż ludzi wiernych
swej ojczyźnie. Jednakowoż po
odzyskaniu Moskwy, po wejściu Ale-
xandra z Napoleonem, niektóre dzien-
niki wynurzały pomysły zdobyczami
złożonemi przez cara w Moskwie koro-
nę Bolesława. Nikt jej nie widział w Berli-
nie, a w czasie podbojów Napoleona
nikt nie myślał jej szukać, ani w Prusach,
ani w Rosyi. Niechaj spokojnie spoczy-
wa tam, gdzie jej los zawiódł. Od lat
40 przeszło naród o niej zupełnie zapomniał ×

wtedy [illegible]
z niebios

i może tę na równe bez niej obejść!

Tak pisał Lelewel o legendzie, ~~przechowywania~~ ograniczającej się do tajnego przechowywania przez patryjotów tylko Korony Chrobrego i Historyk, rozumiejący dawne znaczenie tego znaku królewskości dla Polski, ale republikanin z przekonań, a przedewszystkiem zacięty przeciwnik tego stronnictwa emigracyjnego, które tytuł królewski *in partibus infidelium* rewindykowało dla ks. Adama Czartoryskiego, z podkreślającem lekceważeniem traktował ~~legendę~~ „głuchą wieść" o Koronie, której uzasadnienia źródłowego nie przyjmował w danych

warunkach większego narodowego
~~istotnie~~ znaczenia.
Inaczej pojął i przedstawił „głuchą
wieść" Leonard Chodźko. Czy on tę
wieść zaczerpnął dopiero z książeczki
Lelewela, co jest prawdopodobne,
czy też znał ją pierw przedtem, to
rzecz drugorzędna, dość, że podał ją
w sposób, który na wyobraźnię czy-
telnika zdolny był ~~po~~działać zupełnie
inaczej, niżeli sceptyczny ton
Lelewela. We wspomnianych już
Żywotach Narodowych, mianowicie
w Żywocie Tadeusza Kościuszki
(str. 27) mówiąc, jak po bitwie
pod Szczekocinami Prusacy
zajęli Kraków ~~bez oporu~~ nie spo-
tkawszy oporu ze strony gar- dowódców
nizonu, dodał tę krótką

dobrzeniesunym wrażeniem uwagę: „Wszelkie Korony i berła polskie zostały ocalone ze skarbca zamkowego i nie okażą się aż przy zupełnej niepodległości Polski!...”

jakie mogła wywierać na czytelników,

Lelewel mówił o jednej Koronie, Chodźko – o „koronach i berłach polskich”; Lelewel traktował legendę jako „wieść głuchą”, która nabrała pociechy strapione umysły narodu” Lodmawiał jej zatem wszelkiej podstawy realnej, historycznej, Chodźko mówił o ocaleniu regaliów polskich, jako o rzeczy pewnej, niewzruszonej, mówił, jak człowiek, który wie wszystko dokładnie, tylko z konieczności zachowywania tajemnicy w żadne szczegóły wchodzić nie może, i otwierał przed kaalayją patrjo-

tycznego czytelnika nieskoń-
czone pole pozostawił domysłów.
To też ojcem legendy o ta-
jemniczem przechowywaniu
skarbca koronnego, jak się
ona kształtowała i rozwijała
od tego czasu aż do obecnej
chwili, przez lat z górą sześć-
dziesiąt, nie Lelewel był, ale
Leonard Chodźko. Widocznie two-
rzenie legend i apokryfów
było jego specjalnością.
Ale ciekawsze twierdzenie
Chodźki o koronach i berłach pol-
skich, jako wymysł legendarny,
nie rozwiązujący jednak przez to
zagadki, dotyczącej zniknięcia
regaljów polskich. Cóż się z niemi
stało? Gdzie się podziały i zniknęły

po ustąpieniu Prusaków z Kra-
kowa, ale w Berlinie ich
nie widać, i sfery rządowe pruskie
nigdy nie przyznawały się
do ich zabrania. Więc może
oficerowie pruscy przed opu-
szczeniem Krakowa na własną
rękę, w tajemnicy przed własnym
rządem, dopuścili się grabieży?
Ale hypoteza taka, wobec surowej
dyscypliny, jaką się wojsko pru-
skie odznaczało, mało jest
prawdopodobną. Natomiast dużo
ma prawdopodobieństwa inna hypo-
teza, zostająca w ścisłym związku
z legendą maciejowską, ~~która~~ ta mianowicie, że rząd
pruski, zagrabiwszy regalia, a nie
~~chciał się~~ przyznając się do grabieży, zniszczył je, zniszczył
~~o~~ ~~zagrabił~~ dlatego, że nie

bał się
~~nie chciał~~, aby ~~ich widoki~~
wystawiano gdziekolwiek i
kiedykolwiek na widok publi-
czny, nie bacząc, w sercach
Polaków
~~polskich~~ patryotycznych
wspomnień i tęsknot do utra-
conej niepodległości. Ta sama
myśl, która mu przewodniczyła
przy wytworzeniu i rozpowszech-
nianiu legendy o Finis Po-
loniae, była także ~~za~~ główną pobudką i
tego zniszczycielskiego czynu.
Jak tam chodziło o działanie
na wyobraźnię Polaków w kie-
runku pogodzenia ich z utratą
niepodległości, tak tu chodziło o
usunięcie z przed ich oczu tego,
co na nich dużo mogło działać w kie-
runku przeciwnym.

17

103

Takiem jest (ściśle,) najbliższe prawdy przypuszczenie, rozwiązujące zagadkę zniknięcia Skarbca Koronnego. Dziś, kiedy burza wojenna wstrząsająca całym światem rozwaliła ~~więzienie, w którem~~ gmach niewoli, w który Polskę trzy potęgi zbrojne zamknęły, i kiedy z gruzów tego gmachu wychodzi ona wolna, żywa i niepodległa, choć jeszcze za wielu opiekunów mająca, dziś, ściśle, zadaniem jest przypa- ~~dobne jest przypuścić obrazu na historję tej legendy~~ trzeć się ~~historji~~ tym dwom legendom, które się wzajem uzupełniają.

3